

GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Piątek, 6 września 2024 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 9,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 208.10702, 1

Nakład 108 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



7 finalistów Nike 2024



poezja
Marzanna B. Kielar
Wilki



poezja
Urszula Kozioł
Raptularz



powieść
Małgorzata Lebda
Łakome



reportaż
Cezary Łazarewicz
Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa



esej
Piotr Paziński
Przebierańcy w nicości



proza
Andrzej Sosnowski
Elementaże (1 & 2)



powieść
Michał Witkowski
Wiara. Autobiografia

Oto autorki i autorzy najlepszych – zdaniem jury 28. edycji najważniejszej literackiej nagrody w Polsce – książek 2024 r. Głosować mogą też czytelnicy i czytelnicy ▶ 4-5

„Wyborcza” ujawnia:

Tak Białorusini uprowadzili samolot

Polska prokuratura chce ścigać białoruskich funkcjonariuszy odpowiedzialnych za uprowadzenie samolotu, którym leciał Roman Protasiewicz. W dostarczeniu dowodów pomógł kontroler lotów z Mińska.

Marcin Rybak, Piotr Żytnicki

Chodzi o samolot Ryanaira lecący z Aten do Wilna, który 23 maja 2021 r. białoruskie służby zmusiły do lądowania w Mińsku. Wszystko po to, by aresztować dwoje znienawidzonych przez reżim Aleksandra Łukaszenki dysydentów – Romana Protasiewicza i Sofię Sapiełę.

„Wyborcza” jako pierwsza poznała ustalenia polskich śledczych. Możemy je ujawnić, bo w środę Sąd

Okręgowy w Warszawie aresztował zaocznie trzech odpowiedzialnych za całą akcję Białorusinów: byłego szefa żeglugi powietrznej Leonida Churę, szefa zmiany kontroli lotów Jewgienija Ciganowa oraz wysokiego rangą oficera KGB (jego danych śledczy nam nie ujawnili).

Cywilizowany kraj by się nie odważył

Mazowiecki wydział Prokuratury Krajowej zarzuca całej trójce akt terroru: przejęcie podstępem kontroli nad samolotem linii Ryanair (art. 166 kodeksu karnego) oraz bezprawne pozbawienie wolności pasażerów i członków załogi (art. 189 kk). Grozi za to 12 lat więzienia.

Zgoda sądu na aresztowanie podejrzanych otwiera drogę do wystawienia międzynarodowych listów gończych. Pozwoli też wystąpić o ściganie Białorusinów czerwoną notą Interpolu – jak najgroźniejszych przestępców.



• Kontrola bagażu pasażerów lotu z Aten do Wilna na lotnisku w Mińsku
FOT. ONLINER.BY / AFP / EAST NEWS

Śledztwo ws. porwania samolotu od trzech lat prowadzi Prokuratura Krajowa i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Według polskich służb plan porwania samolotu zrodził się w wydziale dziewiątym białoruskiego KGB. Oficjalnie wydział zajmuje się kontrwywiadem, ale w tym przypadku chodzi nie o ściganie szpiegów, lecz zwalczanie opozycji. Podobne zadania realizowa-

ła w PRL komunistyczna Służba Bezpieczeństwa.

Plan był prosty: wmówić załodze, że na pokładzie jest bomba, przekonać do lądowania na Białorusi, a potem aresztować i osądzić poszukiwanych dysydentów.

Był też szalony, bo naruszenie międzynarodowych konwencji, które chronią cywilne loty pasażerskie, grozi światowym skandalem i kolejnymi sankcjami. Żaden cywili-

zowany kraj nie wykręcił dotąd takiego numeru.

Pomyślałem, że uczestniczę w przestępstwie

Najważniejszą rolę w śledztwie odegrał 42-letni kontroler lotów Oleg, który miesiąc po porwaniu samolotu uciekł do Polski wraz z nagranymi telefonem rozmowami z centrum operacyjnym białoruskiej żeglugi powietrznej. To dzięki Olegowi śledczy poznali szczegóły operacji.

Oleg miał poranny dyżur 23 maja 2021 r. Gdy w sali operacyjnej, w której przebywać mogą tylko kontrolerzy ruchu lotniczego, zjawili się niespodziewani goście, poczuł, że coś jest nie tak.

W polskiej prokuraturze kontroler zezna potem: „Pomyślałem, że uczestniczę w przestępstwie, że reżim robi to moimi rękoma i że cały świat nie pozna prawdy”.

Gdy przełożony odwrócił wzrok, Oleg włączył w telefonie komórkowym dyktafon.

Wiedział, że grozi mu nie tylko utrata pracy, ale też więzienie, a być może nawet śmierć, bo w krajach takich jak Białoruś niewygodnych świadków się usuwa. ●

• **Szczegóły białoruskiej operacji i polskiego śledztwa ▶ 6-8**

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Małgorzata
Zubik

Zatrzymać prywatyzację edukacji

Marszałek Szymon Hołownia napisał w serwisie społecznościowym, że jego córka nie dostała się do katolickiej szkoły niepublicznej. Ze względu na niego. Ministra edukacji Barbara Nowacka wypaliła, że to „krzywdzenie”, „piętnowanie” i „uderzenie w dziecko”. – Ale czy oni zrobili głęboki rachunek sumienia i zastanowili się, w kogo uderzają? Jeżeli chcieli uderzyć w nielubianego polityka, jest tyle sposobów, doświadcza ich pan marszałek Hołownia codziennie. Czemu postanowili uderzyć w dziecko? Uważam to po prostu za niegodne – powiedziała Nowacka.

Minister Nowacka doskonale wie, że niepubliczna szkoła ma prawo do tego, żeby dobierać sobie uczniów według

własnego uznania. I nie to jest prawdziwym problemem oświaty. Od ministra edukacji wolałabym usłyszeć przy tej okazji raczej to, że zarówno marszałek Sejmu, jak i każdy obywatel niepotrzebnie szuka szkoły niepublicznej i stresuje się rekrutacją, bo przecież pod domem ma szkołę rejonową. Taką, gdzie są wyłącznie kompetentni i wrażliwi nauczyciele, którzy nie muszą latać dziur w domowym budżecie, łapiąc pracę w dwóch i więcej miejscach. Szkołę z dyrektorem wybranym z najlepszych możliwych kandydatów. Z małymi klasami, przyjaznymi świetlicami, obiadem dostępnym dla każdego dziecka. Taką, która pozwala rozwinąć skrzydła każdemu dziecku.

Tak nie jest. Nauczycieli brakuje, dyrektorzy zapelniają wakaty, kim się da, limit uczniów w klasie ministerstwo znów podniosło do 29 w młodszych klasach (na marginesie, pani minister, dlaczego to liczba nieparzysta i jedno małe dziecko w pierwszej, drugiej, trzeciej klasie może zostać bez pary w ławce?), nie ma chętnych do pełnienia funkcji dyrektorów, szkoły w dużych miastach pracują na zmiany, świetlice są przepelnione, a zajęcia dodatkowe okrojone.

Rok temu prywatną, kosztowną szkołą córki pochwalił się ówczesny premier Mateusz Morawiecki, miejsca w publicznym systemie nie znalazła dla swoich dzieci senatorka z Warszawy Magdalena Biejat, na katolicką niepubliczną szkołę postawił teraz marszałek Hołownia. Robią tak nie tylko politycy. Kto może, kogo stać, ratuje się edukacją niepubliczną. Z najnowszych danych wynika, że już 6,2 proc. uczniów chodzi do niepublicznych szkół.

I to jest problem do rozwiązania: zatrzymać postępującą prywatyzację edukacji. ●

Andrzej rysuje



Z Turcji do Holandii Pies Deezi zamieszkał w Haarlemie



W Turcji żyją 4 miliony bezdomnych psów. Ostatnio rząd postanowił zmniejszyć tę liczbę. Na pomoc psom pospieszili aktywiści, szukając im nowych domów w Europie. Na zdjęciu: Deezi, jeden z uratowanych psów, ze swoimi nowymi właścicielkami: Caroline i Meike (i ich innymi psami) z holenderskiego Haarlemu.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

Myślę, że tych pocisków było siedem albo więcej. Jeden spadł w okolicach szkoły. Jeden trafił w zjeżdżalnię na placu zabaw. Pocisk trafił też w ścianę sklepu, a inny wbił się w ścianę w jednym z mieszkań



FRANCISZEK
ROMANKIEWICZ
burmistrz Białej Piskiej

„Cel, pal” ► 22-23

Japonia Samotny delfin dręczy pływaków

Japońska prefektura Fukui nęci turystów rozległymi lasami i pięknymi plażami, ale od trzech lat plażowiczom wypoczynek utrudnia delfin. W pobliżu miasta Mihama tylko w tym roku doszło do 18 incydentów z udziałem ssaka, który powszechnie jest postrzegany jako przyjazny ludziom. W jednym przypadku trzeba było ugryzionemu w palec chłopcu założyć szwy. W ubiegłym roku w pobliskich wodach obrażenia odniosło 21 pływaków. Jeden z nich relacjonował mediom, że delfin ugryzł go w ramię, a następnie próbował wspiąć się na niego, wypychając go pod wodę.

Dlaczego delfin naprzykrza się pływakom?

Sprawą zajął się magazyn naukowy „Nature”, który o przyczynie tej sytuacji zapytał Tadamichiego Morisakę, badacza zajmującego się ekologią delfinów, z japońskiego Uniwersytetu Mie w Tsu.

Zdaniem naukowca zachowania delfina wcale nie muszą mieć agresywnego charakteru. Dla ludzi to gryzienie może być bolesne, ale



dla delfina jest delikatne. I może być oznaką sympatii.

To bardzo kontaktowe, społeczne zwierzęta, które lubią się ze sobą bawić – nie tylko się podgryzając, ale też ganiając, pocierać się płetwami piersiowymi, a nawet penisami.

Zdaniem Morisaki ten delfin „w swoim umyśle mógł już zbudować przyjacielską relację z ludźmi”.

Jeśli to prawda, to dlaczego ten osobnik szuka przyjaznych interakcji z ludźmi? Tego nie wiadomo. Być może z jakiegoś powodu opuścił grupę, w której do tej pory żył. To jednak na razie spekulacja. ●

Robert Jurszo

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34335240

Naszej Koleżance

Marcie Frankowskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy z Gazety Wyborczej





2 posiłki dziennie

Nowość

Safari w RPA i Park Krugera

Oderwij się od codzienności i wyrusz w podróż do zupełnie innego świata na spotkanie z dziką naturą i Wielką Piątką Afryki w Parku Krugera.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Johannesburg. Dz. 2 Przyłot do Johannesburga. Przejazd do Pretorii i krótkie zwiedzanie stolicy RPA. Przyjazd do Zebra Nature Reserve. Odpoczynek i spacer po okolicy. Dz. 3 Spacer w buszu z przewodnikiem, wizyta w Centrum Gadów i przejażdżka po rezerwacie o zachodzie słońca. Dz. 4 Przejazd do Rezerwatu Przyrody Manyeleti. Dz. 5-6 Safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti w Parku Krugera. Dz. 7 Safari w rezerwacie przyrody Manyeleti i wizyta w lokalnej wiosce. Dz. 8 Przejazd słynną i malowniczą Trasą Panoramiczną z przystankiem przy punkcie widokowym „Okno Boga” i kanionie Blyde River. Dz. 9 Pilgrim’s Rest - Johannesburg. Powrót do domu. Dz. 10 Przyłot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 10/03 2025 | **8.298,-**



Viva Mexico!

Moc niezapomnianych wrażeń: świątynie i piramidy, piękna przyroda, urocze miasta kolonialne i unikalna kultura meksykańskich Indian: Azteków, Majów i Zapoteków.



Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Mexico City. Dz. 2 Mexico City. Zwiedzanie miasta, Muzeum Antropologiczne i starożytne kanały Azteków w Xochimilco. Dz. 3 Przelot Mexico City – Villahermosa i przejazd do Palenque. Dz. 4 Palenque i słynne ruiny miasta Majów. Dz. 5 Palenque – San Cristóbal de las Casas. Krótki spacer po mieście. Dz. 6 San Cristóbal de las Casas. Wizyta u indiańskich plemion Chamula i Zinacantan. Dz. 7 San Cristóbal de las Casas – rejs w Kanionie Sumidero – Tehuantepec. Dz. 8 Przejazd z Tehuantepec do Puerto Escondido. Dz. 9 Wypoczynek w Puerto Escondido. Dz. 10 Puerto Escondido – Oaxaca. Dz. 11 Oaxaca i kompleks świątynny na świętej górze Zapoteków Monte Albán. Dz. 12 Oaxaca - Puebla. Spacer po urokliwym Starym Mieście wpisanym na listę UNESCO. Dz. 13 Puebla – Mexico City. Zwiedzanie Teotihuacan – świętego miasta kultur prekolumbijskich. Powrót do Polski. Dz. 14 Przyłot do Warszawy.

14 dni | Wylot z Warszawy lub Gdańska 28/02 2025 | **13.998,-**



2 posiłki dziennie

Ślawna Wenecja i nieznane Veneto

U stóp Dolomitów leży włoski region Veneto (Wenecja Euganejska) z miastami takimi jak Padwa, Vicenza oraz oczywiście Wenecja – nazywana także Królową Lagun.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Wenecji. Spacer po Jesolo. Dz. 2 Zwiedzanie Wenecji. Przeptnięcie łodzią na Plac św. Marka, spacer po mieście. Dz. 3 Bassano del Grappa - Włoska grappa. Most Ponte Vecchio. Prosecco w Valdobbiadene. Dz. 4 Wyspa szklarzy Murano, kolorowa wyspa Burano i Wenecja. Dz. 5 Padwa i Vicenza. Dz. 6 Czas wolny. Dz. 7 Jesolo – Wenecja. Powrót do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 22/04, 04/05 2025 | **4.998,-**



Zaprzęgi reniferów w cenie

Laponia i św. Mikołaj

Jedyna i niepowtarzalna okazja do spotkania ze św. Mikołajem jeszcze przed Gwiazdką. Do tego zaprzęgi reniferów, zorza polarna i ośnieżone krajobrazy Laponii.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot do Oulu i przejazd do Iso-Syöte. Dz. 2 Iso-Syöte. Czas wolny na relaks lub zimowe aktywności na wycieczkach fakultatywnych: skutery śnieżne i psie zaprzęgi (dodatkowo płatne) Dz. 3 Iso-Syöte- Rovaniemi. Wizyta w Ranua Wildlife Park i czas wolny w Rovaniemi. Dz. 4 Wizyta w wiosce św. Mikołaja i zaprzęgi reniferów. Dz. 5 Transfer na lotnisko i powrót do Polski.

5 dni | Wyloty z Warszawy 01/12, 06/12 2024 | **od 8.498,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76 (8 piętro)

Kod reklamy: GW32

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Siedmioro finalistów najważniejszej polskiej nagrody literackiej

Nike 2024



Wojciech Szot, Juliusz Kurkiewicz

To już 28. edycja Nagrody Literackiej „Nike”. Na początku wakacji poznaliśmy dwadzieścioro nominowanych, a skoro nadszedł wrzesień – czas na finałową siódemkę.

O tym, kto zdobędzie Nagrodę – statuetkę oraz 100 tys. zł – dowiemy się 6 października podczas gali w gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Własne wyróżnienie przyznają również Państwo – Czytelnicy i Czytelniczki „Gazety Wyborczej”. Zachęcamy nie tylko do głosowania, ale też napisania recenzji ulubionej książki. Można wygrać voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł. Szczegóły w ramce.

Nagroda Literacka „Nike” przyznawana jest za najlepszą książkę wydaną w roku poprzednim. Do nagrody mogą być zgłaszane książki reprezentujące wszystkie gatunki literackie, także dzieła naukowe „o wybitnych wartościach literackich”. Nike nie można przyznać pośmiertnie, podzielić na kilku zwycięzców ani nie przyznać.

Co roku późną wiosną jury przedstawia długą listę nominowanych. Na przełomie lata i jesieni ujawniana jest finałowa siódemka. Decyzja o tym, kto otrzyma Nike, podejmowana jest w dniu gali.

W tym roku w kapitule nagrody zasiadają: poeta i prozaik Krzysztof Siwczyk (przewodniczący jury), dziennikarz i reżyser Witold Bereś, dziennikarz „Wyborczej”, autor m.in. biografii Aliny Szapocznikow Marek Beylin, kulturoznawczyni Justyna Jaworska, dyrektorka Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK Maria Anna Potocka, literaturoznawca i biograf Jarosław Iwaszkiewicz Radosław Romaniuk, literaturoznawczyni związana z „Książkami. Magazynem od Czytania” Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, nauczycielka Maria Topczewska oraz reżyserka Maria Zmarz-Koczanowicz.

W ubiegłym roku Nagrodę Literacką „Nike” – za powieść „Ten się śmieje, kto ma zęby” – otrzymała Zyta Rudzka. W plebiscycie czytelników triumfował Grzegorz Piątek i jego reportaż historyczny „Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920-1939”.

Kto ma szansę na zwycięstwo w 2024 roku? ●

Nike pełna poezji. Już dawno w ostatnim etapie najważniejszej nagrody literackiej w Polsce poezja nie odgrywała tak ważnej roli. Zobacz, kto znalazł się w finale Nagrody Literackiej „Nike” 2024.



POEZJA



Marzanna B. Kielar

Wilki

wyd. Znak

Pięć lat. Na tyle zamilkła jedna z najciekawszych współczesnych poetek. Wróciła z tomem odmiennym od poprzednich, łączącym w sobie dokumentalną narrację z wyśmakowaną dykcją poetycką.

W otwierającym „Wilki” wierszu poetka zaprasza nas do spojrzenia na „poniemiecki ogród Jadwigi wypędzonej z Grodzieńszczyzny”. Jadwigi, która „nie lubiła sezonowych roślin”. Nie w smak jej były słodkie maciejki. Kielar buduje ogród Jadwigi, opowiadając między wersami i słowami o losie wypędzanych, przesiedlanych kobiet.

Jest język „Wilków” oszczędny, skondensowany, ale niezwykle liryczny. Jest w nich poetka kontynuatorką tradycji przyglądania się rytuałom codzienno-

ści, którą – w polskich realiach – zapoczątkowała Jolanta Brach-Czaina. Do głosu dochodzą opowieści o zdarzeniach przeoczonych przez wielką historię, jak w wierszu o pochówku Stasia, który lubił nosić kałesony. „Kobieta obok, ta, która ciała myje za pieniądze./ mówi: »Szkoda kałesonów do ziemi«. »Nie szkoda, odpowiadam./ zasłużył na nie«. Ona z jednej strony naciagała na nogę, ja z drugiej” („Śmierć męża Emilii”).

Kielar opisuje świat, w którym bycie „stąd” jest przywilejem, często okupionym wcześniejszą obcością. Jej wiersze uwierają i nie pozwalają zapomnieć, że wcale nie tak trudno o to, byśmy kiedyś dołączyli do „powolnej kolumny wychodźców”. Smutne i potężne to wiersze.

To druga nominacja Marzanny Bogumiły Kielar do Nagrody Literackiej „Nike”. Poprzednio – w 2000 roku – wśród 20 nominowanych tytułów znalazł się jej tom poetycki „Materia prima”. ● (wsz)



POEZJA



Urszula Koziół

Raptularz

wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy

Gdzie to tak spieszo/ i po co ten galop?” - pyta podmiotka liryczna w jednym z wierszy zebranych w „Raptularzu”. Najnowszy tom Urszuli Koziół, urodzonej w 1931 roku poetki i publicystki, robi wrażenie przede wszystkim smutnym, acz pozabawionym beznadziei, spojrzeniem w przeszłość. Poetka bez przesadnej czułości opowiada o wielkiej miłości, która była. „Przystań mi wiosno w półobrocie światła”, pisze w wierszu „Nie

mijaj ranku”. „Raptularz” to spoglądanie w przeszłość, pożegnania z wido-kami i ludźmi, a przede wszystkim powieść o człowieku i jego pamięci. To (auto)portret starości, w której wciąż jest się zachłannym na poznawanie świata, choć już w innych, mikroskopijnych jego wymiarach. Koziół przypomina nam, że jest mistrzynią różnych form lirycznych – od skargi i lamentu po pastorałkę, balladę i pozornie proste rymowanki, w których czuć grozę tego, co nieuchronne. „Raptularz” to piąty tom wierszy wrocławskiej poetki nominowany do Literackiej Nagrody „Nike”. I drugi – po wydanym w 2007 r. „Przełotem” – który jest w finale nagrody. ● (jfk)



POWIEŚĆ



Małgorzata Lebda

Łakome

wyd. Znak

Debiutancka powieść uznanej poetki. Bezimienna narratorka powraca – w asyście przyjaciółki, a może partnerki Ann – w rodzinne strony do wsi Maj, by towarzyszyć w umieraniu ciężko chorej babce i dziadkowi zmuszonemu poradzić sobie z nową sytuacją. To dziadkowie, a nie zmarli rodzice, ją wychowali.

Choroba, tak jak życie, staje się siecią, która przeorganizuje funkcjonowanie całego domu, wymagając od mieszkańców nie tyle nerwowej krzątani-

ny, ile dyscypliny, zgody i milczenia. Niedopowiedziane, zagadkowe migawki z przeszłości ewokują nie zawsze łatwe relacje między mieszkańcami domu, a także nimi i ich otoczeniem. Na granicy wsi stoi ubojnia, z której wieczorami dochodzą krzyki zabijanych zwierząt.

Poetycka, a zarazem zdyscyplinowana powieść, zbudowana z nanizanych na nitkę mikroopowieści, nie daje się łatwo zdefiniować. Równie daleko jej do magicznego realizmu, nurtu chłopskiego w polskiej prozie, jak do psychologicznego realizmu. A na koniec czeka czytelnika zaskoczenie. ● (jfk)

OGŁOSZENIE

KRAJ/34333802



REKLAMA

MECENAS
STRATEGICZNY:

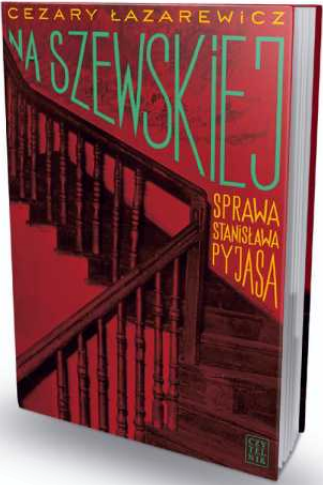
PANATTONI

MECENAS:

ROBERT
DOBRZYCKI
fundacja

Siedmioro finalistów najważniejszej polskiej nagrody literackiej

REPORTAŻ



Cezary Łazarewicz

Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa

wyd. Czytelnik

To jedna z najsłynniejszych śmierci czasów PRL. „Wiadomo: student, buntownik, marzyciel, współpracownik KOR-u, który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. A potem było mnóstwo filmów, reportaży, programów śledczych, które próbowały zgłębić tę tajemnicę. Bez skutku. Cóż więcej mogłem zrobić?” – pyta Cezary Łazarewicz, jeden z najbardziej znanych współczesnych reporterów. Jak dotrzeć do czegoś nowego w sprawie, w której – wydawałoby się – powiedziano już wszystko? Ponad 45 lat po śmierci studenta reporter przeprowadza własne śledztwo. Efekt zaskakuje i porywa.

15 maja 1977 roku, niewiele ponad tydzień po znalezieniu zwłok studenta polonistyki Stanisława Pyjasa, na ulice Krakowa wyległ tłum protestujących. Pod Wa-

welem powołano Komitet Solidarności, pierwszą w tym mieście jawną opozycyjną organizację studencką.

Śmierć Pyjasa od początku była zagadką. Wielu wierzyło, że został zamordowany przez SB, ale dlaczego on? W końcu „był jednym z wielu, ale nikim ważnym – kolporterem bibuły, który zbierał podpisy pod petycją” wzywającą o zwolnieniu działaczy Komitetu Obrony Robotników z więzienia. Przez lata hipotezy zaczęły urastać do rangi legend. „Sprawa Pyjasa” była – pisze Łazarewicz – „jak ropiejąca, niezagojona rana”. Jednocześnie szybko stała się sprawą legendą, o której każdy miał swoją prawdę.

„Łazarewicz musiał rozłożyć mit na kawałki, a po rozłożeniu złożyć już się go nie dało – chociaż to mit nie lada”, pisał o „Na Szewskiej” w „Książkach. Magazynie do Czytania” Paweł Goźliński. To, co niezwykle cenne w książce Łazarewicza, to nie tyle dotarcie do „prawdy”, ile opowieść o narodzinach legendy na przekór faktom.

Cezary Łazarewicz w 2017 roku został laureatem Nagrody Literackiej „Nike” za reportaż „Żeby nie było śladów”. ● (wsz)

ESEJ



Piotr Paziński

Przebierańcy w nicości

wyd. Nisza

Paziński przytacza Arystotelesa, który pisał, że tam, gdzie zawodzi wzrok, pojawia się ciemność. A intensywność barwy „zależy tyleż od światła, co od wilgotności powietrza i oczu”. Jakże oczy mamy, gdy patrzymy na obrazy Witolda Wojtkiewicza? Czy wilgotne od wruszenia? A może odrobinę przeżalone aurą trudnej do opowiedzenia grozy wyłaniającej się spod obrazu?

Paziński: „U Wojtkiewicza kolory pozostają wprawdzie intensywne, ale pokrywająca je sucha szarzysta sprawa, że oczy nie są pewne tego, co widzą. Jakby refrakcja światła przebiegała ku wnętrzu obrazu. Albo kolory skrywały przeczucie własnego schyłku”.

Autor „Pensjonatu” stworzył porywające studium poświęcone nawet nie tyle samym obrazom zmarłego w 1909 roku malarza, ile towarzyszącym mu przez całe krótkie życie ideom. Paziński nie pisze biografii Wojtkiewicza, ale tworzy widmowy portret pewnej postawy ludzkiej. Eseista próbuje ją uchwycić, nie tylko sięgając po lekturę komentatorów dzieł Wojtkiewicza – Jerzego Ficowskiego i Wojciecha Juszczaka – ale też korzystając z ważnych dla pierwszych lat XX wieku tekstów kultury. Smak tak przyrządzonej literatury jest oryginalny, intrygujący i zachęcający do własnych poszukiwań. Choć trudno uniknąć myśli, że „Przebierańcy w nicości” to – niczym na obrazie flamandzkich mistrzów – ukryty autoportret.

Piotr Paziński był nominowany do Nagrody Literackiej „Nike” w 2010 roku za „Pensjonat”. ● (wsz)

PROZA



Andrzej Sosnowski

„Elementaże” (1 & 2)

Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza

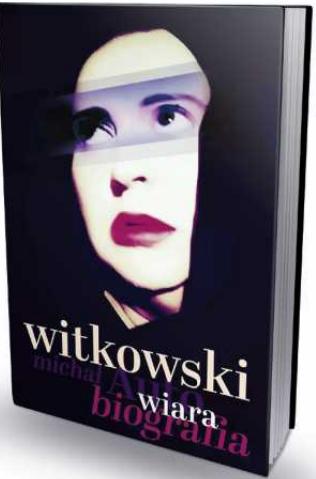
Zaskakujący esej autobiograficzny jednego z najwybitniejszych współczesnych poetów polskich, przerzucający pomost między jego wierszami, uznawanymi przez niektórych za hermetyczne, a niezamownym, inteligentnym, warszawskim dzieciństwem.

Kilka epizodów – defenestracja wypożyczenia mieszkania, czytanie z dziadkiem

„Wojny peloponeskiej” Tukidydesa, pobyt na wsi, obóz harcerski zakończony ciężką chorobą i pobytem w szpitalu, a nade wszystko wczesne fascynacje dziewczynkami przerażające się w poszukiwanie „nieosiągalnej, zawsze niebyłej siostry” stają się punktem wyjścia dla prozy zachwycającej gęstością, wyrafinowaniem i pięknem stylu, a zarazem eksplorującej temat przygód poezji w XX wieku.

Jak – i czy w ogóle – jest ona w stanie odpowiedzieć na doświadczenie przyspieszenia związanego z inwazją nowych technologii i kultury masowej, nie rezygnując ze swych elitarnych prerogatyw? ● (jfk)

POWIEŚĆ



Michał Witkowski

Wiatra. Autobiografia

wyd. Znak

Wątki porozsypywane w innych książkach Witkowski zbiera w pierwszym tomie autobiografii o prowokacyjnym tytule. Zaczyna się, a jakże, od obrazu sfer niebieskich obracających się w zimnej ciemności, nieświadomych, że lada moment w mieście Wrocławiu znajdującym się nie po tej, co trzeba, stronie żelaznej kurtyny przyjdzie na świat dziecko niezwykle, o niespożytej energii, niemaleń wyobraźni i niepospolitych talentach. Nim książka dobiegnie końca, to dziecko będzie już nastolatkiem po seksual-

nej inicjacji w wysoce nieortodoksyjnych okolicznościach.

Obraz późnego PRL-u, kraju dzieciństwa i wczesnej młodości pisarza, przesuwają się przed oczami czytelnika niczym w fantastycznej dioramie, przywracającej do życia zarówno węzłowe wydarzenia historyczne (jak wprowadzenie stanu wojennego czy zabójstwo księdza Popiełuszki) widziane z niepolitycznej perspektywy, jak i materialną oraz kulturową rzeczywistość tamtych lat, od kreskówki i muzyki pop, po książki i niemieckie katalogi wysyłkowe. Nie zabraknie smaków i zapachów – na przykład masy do tortu wafłowego i podłogi w sali gimnastycznej wachanej, gdy trzeba było leżeć na brzuchu. ● (jfk)

Nike w liczbach

134

• Autorów i autorek znalazło się w dotychczasowych finałach Nagrody. Rekordzistą jest Tadeusz Różewicz, który sześciokrotnie był finalistą.

54

• Tyle lat dzieli najstarszą tegoroczną finalistkę od najmłodszej.

20

• Mężczyzn zdobyło Nagrodę. Siedmiokrotnie laureatkami zostawały kobiety. W ubiegłym roku zwyciężczynią została Zyta Rudzka za powieść „Ten się śmieje, kto ma zęby”.

9

• Od tylu lat w plebiscycie czytelników wygrywają reportaże. W 2023 roku plebiscyt wygrał Grzegorz Piątek, autor reportażu historycznego „Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920-1939”.

1

• Tylko jedna z tegorocznych finalistek debiutuje wśród nominowanych do Nagrody. Dla dwójki rekordzistów jest to piąta nominacja.

Plebiscyt Nike Czytelników!

Nike Nagroda Literacka

• Który z siedmiorga finalistów powinien Twoim zdaniem dostać w tym roku Nike Czytelników?

Na swój typ zgłoś się na stronie: Wyborcza.pl/nike.

Laureata plebiscytu ogłosimy 4 października w „Wyborczej”.

• Możesz również wziąć udział w konkursie na recenzję książki.

Autor najciekawszej recenzji o długości do 2 tys. znaków wygra voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł. Recenzję wyślij na Wyborcza.pl/nike.

Zwycięzcę konkursu ogłosimy podczas gali 6 października 2024 roku, a fragmenty wybranej recenzji ukażą się w „Wyborczej”.

• Plebiscyt Nike Czytelników i konkurs na recenzję trwają do 26 września do godz. 23.59.

„Wyborcza” ujawnia



Misterna operacja białoruskich służb

„Rozstrzelają mnie. To o mnie im chodzi” – mówi do stewarda spanikowany Roman Protasiewicz, gdy kapitan samolotu zapowiada lądowanie w Mińsku.

Marcin Rybak, Piotr Żytnicki

Szczegóły tego, co wydarzyło się na pokładzie samolotu z Aten do Wilna oraz w sali kontroli lotów w Mińsku, polscy śledczy poznali dzięki zeznaniom i nagraniom dyżurującego 23 maja 2021 r. kontrolera lotów Olega.

Co o nim wiemy? Ma 42 lata, urodził się w Gruzji, odbył służbę w gruzińskiej armii, studiował w Tbilisi i Rydze. Zna kilka języków; angielskiego nauczył się, gdy jako dziecko poleciał do ciotki w USA. Przez kilka lat pracował jako kontroler lotów w Gruzji. Potem ożenił się z Białorusinką i przeprowadził do Mińska.

Boeing wlatuje w przestrzeń powietrzną Białorusi

Niedziela, 23 maja 2021 r. O godz. 12.29 czasu mińskiego (w Warszawie jest 11.29) w przestrzeń powietrzną Białorusi wlatuje pasażerski Boeing 737. Wtedy przejmują go białoruska kontrola lotów.

Boeing należy do Ryanair Sun, polskiej spółki córki irlandzkich linii lotniczych Ryanair. Wystartował z Aten o godz. 10.29 czasu mińskiego. Zmierzając do Wilna, leci nad Bułgarią, Rumunią i Ukrainą. Na pokładzie jest 126 pasażerów (w tym ośmioro dzieci) oraz sześciu członków załogi. To obywatel

m.in. Polski, Francji, Niemiec, Łotwy, Litwy, Grecji, Białorusi, Rosji i USA. Wśród nich dwójka dysydentów – 25-letni niezależny białoruski dziennikarz Roman Protasiewicz i jego dziewczyna, Rosjanka Sofia Sapiega, która mieszka w Wilnie (o obojgu czytaj na s. 8).

Protasiewicz i Sapiega do Grecji na wakacje polecili 9 maja. Do Wilna wracają polskim samolotem. Muszą wiedzieć, że będą lecieć nad Białorusią. Nie przeczuwają zagrożenia, choć potem się okaże, że sygnały ostrzegawcze się pojawiały.

W Białorusi załogę wita przez radio Oleg. Wywołuje pilota kodem samolotu: „Ryanair, one-tango-zulu”.

Gdy samolot się zgłasza, Oleg przekazuje komunikat: – Mamy informację od służb bezpieczeństwa. Macie na pokładzie bombę. Zostanie aktywowana nad Wilnem. Ze względów bezpieczeństwa zalecamy lądowanie na Uniform Mike Mike Sierra [UMMS to kod portu lotniczego w Mińsku].

Kontroler zaczyna nagrywać
Poranny dyżur Olega w centrum żeglugi operacyjnej w Mińsku zaczyna się nietypowo. O godz. 9.45 – boeing wyleci z Aten dopiero za 45 minut – w sali operacyjnej, w której przebywać mogą tylko kontrolerzy ruchu lotniczego, zjawiają się niespodziewani goście.

Oleg rozpoznaje tylko jednego. To Leonid Churo, dyrektor państwowej firmy Bielaeronawigacja, odpowiednika Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej. Podlegają mu kontrolerzy lotów.

Drugiego mężczyzny Oleg nie kojarzy. Najpierw myśli, że to kierowca szefa, ale potem dochodzi do wniosku, że to funkcjonariusz służb specjalnych.

Goście rozmawiają z Jewgienijem Ciganowem, bezpośrednim przełożonym Olega, szefem zmiany w sali operacyjnej. Ciganow podchodzi do Olega i siedzącego obok Władimira, też kontrolera. – Czekamy na samolot Ryanair. Na pokładzie jest bomba – informuje.

Samolot nie doleciał jeszcze do Białorusi. Oleg uważa, że w tej sytuacji na-

▲ **Bagaż pasażerów lotu z Aten do Wilna na lotnisku w Mińsku zostały sprawdzone przez psy**

FOT. ONLINER.BY / AFP / EAST NEWS

Dyżur Olega w centrum żeglugi operacyjnej w Mińsku zaczyna się nietypowo. O godz. 9.45 w sali operacyjnej, w której przebywać mogą tylko kontrolerzy ruchu lotniczego, zjawiają się niespodziewani goście

leży jak najszybciej powiadomić ukraińskich kontrolerów z podobnego centrum operacyjnego we Lwowie. Oni przekażą informację załodze i samolot bezpiecznie wylądować. – Nie, nie. Na razie nic nie robimy – odpowiada Ciganow.

Oleg jest zaskoczony. Razem z Władimirem zastanawiają się, o co może chodzić. Nie wierzą w bombę na pokładzie, tym bardziej że dyrektor Churo i tajemniczy towarzysz zjawili się w centrum operacyjnym jeszcze przed startem samolotu z Aten. Jeśli już wtedy wiedzieli o ładunku wybuchowym, to powinni byli zawiadomić greckie lotnisko.

– Być może oni chcą kogoś zdjąć – podejrzewa Władimir. „Zdjęcie kogoś” oznacza zatrzymanie. Oleg przytakuje.

W polskiej prokuraturze Oleg zezna potem: „Pomyślałem, że uczestniczę w przestępstwie, że reżim robi to moimi rękoma i że cały świat nie pozna prawdy”.

Gdy przełożony odwraca wzrok, Oleg włącza w telefonie komórkowym dyktafon i chowa go do kieszeni koszuli. Chce zarejestrować wszystkie rozmowy – to jedyne, co w tej sytuacji może zrobić. Podejrzewa, że oficjalny zapis korespondencji z samolotem zniknie albo zostanie zmanipulowany.

Oleg wie, że ryzykuje nie tylko utratę pracy, ale też więzienie, a być może nawet życie, bo w krajach takich jak Białoruś niewygodnych świadków się usuwa.

Z tych samych powodów nie jest w stanie nie wykonać polecenia – polska prokuratura uzna potem, że działał w stanie wyższej konieczności, więc nie można oskarżyć go o udział w porwaniu samolotu.

Oleg ma poprowadzić korespondencję z pilotem, bo najlepiej z pracujących tego dnia kontrolerów zna angielski. Dostaje w tym celu osobne stanowisko. Siedzi przy nim tajniak, który przyjechał rano z dyrektorem. Od czasu do czasu podchodzi też Ciganow.

Oleg uczy się roli – tego, co ma powiedzieć załodze samolotu. Szef zmiany sprawdza go i koryguje.

Oleg: – Więc zacznę od służb specjalnych, że dostaliśmy informację, że mamy...

Ciganow: – Najpierw powiedz: „Dla waszej informacji”, tak?

Oleg: – Tak.

Oleg powtarza po cichu pod nosem wyuczony tekst.

Załogę samolotu wywołuje o godz. 12.30 czasu mińskiego. Przekazuje informację o bombie, która wybuchnie, gdy samolot znajdzie się nad Wilnem.

Pilot nie dowierza: – Możesz powtórzyć wiadomość?

Oleg: – Dla waszej informacji, mamy wiadomość od służb specjalnych, że macie bombę na pokładzie. Zostanie aktywowana nad Wilnem.

– Poczekaj – odpowiada pilot.

Ciganow zauważa, że Oleg nie dokończył wyuczonego komunikatu. Nie wspominał, że ze względów bezpieczeństwa zaleca lądowanie w Mińsku.

– Powiedz: „Ze względów bezpieczeństwa” – pogania Ciganow.

Oleg uspokaja: – Poczekaj, daj mu odpowiedzieć.

Ciganow: – Kontynuuj, kontynuuj, szybciej...

Oleg do pilota: – Ryanair one-tango-zulu, ze względów bezpieczeństwa zalecamy lądowanie na Uniform Mike Mike Sierra.

Pilot: – Zrozumiałem, daj mi chwilę. Oleg wie, że łamie zasady. W polskiej prokuraturze zezna potem: „Nie miałem prawa tego mówić. To kapitan samolotu wybiera miejsce lądowania”.

„Wyborcza” ujawnia

Pilot docieka, skąd białoruski kontroler wie o bombie. Oleg zerka na przelotzonego. Siedzący obok tajniak prawdopodobnie nie zna angielskiego, bo Ciganow przekłada pytanie pilota na rosyjski. Milczący dotąd tajniak odpowiada: – E-mail, e-mail.

Ciganow dopytuje, na jaki adres miała dotrzeć informacja o bombie. Tajniak: – Na adres portu lotniczego, a port lotniczy przekazał tobie.

O 12.33 Oleg informuje pilota, że mail dostały służby bezpieczeństwa lotniska.

– Lotniska w Wilnie czy w Atenach? – dąży pilot.

Ciganow znów tłumaczy to na rosyjski. Tajniak instruuje: – Powiedzcie, że maile przyszły do różnych lotnisk.

Potem się okaże, że maile rzeczywiście przyszły, tyle że tajniak w tym momencie nie miał prawa o tym wiedzieć.

Pilot: Mayday.
Kierujemy się do Mińska

Tłumaczenie radiowej korespondencji z angielskiego na rosyjski i wymyślanie kolejnych odpowiedzi zabiera cenny czas. Mijają kolejne minuty. W sali operacyjnej robi się nerwowo, bo samolot zbliża się już do granicy z Litwą. Jeszcze kilka minut i Białoruś straci nad nim kontrolę.

Tajniak konsultuje się z kimś przez telefon. Zwraca się: „Andrieju Anatolewicz”, co potem też okaże się cenną poszlaką. Referuje rozmówcy przebieg wydarzeń. Obaj się zastanawiają, czy pilot polskiego samolotu gra na zwłokę.

W końcu pilot pyta Olega, jaki jest kod zagrożenia – zielony, żółty, bursztynowy czy czerwony? Ten ostatni oznacza najwyższy stopień zagrożenia. W takiej sytuacji kapitan powinien wylądować na najbliższym lotnisku, zgodnie z zaleceniami kontrolera.

– Niech będzie czerwony – decyduje tajniak, choć prawdopodobnie nie ma pojęcia, co oznaczają kolory. – Oni mówią, że czerwony – przekazuje pilotowi Oleg.

Na przesłuchaniu w Warszawie podkreśli, że użył tych słów celowo. Chciał zasugerować pilotowi, że nie jest na stanowisku sam, że to inne osoby decydują, co ma przekazywać.

Dialog pilota z kontrolerem – wspieranym przez Ciganowa i tajniaka – trwa 17 minut. W trakcie rozmowy pilot chce się połączyć z przedstawicielami Ryanaira w Wilnie. Tłumaczy, że taka jest procedura bezpieczeństwa w jego liniach lotniczych. Do rozmowy jednak nie dochodzi. Oficjalna wersja mówi, że z Wilnem nie udało się skontaktować.

O 12.47 pilot Ryanaira zawraca samolot. Olegowi raportuje: – Ryanair one-tango-zulu, zgłaszamy wypadek. Mayday, Mayday, Mayday, kierujemy się do Mińska.

„Mayday” oznacza sytuację awaryjną. Pilot postępuje zgodnie z procedurami, które ma w instrukcji dostępnej na pokładzie. Tajniak się upewnia, że dobrze zrozumiał. Ucieszony wychodzi z sali operacyjnej.

Centrum operacyjne Ryanaira dowiaduje się o zmianie kursu z internetowej strony Flightradar24. Kontrolerzy z Wilna przekazują tylko lakoniczną informację o zagrożeniu bombowym – sami dostali taką informację z Mińska.

Centrum Ryanaira wykonuje do Mińska kilkanaście telefonów. Żąda przesłania kopii maila z groźbami, ale ich nie dostaje.

Oleg tymczasem prowadzi boeinga w stronę lotniska. O 12.57 żegna się z załogą. Procedurę lądowania prowadzi dalej wieża w mińskim porcie.

O 13.04 lotnisko zawiadamia białoruskie wojsko o incydencie na pokładzie ry-



Zgodnie z międzynarodowymi zasadami, które Białoruś zaakceptowała, każde państwo ma władzę nad własną przestrzenią powietrzną, ale nie jest to władza absolutna

anaira i rzekomej bombie. Z bazy w Baranowiczach startuje myśliwiec MIG-29.

Część mediów poda potem, że to wojskowa maszyna zmusiła samolot pasażerski do lądowania, ale to nieprawda. Myśliwiec nawet się nie zbliża, dolatuje mniej więcej na odległość 55 km od samolotu Ryanaira.

Pasażer wpada w panikę

O godz. 12.47 pilot informuje pasażerów o zmianie planów i lądowaniu w Mińsku. Większość przyjmuje to spokojnie. W panikę wpada tylko Roman Protasiewicz. Jeden z pasażerów zezna potem: – Powiedział stewardowi, że jeśli samolot wyląduje w Mińsku, to prawdopodobnie zostanie rozstrzelany, bo jest na liście terrorystów.

Protasiewicz próbuje usunąć dane z laptopa i telefonu. Potem przekazuje urządze-

nia Sofii Sapiedze. Liczy na to, że być może jego dziewczyny służby nie zatrzymają.

Samolot ląduje o godz. 13.15. Mimo że na pokładzie może być bomba, białoruskie służby nie zarządzają natychmiastowej ewakuacji. Pasażerowie mają opuszczać pokład w grupach po pięć osób – takie polecenie wydają białoruscy funkcjonariusze.

Nasi informatorzy twierdzą, że obsługa kazała zatrzymać samolot relatywnie blisko terminala lotniska. – A przecież gdyby zagrożenie było prawdziwe, skierowano by go w najbardziej ustronne miejsce – zauważają.

Już w Polsce Oleg obejrzy nagrania zarejestrowane telefonami przez pasażerów. Wśród osób stojących przy samolocie rozpozna tego samego tajniaka, który w centrum operacyjnym wydawał mu polecenia.

Pasażerowie stoją z bagażami pod ręcznymi na płycie lotniska. Plecaki i torby obwąchuje pies szkolony do wykrywania materiałów wybuchowych. Nadal nikt ich nie ewakuuje.

Potem pracownicy lotniska wyladują z luku bagażowego walizki. Znów obwąchuje je pies. Pasażerowie czekają.

Białoruskie służby szukają jednak nie tylko bomby. Uczestnicy lotu mają pokazać telefony, tablety i laptopy. Każdy ma wyłączyć i włączyć urządzenie.

– Taka czynność wymaga wpisania hasła lub kodu PIN. Dzięki temu można odkryć, że pasażer ma przy sobie urządzenie innej osoby – wyjaśniają nasi informatorzy.

Zagadkowa kontrola kończy się, gdy białoruscy funkcjonariusze odnajdują Sofię Sapiegę z telefonem i laptopem Romana Protasiewicza. To właśnie tych urządzeń poszukiwano.

Funkcjonariusze wśród pasażerów szukają też Protasiewicza. Wywołują go po nazwisku. Podnosi rękę. Odprawiają go na bok i przeszukują. Zatrzymują również Sapiegę.

Wieczorem – po ponownym zatankowaniu – samolot może odlecieć do Wilna. Po przeliczeniu pasażerów okazuje się, że na pokładzie brakuje nie tylko Protasiewicza i Sapiegi, ale także trzech innych osób.

Oficjalnie to pasażerowie, którzy przez Wilno chcieli dotrzeć do Mińska. Skorzystali zatem z okazji i już zostali. Tyle że – jak mówią nasi informatorzy – w podobnej sytuacji była co najmniej jeszcze jedna pasażerka. Jej zostać nie pozwolono, musiała kontynuować lot do stolicy Litwy.

Polskie służby podejrzewają, że pasażerowie, którzy zostali w Mińsku, to w rzeczywistości funkcjonariusze białoruskiego KGB. Lecieli samolotem z Aten, pilnując Protasiewicza. Wysiedli, gdy ich misja się skończyła.

Polskie służby znają nazwiska tych pasażerów. Jest wśród nich młody Białorusin, absolwent wyższej uczelni w Norwegii, który podróżuje samolotami po całej Europie. Służby identyfikują go jako oficera białoruskiego wywiadu.

Ucieczka kontrolera

Zgodnie z międzynarodowymi zasadami, które Białoruś zaakceptowała, każde państwo ma władzę nad własną przestrzenią powietrzną, ale nie jest to władza absolutna. Cywilny samolot można przechwycić lub zmusić do lądowania tylko w wyjątkowych sytuacjach.

Taka sytuacja nie wystąpiła, dlatego informacja o porwaniu samolotu wywołuje międzynarodowy skandal. Już pierwsze ustalenia wskazują na prowokację białoruskich służb.

Własne śledztwa rozpoczynają Stany Zjednoczone, Litwa i Łotwa. Powód: ich obywatele byli na pokładzie i zostali pozbawieni wolności.

Śledztwo wszczyna też polska prokuratura. Po pierwsze dlatego, że na pokładzie byli Polacy, po drugie – że porwano polski samolot. Zgodnie z konwencją chicagowską statki powietrzne mają przynależność państwa, w którym są zarejestrowane.

Własne dochodzenie rozpoczyna również Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego (ICAO). Białoruś deklaruje pełną współpracę, jednym ze świadków ma być Oleg.

Kilka dni po uprowadzeniu samolotu dyrektor Leonid Churo i jego zastępca Oleg Kazjuczic każą kontrolerowi przygotować pisemny raport ze zdarzenia. Kontroler opisuje, co się wydarzyło.

1 czerwca 2021 r. razem z szefem zmian Ciganowem zostaje wezwany na rozmowę. Wicedyrektor Kazjuczic sprawdza raport. Oleg rozmowę nagrywa.

– Więc, słuchaj, teraz dam ci kilka kartek papieru, będziesz musiał dokonać pewnych korekt – wyjaśnia wicedyrektor. – Powinniśmy to napisać w taki sposób, żebyś... no cóż, mniej fantazjował, правда?

Kontroler ma skłamać w raporcie, że informację o mailu z groźbą eksplozji dostał od dyżurnego lotniska chwilę przed wleceniem boeinga w białoruską przestrzeń powietrzną. Ma też



„Wyborcza” ujawnia

nie wspominać o wizycie dyrektora Chury i tajniaka z KGB.

Oleg wykonuje polecenie. Potwierdza też, że jest gotów złożyć przed międzynarodową komisją zeznania zgodne z oczekiwaniami przełożonych.

W tym czasie w jego głowie rodzi się inny plan. Już trochę temu chciał pojechać na urlop do Gruzji. Zabiera żonę i dziecko. Wcześniej robi kopię nagrania z centrum operacyjnego, przegrywa na pendrive, który zakopuje w słoiku niedaleko Mińska. To zabezpieczenie na wypadek zatrzymania przy próbie opuszczenia Białorusi. Jeśli Oleg wpadnie, to ktoś odkopie słoik i ujawni nagranie.

W wycieczce kontrolera białoruskie służby nie widzą nic podejrzanego. Oleg pochodzi z Gruzji i ma tam rodzinę, więc ma prawo lecieć na wypoczynek.

Ale Oleg nie zamierza wracać na Białoruś. Z Gruzji leci do Turcji, stamtąd 24 czerwca 2021 roku dociera do Polski. Na początku lipca kontaktuje się z polskimi służbami. Przekazuje telefon z oryginałem nagrania z centrum operacyjnego.

– Dzielný chłopak – mówią nasi informatorzy znający szczegóły śledztwa. – Przyszli i powiedział, że uczestniczył w porwaniu samolotu. Bał się, że białoruskie KGB go zabije. Miał dużo szczęścia.

Osobę, która sama zgłasza się z cennymi informacjami, w żargonie służb nazywa się „oferentem”. Takiej osobie z definicji się nie ufa. Sprawdza się, czy nie podesłały jej obce służby.

Oleg składa zeznania przez kilka dni. Na początku wie o tym tylko wąskie grono w polskich służbach i prokuraturze. Każde kolejne przesłuchanie jest coraz bardziej detaliczne. Kontroler ze szczegółami przedstawia m.in. swój życiorys. ABW weryfikuje każdą informację.

– Musieliśmy go prześwietlić – potwierdzają informatorzy. – Weryfikację przeszedł pozytywnie.

Również badanie fonoskopijne potwierdza, że nagranie dostarczone przez uciekiniera jest autentyczne i nie było manipulowane.

Zeznania kontrolera – obok nagrań – stają się kluczowym dowodem w śledztwie ABW i Prokuratury Krajowej.

„Uciekliśmy do Polski, bo czułem się zagrożony przez służby białoruskie i rosyjskie. Chcieliśmy, żeby świat dowiedział się, co się naprawdę wydarzyło” – wyjaśnia Oleg na przesłuchaniu.

Opowiada m.in. o propagandowym materiale białoruskiej telewizji. Zaprezentowano w nim jego rozmowę z pilotem samolotu. „Nagranie było zmanipulowane. W rzeczywistości pilot zapytał, czyja to rekomendacja [by lądować w Mińsku]. Ja powiedziałem, że nasza. A w telewizji puszczone, że to ja pytam, czyja to rekomendacja, a pilot odpowiada, że ich. Wyszło na to, że piloci sami chcieli lądować” – wyjaśnia.

Olega przesłuchują też agenci amerykańskiego FBI. Jego zeznania – oprócz nagrań – to kluczowe dowody również w amerykańskim śledztwie.

W mailach od Hamasu nic się nie zgadza

Część materiałów polskiego śledztwa jest niejawną. Wiemy jednak, że ABW i prokuratura zebrały mocne dowody potwierdzające rolę białoruskich służb specjalnych w uprowadzeniu samolotu.

Jednym z takich dowodów są maile z informacją o bombie podpisane przez rzekomych „żołnierzy Hamasu”, terrorystycznej palestyńskiej organizacji.

„My, żołnierze Hamasu, żądamy, aby Izrael zaprzestął ognia w Strefie Gazy. Żądamy, aby Unia Europejska zrezygnowała ze wsparcia dla Izraela w tej wojnie. Wiemy, że uczestnicy Delphi Eco-



Roman Protasiewicz

• Roczniak 1995. Niezależny białoruski dziennikarz. W obawie przed represjami reżimu Aleksandra Łukaszenki uciekł do Polski, potem przeniósł się do Wilna. Był redaktorem naczelnym internetowego kanału Nexta. Latem 2020 r. Nexta relacjonowała kolejne sfałszowane wybory prezydenckie i masowe protesty w białoruskich miastach. Reżim umieścił Protasiewicza na liście poszukiwanych terrorystów. Żądał ekstradycji, ale Polska ignorowała wnioski.

• Dzień po zatrzymaniu Protasiewicza na lotnisku białoruskie MSW opublikowało nagranie, w którym opozycjonista deklaruje współpracę z wymiarem sprawiedliwości i przyznaje się, że był organizatorem masowych zamieszek w Mińsku. Na twarzy ma zapudrowane siniaki, jego nos nie wygląda naturalnie. Rodzina sugeruje, że Protasiewicz był torturowany.

• W czasie procesu Protasiewicz przyznał się do większości zarzutów. Miał też zeznawać przeciwko Sofii Sapiedze. 3 maja 2023 r. Protasiewicz został skazany na osiem lat więzienia. 19 dni później prezydent Łukaszenka go ułaskawił. Dziś mieszka na Białorusi i nie angażuje się w politykę.

Sofia Sapiega

• Roczniak 1998. Urodziła się we Władywostoku, ale wychowała na Białorusi. Od 2020 r. mieszkała i studiowała w Wilnie. Była przeciwniczką reżimu Łukaszenki. W ramach inicjatywy „Czarna księga Białorusi” publikowała w internecie nazwiska funkcjonariuszy białoruskich służb.

• Dopiero kilka miesięcy po aresztowaniu na lotnisku prokuratura postawiła jej zarzut „nawoływania do nienawiści społecznej”. 6 maja 2022 r. została uznana za winną i skazana na sześć lat więzienia. Karę odbywała w kolonii karnej w Homlu. 7 czerwca 2023 r. została ułaskawiona przez Łukaszenkę i przekazana pod opiekę delegacji Kraju Nadmorskiego (to region Rosji, którego stolicą jest Władywostok).

• Zapytana o Protasiewicza miała powiedzieć, że nie chce o tym mówić i że „życzy mu, by żył godnie”. ●

nomie Forum 23 maja wracają do domu lotem FR4978. W tym samolocie podłożono bombę. Jeśli nie spełnicie naszych żądań, 23 maja nad Wilnem wybuchnie bomba. Allah Akbar”.

Nic tu się nie zgadza.

Starcia izraelskich wojsk z Hamasem zaczęły się 10 maja 2021 r. od raketowego ataku na Izrael i trwały 11 dni.

Postulowane w mailu zaprzestanie ognia – czyli zawieszenie broni – weszło w życie 21 maja, czyli dwa dni przed startem samolotu z Wilna i rzekomym podłożeniem bomby. Żądanie rzekomych zamachowców było już zatem nieaktualne i bezprzedmiotowe.

Wspomniane w mailu forum ekonomiczne w Delfach w Grecji zakończyło się natomiast 15 maja, czyli tydzień przed odlotem samolotu. Jego uczestniczy zdążyli wrócić do domów. Na pokładzie nie było żadnego rozpoznawalnego uczestnika forum ani żadnego urzędnika czy polityka związanego z Unią Europejską.

Według naszych informatorów to dowód na to, że białoruskie służby spreparowały maila z wyprzedzeniem, a potem nie zmieniały już jego treści. Być może zabrakło im czasu, nowego pomysłu, a być może uznały, że takie detale nie mają znaczenia.

Przedstawiciele Ryanaira – po zapoznaniu się z treścią maila – poinformowali śledczych, że nie uznaliby zagrożenia za wiarygodne. Nie nadaliby mu koloru czerwonego, rekomendowaliby kontynuowanie lotu.

Maile wysłano z adresu „ahmed_yurlanov1988@protonmail.com”. To sztyrowana skrzynka pocztowa założona na serwerach firmy ze Szwajcarii. Polskie służby potwierdziły, że rzekomi żołnierze Hamasu wysłali maile z tere-nu Białorusi.

Ostrzeżenia o bombie zaczęły nadchodzić do lotnisk dopiero wtedy, gdy samolot zbliżał się do białoruskiej przestrzeni powietrznej. Prawdopodobnie dlatego, by ewentualni odbiorcy nie zdążyli ostrzec załogi. Gdyby ostrzegli, samolot mógłby wylądować nie na Białorusi, lecz na Ukrainie, i plan by się nie powiódł.

Pierwszy mail dociera do lotniska w Wilnie o godz. 12.25 czasu mińskiego, pięć minut przed pojawieniem się boeinga w przestrzeni powietrznej Białorusi. W kolejnych trzech minutach identyczne wiadomości otrzymują lotniska w Sofii i Bukareszcie. Dwa maile zostają też wysłane do lotnisk w Atenach i Kijowie, ale nie docierają.

Żadne z lotnisk, które dostało maila, nie zawiadamia władz białoruskich. W Wilnie wiadomość odczytano dopiero następnego dnia, w Sofii – po dwóch dniach.

Mimo to kontroler Oleg na polecenie tajniaka przekazuje pilotowi, że informacja o bombie pochodzi z maila rozesłanego do wielu lotnisk. W tym momencie białoruski tajniak nie miał prawa o tym wiedzieć. Wytłumaczenie jest jedno – wiedział, bo maile to prowokacja białoruskich służb.

Do lotniska w Mińsku mail z groźbą dociera na samym końcu – o godz. 12.56, gdy pilot zmienił już kurs i podchodził do lądowania.

– Białorusini prawdopodobnie zapomnieli wysłać groźbę o bombie do siebie, dlatego zrobili to z opóźnieniem. W ten sposób sami się obciążyli. Ostrzegali pilota o bombie, w momencie gdy nie mieli prawa o niej wiedzieć. Mówili o mailu, którego nie dostali – tłumaczą nasi informatorzy.

W ramach dochodzenia Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego (ICAO) Białorusini przedstawili zrzut ekranu. Miał potwierdzać, że port w Mińsku dostał maila wcześniej, o godz. 12.25, pięć minut przed pierwszym kontaktem kontrolera Olega z pilotem. Lotnisko miało telefonicznie zawiadomić o mailu centrum operacyjne.

Tyle że zrzut ekranu to fałszywka, co potwierdzają dane uzyskane przez służby ze szwajcarskiej firmy Proton.

Białorusi twierdzą, że pokazali tylko zrzut ekranu, bo maile kasują po siedmiu dniach. Odmówili też przekazania wykazu połączeń telefonicznych. Zasłoniли się ochroną danych osobowych i tajemnicą korespondencji.

Na intrygę białoruskich służb wskazują też inne ustalenia polskich śledczych. Dyrektor Leonid Churo i funkcjonariusz KGB zjawili się w sali operacyjnej już 45 minut przed startem samolotu z Aten. Maile z informacją o bombie zaczęły docierać dwie godziny później.

Kontroler Oleg dowiedział się o bombie od szefa zmian Ciganowa jeszcze przed nadejściem jakiegokolwiek maila. W raporcie sporządzonym po incy-

dencie Białorusini zataili obecność w sali operacyjnej dyrektora Chury i funkcjonariusza KGB.

Polscy śledczy odtworzyli przebieg zdarzeń nie tylko na podstawie zeznań kontrolera, nagrań i analiz informatycznych. Zabezpieczyli także nagrania z lotnisk w Wilnie i Atenach, przesłuchali pasażerów i członków załogi, uzyskali informacje z polskiego wojska, wywiadu i kontrwywiadu.

Pozwoliło to potwierdzić, że Roman Protasiewicz i Sofia Sapiega byli pod stałą obserwacją białoruskich służb już w momencie wylotu do Aten 9 maja 2021 r.

Na lotnisku w Wilnie podszedł do nich mężczyzna i po rosyjsku powiedział: „Rozpoznałem cię, ty jesteś Roman. Pracowałeś dla Nexty. Dokąd lecicie? Co będziecie robić?”. Było to o tyle zaskakujące, że z powodu pandemii koronawirusa Protasiewicz miał na twarzy maseczkę, która zakrywała usta i nos.

Wg naszych informatorów ta sytuacja zaniepokoiła Protasiewicza, ale nie na tyle, by zmienił plany i zrezygnował z lotu.

Druga nietypowa sytuacja zdarzyła się przed podróżą powrotną. Na lotnisku w Atenach do Protasiewicza podszedł nieznajomy i po rosyjsku zapytał, czy ten samolot leci do Wilna. Nie jest tylko jasne, skąd wiedział, że Protasiewicz zna rosyjski, bo dziennikarz na lotnisku podobno milczał.

Oleg jest bezpieczny

Porwaniem samolotu zajmują się prokuratorzy Artur Kaznowski i Mariusz Kierepka z mazowieckiego wydziału Prokuratury Krajowej. Po trzech latach śledztwa wydali postanowienie o przedstawieniu zarzutów trzem osobom.

Do odpowiedzialności chcą pociągnąć Leonida Churę, Jewgienija Ciganowa oraz tajemniczego Andrieja Anatolijewicza, do którego telefonował funkcjonariusz KGB z centrum operacyjnego.

Andriej Anatolijewicz to imię i tzw. otczestwo, czyli imię po ojcu. Brakuje tu nazwiska. Amerykańskiemu FBI nie udało się zidentyfikować pełnych danych białoruskiego oficera, który kierował porwaniem samolotu. Udało się to polskim służbom.

– Kto to zatem? – pytamy.

– Za dużo chcielibyście wiedzieć – ucinają nasi informatorzy.

Potwierdzają jedynie, że polscy prokuratorzy znają pełne dane oficera KGB, stopień i pełnioną funkcję. Według naszych ustaleń oficer pracuje w dzielnym wydziale KGB. Opinia publiczna pozna jego nazwisko, jeśli prokuratura wystawi i ujawni międzynarodowy list gończy.

W środę drogę do tego otworzył Sąd Okręgowy w Warszawie. Na wniosek prokuratury aresztował zaocznie trzech Białorusinów.

Wracamy do Olega, kontrolera, który trzy lata temu uciekł z Białorusi do Polski. W grudniu 2021 r. polskie władze ujawniają, że uzyskały „relację i materiały od bezpośredniego świadka działań podejmowanych na wieży kontrolnej w Mińsku”. „The New York Times” pisze wtedy, że chodzi o kontrolera lotów. Szczegóły pozostają jednak tajemnicą.

Nawiązanie współpracy z polskimi służbami sprowadza na Olega śmiertelne niebezpieczeństwo. Gdy Białorusini odkrywają, że nie wrócił z wycieczki do Gruzji, zaczynają go szukać. Cel może być jeden – w tamtej rzeczywistości zdradców karze się śmiercią, gdziekolwiek się znajdują.

– Co się z nim teraz dzieje? – pytamy naszych informatorów.

Odpowiadają: – Jest bezpieczny. On i jego rodzina. Tyle musi wam wystarczyć. ●

SWEET.TV – miejsce do oglądania premier od Disney i najlepszych kanałów telewizyjnych

SWEET.TV, nowej generacji serwis streamingowy, wyznacza nowy standard domowej rozrywki. Dzięki ofercie ponad 145 kanałów i ponad 1000 filmów, w tym najnowszych premier kinowych od Disney i Sony, SWEET.TV zapewnia, że każdy członek rodziny znajdzie coś dla siebie. Możliwość podłączenia do 4 urządzeń na jednym koncie i udostępnienia subskrypcji w 3 różnych lokalizacjach sprawia, że SWEET.TV oferuje ogromną wygodę i elastyczność dla rodzin.

Streaming bez ryzyka

Niezależnie od tego, czy jesteś w domu, w domku letniskowym, czy dzielisz się subskrypcją z rodziną, SWEET.TV ułatwia zapewnienie rozrywki dla wszystkich. **Gwarancja zwrotu pieniędzy w ciągu 14 dni** daje nowym subskrybentom poczucie bezpieczeństwa, pozwalając wypróbować usługę bez ryzyka. Jeśli nie będziesz całkowicie zadowolony, możesz bez problemu zażądać pełnego zwrotu pieniędzy.

Treści dopasowane do każdego gustu

SWEET.TV rozumie, że każdy członek rodziny może mieć swoje indywidualne preferencje, dlatego oferuje różnorodną gamę treści. Od polskich kanałów, takich jak TVP 1, TVP 2, TVN, Polsat, TVN24 po międzynarodowe kanały filmowe, takie jak AMC, AXN, Paramount Network, FX – każdy znajdzie coś dla siebie. Innowacyjny system rekomendacji oparty na sztucznej inteligencji eliminuje zgadywanie przy wyborze, sugerując najlepsze programy telewizyjne i filmy dopasowane do Twoich zainteresowań.

145+ kanałów telewizyjnych do wyboru

Imponujące portfolio SWEET.TV obejmuje ponad 145 najlepszych kanałów, zaspokajających każde zainteresowanie. Niezależnie od tego, czy jesteś miłośnikiem filmów, fanem sportu, czy szukasz treści edukacyjnych, SWEET.TV spełni Twoje oczekiwania. Popularne kanały, takie jak Eleven Sports 14K, Comedy Central, HISTORY zapewniają, że zawsze znajdziesz coś interesującego do obejrzenia. Dodatkowo, dzięki funkcjom takim jak catch-up TV, pauza i przewijanie, możesz oglądać ulubione programy, kiedy tylko chcesz.

Biblioteka z ponad 1000 filmów

Oprócz bogatej oferty kanałów telewizyjnych, SWEET.TV oferuje ogromny wybór ponad 1 000

filmów, z których wiele ma wysokie oceny na IMDb. Biblioteka filmowa platformy obejmuje produkcje różnych wytwórni, a także możliwość pobierania tytułów na urządzenia mobilne do oglądania offline – idealna funkcja podczas podróży.

Najnowsze premiery od Disney, Paramount i innych wytwórni

SWEET.TV przenosi najnowsze premiery kinowe prosto do Twojego salonu. Dzięki bezpośrednim partnerstwom z największymi wytwórniami, takimi jak Disney, Sony, Paramount i Universal, subskrybenci mogą cieszyć się hitami kinowymi, takimi jak „Planeta Małp” i „Pogromcy duchów”, wkrótce po ich premierze na dużym ekranie. Chociaż te premiery wiążą się z dodatkową opłatą, stanowią bardziej przystępną alternatywę dla zakupu kilku biletów do kina, z opcją wypożyczenia lub zakupu do nieograniczonego oglądania.

Zaczynając od zaledwie 22,90 zł miesięcznie, SWEET.TV oferuje atrakcyjne ceny za różne pakiety. **Bez długoterminowych umów czy zobowiązań**, możesz zrezygnować w dowolnym momencie. Dodatkowo SWEET.TV oferuje **7-dniowy bezpłatny okres próbny**, który pozwala wypróbować usługę bez konieczności podpinania karty bankowej.

Nie przegap nowej ery streamingu. Wypróbuj SWEET.TV i wzbogać swoją rozrywkę już dziś!

**sweet.tv**

14-dniowy zwrot pieniędzy

współdziel pod trzema adresami

brak umów i zobowiązań

145+
kanałów TV

Podłącz na
4 urządzeniach

14-dniowa
gwarancja zwrotu
pieniędzy



1000+
filmów

Współdziel pod
3 adresami



**Wypróbuj
przez 7 dni
za darmo**

**TELEWIZJA DLA CAŁEJ RODZINY
W JEDNYM MIEJSCU**



Judyta Watoua

Chodzi o projekt nowelizacji ustawy zdrowotnej, czyli zapowiadaną reformę, która ma poprawić kondycję szpitali. Być może wcale by jej nie było, ale w Krajowym Planie Odbudowy zapisano, że część funduszy ma być przeznaczona właśnie na modernizację szpitali i zamianę tzw. ostrych łóżek na łóżka opieki długoterminowej.

Z wydawaniem pieniędzy z KPO trzeba się spieszyć. Minister Izabela Leszczyna jednak dopiero w maju powołała siedmioosobowy zespół ds. zmian systemowych w ochronie zdrowia. W lipcu zespół przygotował założenia planu transformacji szpitali.

Szpital pod rządami dwóch powiatów

Plan przedstawiono dyrektorom lecznic i samorządowcom. Widać było, że to przerobiona na naprędcę prezentacja sprzed lat, ponieważ Ministerstwo Zdrowia używa teraz w swoich materiałach zupełnie innej szaty graficznej.

Nie umknęło to uwadze zgromadzonych, którzy komentowali później, że plan reformy pisano na kolanie. Usłyszeli, że zadłużone szpitale będą mogły brać kredyty. Jeśli plan naprawczy zadziała, nie będą musiały ich spłacać. Żeby uniknąć niepotrzebnej konkurencji, samorządy będą zakładać związki do prowadzenia szpitali i dogadywać się, co gdzie likwidować.

Kredyty ma dawać Bank Gospodarstwa Krajowego. Kiedy jednak zapytaliśmy w BGK, na jakich zasadach, bank odpowiedział, że „prace są na zbyt wczesnym etapie, aby mówić o szczegółach”.

Na początku sierpnia przedstawiciele Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych (OZPSP) znów przyjechali do Ministerstwa Zdrowia w sprawie reformy. I znów nie usłyszeli konkretów. Nie dowiedzieli się nawet, że projekt jest już gotowy. Ministerstwo opublikowało go następnego dnia po ich wizycie.

Za mało chirurgii na chirurgii

Właśnie upłynął termin konsultacji społecznych. Eksperci są krytyczni. – W naszej ocenie proponowane zmiany będą miały marginalny wpływ na poprawę kondycji finansowej szpitali. Sama zmiana zasad sporządzania i wdrażania programów naprawczych nie poprawi ich sytuacji. W projekcie nie ma instrumentów zachęcających szpitale i samorządy do współpracy – mówi Bernadeta Skóbel ze Związku Powiatów Polskich (ZPP).

Wszyscy zwracają uwagę na brak rozporządzeń w projekcie, przez co nie wiadomo, jak ministerstwo wyobraża sobie dokładnie wdrażanie swojej reformy. Są tylko założenia

Reforma szpitali do poprawki

Ministerstwo Zdrowia chce zamykać oddziały zabiegowe, które mają za mało operacji. Dyrektorzy szpitali ostrzegają, że zniknąć może połowa oddziałów chirurgii dziecięcej i siedem z dziewięciu oddziałów kardiologii dziecięcej. Zamknięta może też zostać co trzecia porodówka.

do rozporządzeń, a w nich kryteria zamykania oddziałów. Gdy chodzi o oddziały zabiegowe, dla wszystkich ma obowiązywać jedno kryterium – aby mieć kontrakt z NFZ, oddział musi realizować minimum 60 proc. procedur zabiegowych. Więc na przykład chirurgii, która połowie pacjentów nie robi operacji, ma zostać zamknięta.

OZPSP przeanalizował skutki przyjęcia takiego kryterium na przykładzie kilku specjalności. I tak z 61 działających w kraju oddziałów chirurgii dziecięcej ministerialnego kryterium nie spełnia aż 28. Po reformie pozostałyby więc tylko 33 oddziały. W przypadku laryngologii dorosłych ze 129 trzeba by zamknąć 33. W przypadku laryngologii dziecię-

cej – siedem z 28 oddziałów. W przypadku kardiologii dziecięcej kryterium 60 proc. nie spełnia aż siedem z dziewięciu istniejących oddziałów. Pozostałyby więc tylko dwa. Warunek wydaje się jednak absurdalny.

– Na kardiologii mamy także hospitalizację, podczas których kwalifikujemy dzieci do przeszczepu lub operacji w trybie planowym. Bywa, że przyjmujemy noworodka, ale oceniamy, że powinien skończyć co najmniej trzy miesiące, żeby operacja miała większe szanse powodzenia. Mamy także kontrole po operacjach skomplikowanych wad, które muszą odbywać się w pełnym znieczuleniu w warunkach sali operacyjnej – wyjaśnia dr Szymon Pawlak, szef kardiologii dziecięcej w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu.

Całe połacie województw bez ginekologii

Dla oddziałów ginekologiczno-położniczych kryterium ma być liczba porodów – co najmniej 400 rocznie.

OZPSP zwraca uwagę, że nie ma położnictwa bez ginekologii. Więc tam, gdzie zostanie zamknięta porodówka, hospitalizacji na ginekologii też już nie będzie.

Jeśli przyjąć kryterium 400 porodów, do zamknięcia jest jedna trzecia z ponad trzydziestu działających teraz oddziałów. Związek Powiatów Polskich opublikował mapkę, która pokazuje, jakie powiaty zostaną bez poro-

◀ **W Krajowym Planie Odbudowy zapisano, że część funduszy ma być przeznaczona na modernizację szpitali**

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

dówki. Wynika z niej, że będą to całe połacie województw podkarpackiego, podlaskiego, świętokrzyskiego i zachodniopomorskiego. – W województwie świętokrzyskim zostałyby tylko pięć oddziałów położniczo-ginekologicznych z czego trzy w Kielcach. To nie do przyjęcia – mówi Skóbel.

Ministerstwo zapewniało już, że nie będzie zamykało porodówek tam, gdzie do innego oddziału zrobiłoby się przez to bardzo daleko. Można się domyślać, że resort oczekuje też łączenia oddziałów z małą liczbą porodów. Czy jednak powiaty się w tej sprawie dogadają?

– Ministerstwo nie przedstawiło w projekcie niczego, co miałyby do takich porozumień zachęcać. Wręcz przeciwnie, jeśli jakieś samorządy przystąpią do związku, który ma zarządzać ich szpitalami, to będą na siebie brały współodpowiedzialność za długości tych placówek. Sądę, że ten zapis skutecznie zniechęci do szukania współpracy – odpowiada Skóbel.

Prawie połowa powiatów bez „wieczorynki”

Inne kontrowersyjne rozwiązanie: szpitale, które mają oddziały ratunkowe, będą musiały obowiązkowo otworzyć punkty nocnej i świątecznej opieki medycznej (w NFZ nazywane potocznie „wieczorynkami”) Szpitale, które mają „tylko” izby przyjęć, nie będą miały takiego obowiązku. A ponieważ trudno znaleźć chętnych do dyżurowania w „wieczorynkach”, na pewno chętnie z tego skorzystają. Liczba SOR-ów jest mniejsza niż liczba powiatów, OZPSP przewiduje, że prawie połowa powiatów nie będzie miała „wieczorynek”. Także Marek Wójcik, ekspert Związku Miast Polskich, krytykuje ten zapis.

– W poniedziałek mieliśmy spotkanie z ministrem Leszczyną. Zapewniono nas, że podane kryteria, zwłaszcza jeśli chodzi o oddziały zabiegowe, zostaną zróżnicowane, a nie tak jak teraz, że wszystkich obowiązuje 60 proc. Generalnie nas upokajano, że będzie wiele poprawek. Czekamy – mówi „Wyborczej” Waldemar Malinowski, prezes OZPSP.

Brak zachęt dla poradni

26 stron uwag do projektu przedstawiła także Ogólnopolska Federacja Szpitali. Chwali ministerstwo za trafną diagnozę, ale krytykuje za proponowane leczenie systemu. Zwraca uwagę, że – podobnie jak kiedyś Adam Niedzielski z PiS – Izabela Leszczyna chce odwrócić piramidę świadczeń. Mniej ma być leczenia w szpitalach, więcej w poradniach. Ale w projekcie mowa jest tylko o szpitalach, więc nie wiadomo jak minister chce osiągnąć swój cel.

Poza tym MZ chce oceniać szpitale przede wszystkim pod kątem ich kondycji finansowej, w ogóle nie patrząc na efekty leczenia. Powinno się je najpierw przeanalizować, a potem dopiero likwidować niepotrzebne placówki.

Zamiast zmuszania szpitali z SOR-ami do otwierania „wieczorynek”, federacja proponuje stworzenie systemu zachęt dla poradni podstawowej opieki zdrowotnej, żeby organizowały wspólne dyżury i same zajmowały się swoimi pacjentami w godzinach wieczornych i nocnych. Takie właśnie było założenie reformy z 1999 r., lekarze POZ stopniowo wywalczyli sobie jednak zwolnienie z tego obowiązku.

Ile pieniędzy na reformę?

ZPP obawia się, że zamykanie oddziałów zabiegowych w powiatowych szpitalach doprowadzi do tego, że powstanie jeszcze więcej małych prywatnych szpitali. W przypadku pacjentów, którzy chorują na wiele schorzeń naraz, będzie to komplikować leczenie.

Związek ma też jedną zasadniczą uwagę do projektu. „Nie da się naprawić systemu ochrony zdrowia bez nakładów finansowych (w tym zmiany wyceny świadczeń). Z rozczarowaniem przyjmujemy fakt, że na wdrożenie ustawy Ministerstwo Zdrowia przewidziało 0 zł” – napisali eksperci ZPP. ●

W województwie świętokrzyskim zostałyby tylko pięć oddziałów położniczo-ginekologicznych z czego trzy w Kielcach. To nie do przyjęcia

BERNADETA SKÓBEL
Związek Powiatów Polskich

Utrzymać się na jednym etacie

– Być może głos pani ministry Nowackiej jest tutaj za słaby. Być może komuś tutaj brakuje wyobraźni, elementarnej wiedzy o warunkach funkcjonowania zespołu klasowego. I dlatego mówi: „budżet jest najważniejszy”. Otóż nic bardziej mylnego – komentuje propozycje 5-procentowych podwyżek szef ZNP.

ROZMOWA ZE
SŁAWOMIREM BRONIARZEM
szefem Związku Nauczycielstwa Polskiego

KAROLINA SŁOWIK: Związek Nauczycielstwa Polskiego domaga się 15-procentowej podwyżki dla nauczycieli. Szefowa resortu edukacji Barbara Nowacka zawniosowała do ministerstwa finansów jednak o 10 proc. Z kolei minister finansów chce przyznać połowę z tego. Co Pan na to?
SŁAWOMIR BRONIARZ: Zdaje się, że minister finansów Andrzej Domański nie daje wiary informacjom ministry edukacji Barbary Nowackiej.

W szkołach pogarszają się warunki pracy. W związku z przyjęciem kolejnych 80 tys. ukraińskich dzieci zwiększa się liczba osób w klasach. Pojawiają się te z uczniami dwujęzycznymi. Obecność w szkołach młodzieży, która w ogóle nie włada językiem polskim, oznacza rosnące obciążenie nauczycieli.

Mamy też ustawę „lex Kamilek”, która także dotyczy substancji szkolno-edukacyjnej. Wprowadza standardy ochrony małoletnich we wszystkich placówkach pracujących z dziećmi. Każda szkoła, każde przedszkole opracowuje te standardy, dostosowując je do charakteru placówki, środowiska, kadry. Bo inaczej będzie w szkole, w której jest psycholog, a inaczej w tej bez specjalisty.

Trudno więc mówić, że nie zmieniły się okoliczności, że mamy status quo, a więc ta pięcioprocentowa podwyżka na poziomie wskaźnika inflacyjnego jest wystarczająca. Otóż nie jest. I o tym ZNP mówi bardzo otwarcie.

Ministra Nowacka obiecała jeszcze negocjować te podwyżki z ministrem Domańskim.

– Być może głos pani ministry Nowackiej jest tutaj za słaby, a minister Domański nie ma wiedzy o warunkach funkcjonowania szkoły, zespołu klasowego. O relacji nauczyciel – uczeń. I dlatego mówi: „budżet jest najważniejszy”. Otóż nic bardziej mylnego.

Obecnie brakuje od 20 do 25 tys. nauczycieli. I jest to brak ciągły, który się nawarstwia. Jeżeli pani ministra Barbara Nowacka mówi, że to jest zjawisko cykliczne, to słyszymy retorykę ministra Czarnka. Nawet jak brakuje jednego nauczyciela, to jest to dramat. Dlatego, że jeden nauczyciel opuszcza kilkudziesięciu uczniów, ci konkretni uczniowie nie mają nauczyciela. Nie ma znaczenia, czy brakuje nam tysiąca matematyków, czy jednego. Brak nawet tego jednego powoduje katastrofę w tej konkretnej szkole.

Będąc dyrektorem szkoły, miałem super nauczyciela matematyki. I on mówi do mnie: „Mam czwórkę

dzieci. Nie mogę uprawiać wolontariatu, muszę zarabiać”. Odszedł ze szkoły, zatrudnił się na stacji benzynowej. Kto na tym stracił? Przede wszystkim tych kilkuset uczniów, dla których Tomek był naprawdę super nauczycielem. Musiałem znaleźć zastępstwo. Czy ono było na tym samym poziomie? Nie chciałbym oceniać, to już przeszłość. Podobnych przypadków są tysiące w skali kraju. To pogarsza radykalnie warunki edukacji dziecka.

Dyrektor szkoły mówi: „Pani Aniu, pani jest po fizyce, ma pani do czynienia z przedmiotami ścisłymi, to pani będzie uczyła teraz również matematyki”. To tak jakbyśmy powiedzieli: „Nie mamy okulisty, mamy pediatrę. Na studiach miał pan anatomię, to może pan coś z tym okiem zrobić?”. Nie wiem, czy minister Domański chciałby, żeby leczył go pediatra. Choć też lekarz, to każdy woli specjalistę.

Szefowa MEN mówiła, że zeszłoroczne 30-procentowe podwyżki trochę wyhamowały odejścia nauczycieli z zawodu. Czy te braki kadrowe są wciąż dotkliwe dla szkół?

– Odejść jest mniej, ale nadal nie ma nowych chętnych. Braki są dotkliwe zwłaszcza w szkołach zawodowych, gdzie rynek wysysa najlepszych fachowców. Osiemdziesięcioletni nauczyciel z Technikum Mechatronicznego w Warszawie wciąż chyba uczy.

Od czasu zlikwidowania gimnazjów mamy też wciąż takich nauczycieli, którzy kursują między gminami. W zeszłym roku opisywaliście szkołę z Kamienia Pomorskiego, której dyrektor układa plan lekcji z siedmioma innymi szkołami, by pasował kursującym między nimi nauczycielom. Ale są też takie miejsca w Polsce, gdzie trudno dostać pracę w szkole i młodzi nauczyciele się skarżą, że nie mogą się zatrudnić. W jakie miasta mocniej uderza kryzys kadrowy: małe czy większe?

– W dużym mieście, gdzie nauczyciel ma do pokonania kilka przystanków tramwajem czy autobusem, łatwiej dobrać nauczyciela do nauki. W Warszawie czy w Poznaniu nauczycieli jest też więcej na rynku, wypełnianie luk jest prostsze.

Ale znany jest mi przypadek nauczycielki fizyki z Płocka, która uczyła w siedmiu szkołach. To już nie są dwa przystanki z Ochoty na Mokotów, ale po pół godziny jazdy autobusem. Cierpi na tym jakość edukacji.

Nauczyciel jest w ciągłych rozjazdach zamiast z uczniami, nie buduje wspólnoty szkolnej, nie jest dostępny, nie ma czasu na angażowanie się w lokalne sprawy. Cierpią uczniowie w małych ośrodkach, bo tam szkół jest mniej, a przez to

• **Sławomir Broniarz**
FOT. MACIEK JAŻWIECKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL



mniej jest także na rynku nauczycieli poszczególnych przedmiotów.

Przedmiotowcy często pracują w wymiarze dwóch etatów. Z jednej strony po to, by więcej zarabiać. Ale jak ktoś ma dwa etaty, to siłą rzeczy musi się to odbić na zdrowiu, jak i na jakości nauczania. Musimy sobie z tego zdawać sprawę. Czy da się pracować 36 godzin przy tablicy tygodniowo dłużej niż trzy, cztery lata? Tego się nie da zrobić. Mówię to ze swojego dyrektorskiego doświadczenia. To sprawdza się na krótką metę. Długofalowo musimy się zastanowić, jak z tego problemu wybrnąć.

Ale czy gdyby nauczyciele zarabiali dwa razy więcej niż dziś, to pracowaliby na pojedynczych etatach, czy woleliby nadal być dwuetatowcami, zarabiającymi cztery razy więcej?

– Nauczyciele chcą, by praca na jednym etacie pozwalała się im utrzymać, godnie zarabiać. Nie chcą pędzić od szkoły do szkoły, bo to praca ponad siły.

Czy na rynku rzeczywiście brakuje nauczycieli?

– Problemem nie jest to, że nauczycieli brakuje na rynku, tylko to, że nie chcą podjąć tej pracy w tych warunkach. I to jest racjonalne zachowanie pracobiorcy na rynku pracy.

Mamy masę szkół pedagogicznych, bo są to tanie kierunki, które co roku wypuszczają nowych absolwentów. Nie chcą uczyć, bo mają lepsze warunki na rynku pracy. Bo pomoc szkolna z podstawowym wykształceniem zarabia więcej niż nauczyciel początkujący. Dostanie 4,3 tys. zł płacy minimalnej plus 20 proc. premii i już ma 5,2 tys. zł – i zarabia na poziomie absolwenta Uniwersytetu Warszawskiego. I jak to motywuje młodego człowieka do podjęcia pracy w zawodzie?

*Przyzwyczailiśmy
decydentów,
że to wszystko się jakoś
kręci, że ta edukacja
się nie zapada*

Były minister edukacji Przemysław Czarnek zasłynął taką wypowiedzią, że nie trzeba się martwić o braki kadrowe, bo przecież dzieci będzie coraz mniej. Ale nawet gdyby przyjąć ten tok myślenia, to i tak nie rozwiązuje problemu, bo przecież kryzys demograficzny będzie szedł powoli i stopniowo, poczynając od żłobków, przedszkoli, przez klasy 1-3. A największe braki kadrowe są w szkołach średnich. Jeden kryzys rozwiąże drugi, jakby chciał minister Czarnek?

– Mniej liczny rocznik nie oznacza, że można zlikwidować klasę, bo nawet jeśli uczniów jest mniej, nadal potrzebny jest nauczyciel każdego przedmiotu.

Gminy chcą likwidować szkoły mało liczebne, już teraz kuratoria zapowiadają, że nie można utrzymać szkół, które mają po 15-20 uczniów. To aspekt ekonomiczny, a co z jakością edukacji tych dzieci?

Co innego, gdy dziecko ma szkołę blisko, a co innego, gdy dojeżdża do niej 20 km. Warunki organizacyjne, wychowawcze, psychiczne ulegają radykalnej zmianie. Potencjał edukacyjny dziecka spada, bo musi wstawać o godz. 5 rano, spędza dużo czasu poza domem, jest fizycznie przemęczony. Poza tym rośnie obciążenie rodziny wydatkami, które do tej pory realizowała szkoła samorządowa.

Problemami demograficznymi nie powinniśmy zajmować się wyćinkowo. Tylko patrzeć szeroko: od tego, kto nas będzie utrzymywał za 20 lat, aż po warunki edukacji dzieci.

Samorządowcy i eksperci od finansowania oświaty twierdzą, że powrót do szkół zbiorczych mógłby być jakimś rozwiązaniem: klasy 1-3 blisko domu, a 4-8 w większych ośrodkach. Ma to sens według Pana?

– Sam pracowałem w szkole zbiorczej, był jeden dyrektor i dużo punktów filialnych. Czy dzisiejsza podstawa programowa pozwala na taki eksperyment? Nie wiem. Na pewno powinniśmy na ten temat rozmawiać jeszcze przed 2026 r., przed reformą, bo być może jest to jakaś myśl. Ale warunki edukacji dzieci najmłodszych są tu kluczowe. Łatwiej dojeżdżać do szkoły 14-latkowi niż siedmiolatkowi.

A zadań nauczyciele w tym roku szkolnym mają jeszcze więcej. Do szkół dołączyło we wrześniu dodatkowych 80 tys. ukraińskich uczniów i uczennic, którzy przybyli do Polski po rosyjskiej inwazji w 2022 r., ale do tej pory byli poza polskim systemem oświaty. Rząd proponuje wsparcie szkołom, ale pieniądze z europejskiego grantu na ten cel uruchomione zostaną dopiero od stycznia. Jak szkoły sobie dadzą z tym radę?

– Myślenie jest takie: jest zadanie do wykonania i niech nauczyciele sobie z tym radzą. Znajdą metodę pracy z dzieckiem ukraińskim. A my może znajdziemy jednego pracownika, który będzie pomagał tym dzieciom. To znowu przerzucanie odpowiedzialności. Załatwianie problemu rękami, głowami, siłami nauczycieli. I naszą psychiką.

Rozmawiałem z germanistką, do której klasy dołączyło czworo dzieci z Ukrainy. One nigdy nie uczyły się języka niemieckiego. Pyta, co z nimi zrobić.

Nikt nie neguje tego, że trzeba tym dzieciom pomóc. Ale cały problem spadł na nas. A pomoc od rządu od 1 stycznia to trochę za późno. Wielki problem społeczny i polityczny załatwiany rękami nauczycieli. I dziwny się, że są niezadowolone, gdy proponuje im się 5-procentową podwyżkę w sytuacji lawinowo rosnących wymagań. Ciekawe, kiedy nauczyciel ma zająć się swoimi podstawowymi obowiązkami? To spuścizna wielu lat, traktujemy edukację jako coś, co wszyscy muszą przejść. A skoro chodziliśmy do szkoły, to wszyscy się na tym znamy.

My, nauczyciele, przyzwyczailiśmy decydentów, że to wszystko się jakoś kręci, że ta edukacja się nie zapada. To, że wciąż mamy dobre wyniki, to efekt niebywałego zaangażowania nauczycieli. Pracujemy ponad siły przy ogromnym wysiłku organizacyjnym, intelektualnym, coraz bardziej widocznym wypaleniu zawodowym. Tymczasem politycy prezentują samozadowolenie.

Nic mnie tak nie denerwuje, jak wypowiedzi ministrów, że jakoś to będzie, bo przecież sobie radzimy. Ale nie będą tego robić ministrowie, tylko nauczyciele. Którzy przy wszystkich negatywnych zjawiskach – wojnie, demografii, migracji – będą problemy rozwiązywać sami. ● Rozmawiała **Karolina Słowik**

Ekspertka: Kobiety głosują liczniej i są wkurzone

– Tegoroczne wybory przejdą do historii. Wybór kobiety do Białego Domu jest realny, bo Harris budzi większy entuzjazm nie tylko od Bidena, ale i od Hillary Clinton – mówi „Wyborczej” amerykańska politolożka.



ROZMOWA Z

PROF. KAREN KEDROWSKI

politolożka z Iowa State University, szefową Carrie Champan Catt Center for Women and Politics w Iowa

MACIEJ CZARNECKI: Gdyby miała pani postawić okrągłą sumę na zwycięzcę wyborów w USA, to obstawilaby pani...?
KAREN KEDROWSKI: Że będzie bardzo blisko.

Nie ma takiej opcji!

– Cóż, w takim razie wskazałabym raczej na Kamalę Harris, bo po konwencji Demokratów złapała wiatr w żagle. Amerykański elektorat jest głęboko podzielony. Większość już zdecydowała, czy będzie głosować i na kogo. Kandydaci poświęcają obecnie ogromną ilość czasu i energii, by przekonać relatywnie niewielką grupę w kilku stanach.

Kandydaci po konwencji zwykle notują wzrost w sondażach.

– W przeszłości rzeczywiście często tak było, ale w ostatnich latach niekoniecznie. Donald Trump w tym roku nie miał wzrostu, podobnie jak swego czasu George W. Bush czy John Kerry.

Chodź mi raczej o to, jak dobrze zorganizowana była konwencja, jak przeprowadzono piwot od Joego Bidena do Kamali Harris i jak dobrze przedstawiono ją jako kandydatkę. Efektu w sondażach nie widać, kiedy ludzie czują, że nie dowiedzieli się niczego nowego. Nie sądzę, byśmy go mieli, gdyby Biden pozostał w wyścigu.

Dlaczego program Harris jest tak ogólnie sformułowany? To celowy zabieg, by uniknąć ataków Trumpa i utrzymać jak najszerszą koalicję różnych grup, czy po prostu efekt późnego startu w wyścigu?

– Chyba jedno i drugie. Komitet krajowy Partii Demokratycznej przegłosował platformę programową, ale to rzeczywiście raczej zbiór zasad niż szczegółowych postulatów.

Harris musi być ostrożna. Nie może odrzucić polityki Bidena, bo jest wiceprezydentką u jego boku, a zarazem powinna mówić swoim głosem i odróżnić się na tyle, by nie mówiono, że jest tylko politycznym klonem Bidena. Potrzeba trochę czasu, by odkryć, jak to zrobić i jak elektorat będzie przyjmował jej przekaz.

Harris ogłosiła już ważne propozycje w dziedzinie gospodarczej, np. w odpowiedzi na niedobór dostępnych cenowo mieszkań i domów, dotkliwy zwłaszcza w dużych miastach. Za to obietnica obniżenia cen produktów spożywczych... Cóż, założenie, że sklepy spożywcze nakładają Bóg wie jakie marże, jest dość nieporadne. Wyższe ceny to efekt inflacji i zaburzeń w łańcuchach dostaw z powodu pandemii.

Kwestią, która na pewno działa na jej korzyść i o której mówi w wiarygodny sposób, są prawa reprodukcyjne, w tym obietnica przywrócenia prawa do aborcji. Biden też to obiecywał, ale jako praktykującemu katolikowi było mu trudniej.

To temat bardzo ważny dla kobiet w Ameryce, które głosują liczniej niż mężczyźni niezależnie od pochodzenia, statusu socjalnego i ekonomicznego, poziomu wykształcenia. Dowiadujemy się też coraz więcej o skutkach zakazów lub poważnych ograniczeń prawa do aborcji wprowadzanych w różnych stanach...

Według obrońców praw kobiet ograniczenia dotyczą 25 mln Amerykanek.

– Te kobiety pochodzą z różnych części kraju, choć głównie z Południa. Mieszkanki Florydy muszą pokonać tysiące kilometrów, by znaleźć klinikę aborcyjną. To ogromna przeszkoda.

Floryda swego czasu była zaliczana do tzw. swing states głosujących na kandydata raz jednej, raz drugiej partii, ale obecnie można zakładać, że spokojnie wpadnie do koszyka Republikanów. Pomijając siedem obecnych swing states, czy spodziewa się pani jakichś niespodzianek?

– Na pewno nie na Florydzie. Wbrew różnym spekulacjom w Ohio czy Teksasie też nie. Możliwe są za to niespodziewane rozstrzygnięcia w kilku okręgach do Izby Reprezentantów. Mówię o miejscach, które skłaniały się ku Republikanom, ale teraz widać dużą mobilizację wśród Demokratów.

Weźmy Iowa. Nie sądzę, by Trump przegrał w tym stanie, ale niektóre okręgi mogą przejść od Republikanów w ręce Demokratów. To samo dotyczy okręgu na wybrzeżu w Karolinie Południowej, w którym fotela broni Nancy Mace.

Z drugiej strony tegoroczna mapa wyścigów do Senatu jest wyjątkowo niekorzystna dla Demokratów. Mają znacznie więcej szans na to, by stracić fotele, niż by odbić je Republikanom.

– Zdecydowanie. Wyjaśnijmy to może czytelnikom: w wyborach do Senatu w USA co

dwa lata wybiera się jedną trzecią składu izby. W tym roku swoich miejsc broni kilko- ro Demokratów, którym okoliczności raczej nie sprzyjają. Inni, jak Joe Manchin w Wirginii Zachodniej, nie ubiegają się już o reelekcję – praktycznie nie ma szans, by jego miejsce nie zajął Republikanin.

Czyli przekładając to na wyniki...

– W Izbie po wyborach możemy mieć minimalną większość demokratyczną lub republikańską. Ale w Senacie prawdopodobna jest niewielka przewaga Republikanów. Nawet jeśli Harris wygra wybory, będzie jej trudno wprowadzać w życie reformy.

Ameryka jest gotowa na prezydentkę?

– Badania naukowe pokazują, że przy wyborze kandydata lub kandydatki ludzie nie kierują się kwestią płci. Hillary Clinton dostała 3 mln głosów więcej niż Trump. Przegrała, bo nie rozłożyły się odpowiednio dla niej między poszczególne stany.

Można analizować dowolne wybory – na gubernatora, do Izby Reprezentantów, Senatu, legislatur stanowych – i wyjdzie to samo: że kobiety mają takie same szanse jak mężczyźni w podobnych warunkach, tj. w zależności od tego, czy bronią swojego mandatu, czy próbują go odbić, co jest trudniejsze. Dlatego nie uważam, że będzie to miało znaczenie.

A co zadecyduje?

– Frekwencja oraz to, jak wyborcy odbiorą przesłania Harris i Trumpa.

Tak czy inaczej, sytuacja jest bezprecedensowa. Po jednej stronie skazaniec, sprawca zamachu na amerykańską demokrację, a zarazem człowiek, którego nadal wielbią miliony wyborców. Po drugiej – kandydatka, która zastąpiła urzędującego prezydenta na bardzo późnym etapie, która może przejść do historii jako pierwsza kobieta na tym stanowisku. Jak to wszystko wpływa na pojedynek?

– Wyborcy Trumpa są ekstremalnie lojalni wobec niego. Wiedzą o jego wyrokach, o 6 stycznia i albo ich to nie obchodzi, albo przekonują, że wymiar sprawiedliwości jest zaprzęgnięty do walki politycznej przeciwko ich kandydatowi. Ta grupa będzie stać przy Trumpie niezależnie od tego, co się stanie.

Natomiast wycofanie się Bidena zrobiło ogromną różnicę po stronie Demokratów. On nie potrafił wzbudzić w elektoracie takiego entuzjazmu i zainteresowania wyborami jak Harris. Tegoroczne wybory na pewno przejdą do historii z uwagi na nadzwyczajne okoliczności. Istnieje realna możliwość wyboru kobiety na prezydenta USA, bo Harris budzi większy entuzjazm nie tylko od Bidena, ale i od Clinton na tym etapie kampanii.

Jedną z najważniejszych kwestii dla wyborców jest gospodarka, inflacja, koszty życia. Badania długo pokazywały, że wyborcy bardzo ufają w tym obszarze Trumpowi. Ale w starciu z Harris jego przewaga stopniała. To oznacza, że inne tematy, takie jak aborcja, będą jeszcze ważniejsze?

– Partia Republikańska powtarza Trumpowi, że powinien skupić się w kampanii na kwestiach programowych, zwłaszcza sprawach gospodarczych, które w każdym wyborach są kluczowe, oraz na granicy z Meksykiem. Ale on tego nie robi. Zaczyna mówić o programie, a po chwili przechodzi do ataków personalnych, rozprawia o „oszukiwanych” wyborach sprzed czterech lat, wygłasza tyrady przeciwko Bidenowi. Nie jest w stanie wzmocnić republikańskiego przekazu.

To otwiera miejsce dla Harris i kwestii, które ona porusza. Jej problem polega na tym, że choć wskaźniki gospodarcze są dobre, inflacja znacząco spadła, to nie trafia za bardzo do ludzi, którzy idą do sklepu spożywczego i widzą, że ceny nadal są wysokie. Co z tego, że w dużych miastach, dajmy na to w San Francisco czy Nowym Jorku, powstało wiele nowych miejsc pracy, skoro dotkliwie brakuje tam tanich mieszkań?

Faktycznie, kiedy na początku roku jeździłem po Arizonie, studenci w Phoenix opowiadali mi, że niemal każdy musi pracować, czasem na dwóch etatach, żeby móc się dalej uczyć. A to przecież ważna część elektoratu w jednym ze swing states.

– Przed pandemią, kiedy miałam w domu trzy osoby dorosłe, wydawałam na zakupy ok. 150 dol. tygodniowo. Teraz mam dwie, a wydaję 150-200 dol. Niedawno pomyślałam sobie: zaraz, jak to jest, skoro jest nas mniej? Ceny są wyższe i raczej nie spadną. Ameryka musi się do tego przystosować.

Trump będzie przekonywał, że to wina Bidena i Harris. To będzie jego główna linia ataku podczas przyszłotygodniowej debaty?

– Może być, jeśli będzie się tego trzymał. Ale on próbuje znaleźć dla rywalki odpowiednie przezwisko, burzy się, że [kandydat Harris na wiceprezydenta] Tim Walz nazwał go „dziwnym”, jakby to była największa obelga.

Trumpowi na pewno nie pomaga to, że o jego kandydacie na wiceprezydenta mówi się niemal wyłącznie negatywnie. Te wszystkie wypowiedzi J.D. Vance’a o kobietach, w których sugerował, że te, które stawiają na karierę zawodową, będą tego żałować... Okazuje się, że jego poglądy na rolę kobiety w społeczeństwie są po prostu anachroniczne. A przecież Trump powinien dążyć do nadrobienia straty do Harris w kobiecym elektoracie [według badania Ipsos/Reuters – przegrywa w tej grupie o 13 pkt proc.].



• 2 września
2024 r. Kandydat-
ka na prezydenta
i wiceprezydentka
USA Kamala Harris
podczas kampa-
nii w Pittsburghu
w Pensylwanii
FOT. REUTERS / QUINN
GLABICKI

Od początku nie rozumiałem, dlaczego postawił akurat na Vance'a. – Trump ufa swoim instynktom. Coś go uwiodło. Doradzano mu, by wybrał kogoś ze swing states – Ohio [skąd pochodzi Vance] już do nich nie należy – albo kogoś, kto przesunie jego kampanię w stronę centrum. Nie posłuchał. Teraz jego sztab wydaje się zaskoczony wypowiedziami Vance'a z ostatnich lat tak samo jak opinia publiczna, co sugeruje, że ich proces przeświadczenia kandydata pozostawał wiele do życzenia. Przecież te wszyst-

kie stwierdzenia były na YouTubie! Można je łatwo wygooglować.

Według niektórych Trump może żałować, że nie wybrał Roberta F. Kennedy'ego jra, który niedawno zrezygnował ze startu jako kandydat niezależny i go poparł. Ale on ma jeszcze więcej trupów w szafie. – RFK jr się nie liczy. Liczył się w okresie, kiedy miał w badaniach 15 proc. wśród wyborców Demokratów, ale to było przed prawyborami. A tak naprawdę – zanim otworzył usta. Potem zaczął rozprawiać o szczepionkach. Kolejne doniesienia o nim były coraz gorsze.

Np. o tym, że odciął piłą łańcuchową głowę wieloryba? – Kto robi takie rzeczy?! Albo zapakowanie do bagażnika auta zwłok niedźwiedzia, żeby go zjeść? Sorry, w życiu bym tego nie zrobiła, a mój ojciec był myśliwym. Albo zjadasz mięso od razu, albo się psuje.

Kennedy przyznał się, że podrzucił to truchło do Central Parku. – To po prostu dziwaczne.

Nie wspominając o teoriach spiskowych na temat szczepień czy 5G. – A to już znacznie poważniejsze, bo wpływa na politykę zdrowotną w kraju. Nie uważam, by Kennedy w jakikolwiek sposób pomógł Trumpowi. Sondaże mówią, że miał w swing states 2-4 proc. poparcia, lecz moim zdaniem nawet to jest przeszacowane.

Wróćmy do debaty. Dlaczego sztab Harris chce, by uczestnicy mieli włączone mikrofony podczas wypowiedzi przeciwnika? Ma to pokazać niezrównoważenie Trumpa? Ludzie Bidena chcieli, żeby były wyłączone. – Wywiązała się na ten temat ożywiona dyskusja. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

Wszystko można negocjować: oświetlenie, układ sceny, wysokość podium, a także mikrofony.

Dlaczego sztab Harris chce włączonych mikrofonów? By przypomnieć amerykańskiej opinii publicznej, której część może cierpieć na amnezję, że jej rywal to prawdziwy kretyn. Oni wiedzą, że Trump nie potrafi się kontrolować, kiedy wpada w furję. Jeśli Harris czymś mu dopieczę, zacznie ją wyzywać. Przypomniałoby to Amerykanom, jak wyglądała jego prezydentura. Wybory w 2020 r. w dużym stopniu dotyczyły jego osobowości.

Pamiętam, że podczas pierwszej debaty z Bidenem w 2020 r., kiedy mikrofony były cały czas włączone, Trump rzeczywiście non stop mu przerywał i go atakował. Ale podczas drugiej debaty potrafił bardziej się kontrolować. Którego Trumpa zobaczymy tym razem? – Proszę pamiętać o czynniku płci. Trump traktuje kobiety znacznie mniej poważnie niż mężczyzn.

Będzie chciał zaatakować, bo ma świadomość, że zaczyna lekko przegrywać? Czy też żyje w bańce i jest przekonany, że wygra w cuglach – jak sugeruje publicznie? – Takie analizy może prowadzić jego sztab, ale on nie przygotowuje się w ten sposób do debaty. Będzie mówił to, co podpowie mu instynkt, powtarzając to, co lubi mówić na swoich wiecach, bez względu na to, czy to prawda, czy nie. A potem będzie zaskoczony, że ktoś to kwestionuje.

Proszę sobie przypomnieć, jak przebiegało jego spotkanie z Krajowym Stowarzyszeniem Czarnych Dziennikarzy (NABJ). Zaczął od obrażania dziennikarek, potem powiedział coś w oczywisty sposób rasistowskiego, a następnie zdziwił się, że ludzie się wkurzyli. Znow: sztabowcy będą mu radzić, żeby mówił o programie, nie stroił sobie żartów

z imienia Harris, nie wspominał o wyborach z 2020 r. A on i tak zrobi swoje.

Pewnie nie będzie za dużo rozważań o polityce zagranicznej, ale my w Polsce ze szczególną uwagą śledzimy wszystko, co mówią o nas kandydaci. Napisano już wiele, czego spodziewać się po Trumpie i jakie zagrożenia wiązałyby się z jego powrotem do władzy. A co z Harris? Wiadomo, że nie odwróci się plecami do sojuszników, do pewnego stopnia będzie kontynuować politykę Bidena, ale co może zmienić?

– Na pewno jej rząd bardziej zdecydowanie potępiłaby katastrofę humanitarną w Strefie Gazy i mocniej naciskałby na Beniamina Netanjahu.

Jeśli chodzi o Europę, nadal zdecydowanie współpracowałby z sojusznikami w NATO w przeciwstawieniu się putinowskiej Rosji i kontynuowałby wsparcie dla Ukrainy. To ostatnie byłoby prostsze, gdyby Demokraci mieli większość w obu izbach Kongresu. W Partii Republikańskiej jest wystarczająco wielu izolacjonistów, by znow próbować blokować pomoc dla Ukraińców.

Jak dużym problemem dla Harris jest fala propalestyńskich protestów w USA? W prawyborach część ich uczestników zgłasowała przeciwko Bidenowi. – Społeczności muzułmańskie i arabskie w USA są w przeważającej części elektoratem Demokratów. Myślę, że to, co wydarzyło się podczas prawyborów, było głosem protestu przeciwko sytuacji w Gazie. W porównaniu z Trumpem Harris i tak będzie dla nich lepszym wyborem. Trump obiecał przywrócenie zakazu wjazdu obywateli krajów muzułmańskich, walkę z imigracją – politykę wroga wobec muzułmanów zarówno tych w USA, jak i poza Stanami. Myślę więc, że stawia się przy urnach. ● Rozmawiał Maciej Czarnecki

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34335381

Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi- Południe w Warszawie Wydział VII Cywilny ogłasza, iż prowadzi z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej nieruchomości przy ul. Warszawskiej 3 w Warszawie postępowanie w sprawie o sygn. akt VII Ns 606/22 - o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Górka s. Mariana i Władysławy, zmarłym dnia 23 listopada 2020r w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Warszawie przy ul. Warszawskiej 3. Po spadkodawcy pozostaje majątek w postaci udziału w lokalu mieszkalnym. Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi - Południe w Warszawie wzywa wszystkich zainteresowanych przedmiotem postępowania, w szczególności spadkobierców Andrzeja Górki, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali prawo do spadku po Andrzeju Górka, pod rygorem pominięcia w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku

OGŁOSZENIE BEZPŁATNEKraj/34335421

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie pod sygn. VIII Ns 381/2023 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie udziału Michaliny Wunsch, przed śmiercią zamieszkałą w Poznaniu przy ul. Przemysłowej 51/14, w połowie nieruchomości położonej w Świętochłowicach przy ul. Kościelnej 10, stanowiącej działkę 1743/138 o powierzchni 1158m2 dla której Sąd Rejonowy w Chorzowie prowadzi księgę wieczystą nr KALC/00001950/5 Wzywa się następców prawnych Michaliny Wunsch, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie ich prawa do nieruchomości mogą zostać pominięte.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34335252

S Przed Sądem Rejonowym w Turku w Wydziale I Cywilny w sprawie sygn. akt I Ns 407/23 toczy się postępowanie z wniosku Arkadiusza Kruckiego i Marzeny Kruckiej przy udziale Aleksandry Radeckiej, Waldemara Macudzińskiego, Hanny Macudzińskiej, Małgorzaty Falińskiej, Alicji Hutsch, Romana Satrzyńskiego, Jadvigi Starzyńskiej o zasiedzenie nieruchomości położonej w Krępie, gmina Tuliszków, powiat Turecki, o powierzchnię 0,55 ha, oznaczonej numerem geodezyjnym 714, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów. Sąd wzywa wszystkie osoby uprawnione, bądź ich następców prawnych, aby w ciągu 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawa do powyższych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34335517

ZŁAMAŁ NOGĘ PRZY PORODZIE, NIKT NIE UDZIELIŁ MU POMOCY. RATUJEMY BYCZKA HENIA!

W hodowlach przemysłowych nie ma miejsca na sentymenty. Cielęta jako odpady mleczne zaraz po porodzie odbierane są matkom i zamykane w ciasnych kojcach, gdzie karmione są sztucznym mlekiem do 14 dnia życia. Wtedy podjeżdża ciężarówka i zabiera je do rzeźni.

Niestety tak to wygląda ale byczek Henio miał jeszcze mniej szczęścia. Podczas porodu złamał nogę. Ale odpad nie może generować kosztów więc nie udzielono mu pomocy tylko wrzucono do plastikowej klatki licząc, że nie przyniesie straty, dotrwa do dnia transportu i zarobi się na nim jeszcze kilkaset złotych. Henio bardzo cierpiał, upały doprowadziły dodatkowo do udaru ciepłego. Przelewający się przez ręce byczek, w trybie pilnym pojechał z nami.

Walczyliśmy o życie Henia. Nawet hodowla mleczna i mięsna nie daje prawa człowiekowi do tak bestialskiego traktowania zwierząt! **Cielaczek ze złamaną nogą bez pomocy lekarza, w ogromnym bólu i przerażającym upale miał czekać 14 dni na śmierć.**

Wyrażamy swój zdecydowany sprzeciw wobec tak okrutnych niehumanitarnych praktyk. **Byczek Henio to żywa, czująca istota, nie odpad. Prosimy pomóc nam go uratować!**

607 140 557

Fundacja Przyjaciół Zwierząt

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: byczek Henio
ul. Czarujaca 22, 05-505 Ławki
tel. 607 140 557

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34334800

Burmistrz Gminy Żychlin informuje,

że ogłosił II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w Żychlinie przy ul. 1 Maja oznaczonej jako działka nr 661/4 o pow. 1,1068 ha i działka nr 661/9 o pow. 0,8532 ha (KW: LD1K/00008757/9).

Przetarg na w/w nieruchomość odbędzie się w dniu 15.11.2024r. o godz. 12:00. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 1.457.320,00 zł. Wysokość wadium dla w/w nieruchomości wynosi 73.000,00zł.

Szczegółowe informacje o zbywanej nieruchomości można uzyskać w Referacie Rolnictwa, Gospodarki Gruntami i Ochrony Środowiska Urzędu Gminy w Żychlinie tel. (24) 351 20 26 oraz (24) 351 20 38 lub na stronie internetowej www.bip.gminazychlin.pl lub też zapoznać się z treścią ogłoszenia podanego na tablicy ogłoszeń Urzędu.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34335131

NL.6840.1.10.2024

Działając na podstawie § 6 ust. 4 i ust. 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r., poz. 2213) Wójt Gminy Kaźmierz zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym ograniczonym na zbycie nieruchomości, zwanej dalej „Nieruchomością”, stanowiącej własność Gminy Kaźmierz, zwany dalej „Przetargiem”.

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
O PRZETARGU USTNYM OGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ
NIERUCHOMOŚCI ROLNYCH
położonych w miejscowości Kaźmierz i Piersko
PRZEDMIOTEM PRZETARGU SĄ NASTĘPUJĄCE NIERUCHOMOŚCI:**

L.p.	nr działki	pow. działki	miejsco- wość	Wadium (10% ceny)	cena wywoławcza	nr KW
1.	1361/2	1,6998 ha	Kaźmierz	70 000,00 zł	700 000,00 zł	PO1A/00023435/4
2.	2/78	6,2119 ha	Piersko	60 000,00 zł	600 000,00 zł	PO1A/00034844/4

1. Działka nr **1361/2** – nieruchomość gruntowa niezabudowana położona w Kaźmierzu rejonie ul. Jabłoniewej, użytkowana rolniczo. Brak miejscowego planu zagospodarowania, w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego w części jako tereny zabudowy mieszkaniowej, w części jako tereny zabudowy mieszkaniowej z usługami. Zgodnie z danymi z ewidencji gruntów Nieruchomość stanowi własność Gminy Kaźmierz i składa się z następujących użytków:

- grunty orne (R1IIa) – w części o powierzchni 1,0408 ha,
- grunty orne (R1IIb) – w części o powierzchni 0,6590 ha.

2. Działka nr **2/78** – nieruchomość gruntowa niezabudowana położona w Piersku, częściowo użytkowana rolniczo, częściowo porośnięta w sposób nieuporządkowany roślinnością trawiastą, zakrzewiona i zadrzewiona w zasięgu rowu wodnego. Brak planu zagospodarowania, w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego określona jako teren zieleni dolinnej niskiej i zieleni izolacyjnej. Zgodnie z danymi z ewidencji gruntów nieruchomość stanowi własność Gminy Kaźmierz i składa się z następujących użytków:

- grunty orne (R1IIa) – w części o powierzchni 0,3274 ha,
- łąki trwałe (Ł1II) – w części o powierzchni 5,6045 ha,
- grunty pod wodami (Wp) – w części o powierzchni 0,2800 ha,

Nieruchomości przeznaczone są do zbycia w drodze umowy sprzedaży.

Przetarg odbędzie się w dniu **14 listopada 2024 r. o godzinie 11.00 w siedzibie Biblioteki Publicznej i Centrum Kultury przy ul. Nowowiejskiej 15 w Kaźmierzu (patac).**

Termin wpłat wadium i składania dokumentów: 8 listopada 2024 r.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Kaźmierzu (adres: ul. Szamotulska 20 64-530 Kaźmierz) oraz opublikowane jest na stronie internetowej Urzędu Gminy w Kaźmierzu pod adresem: www.kaźmierz.pl i na stronie podmiotowej w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Kaźmierzu.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy w Kaźmierzu (adres: ul. Szamotulska 20, 64-530 Kaźmierz) lub pod numerem telefonu: (61)2937313, 600552706.

Nieodporni na dezinformację

90 proc. osób badanych przez Digital Poland, nabrało się na co najmniej jedno fake newsa i nieprawdziwą informację wskazało jako godną zaufania.

Maria Korcz

Poziom wykształcenia, niezależności mediów czy społecznego zaufania – to czynniki wpływające na to, czy umiemy poruszać się po nowoczesnych mediach. Rozpoznawać dezinformację, manipulację, a dziś także, treści wytworzone przez narzędzia AI. Pod względem tych umiejętności, Polacy są w Europie w połowie stawki.

Nasz indeks umiejętności korzystania z mediów wynosił w 2023 roku 53 na 100 punktów i dawał nam 22. miejsce w Europie pod względem kompetencji rozumienia przekazu medialnego i rozróżniania tego, który wart jest zaufania od tego, który prawdopodobnie służy manipulacji. Od kilku lat jego badaniem na starym kontynencie zajmuje się Open Society Institute z Sofii.

Rozpoznawanie fake newsów nie jest naszą mocną stroną

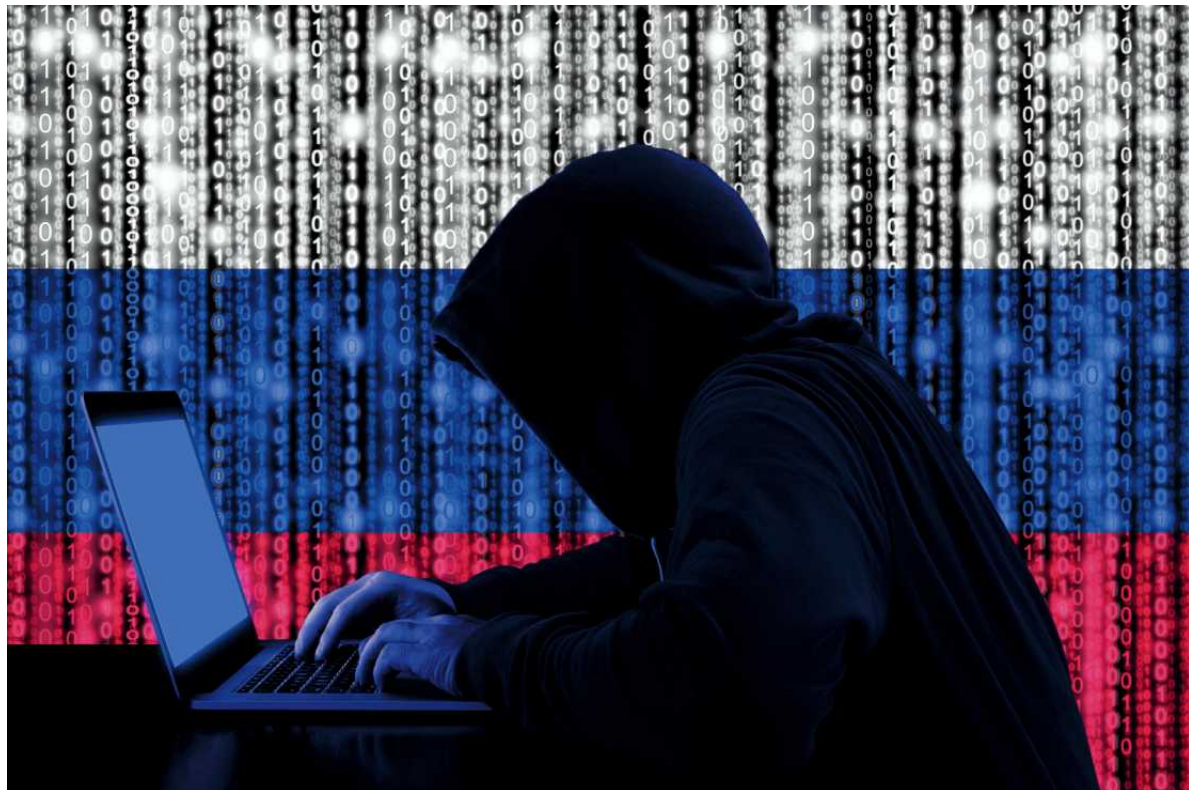
Co ciekawe jednak, w ostatniej edycji badania wypadamy gorzej niż w tej z 2022 roku. Wynik zdolności poruszania się po mediach spadł o trzy punkty i kosztował nas spadek w rankingu o trzy pozycje. Polska wraz z Litwą i Bułgarią zaliczyła największy spadek.

To niepokojące o tyle, że państwa Europy Wschodniej, zwłaszcza te najbardziej zaangażowane w pomoc Ukrainie, coraz częściej stają się obiektem rosyjskiej dezinformacji.

Na Litwie w ubiegłym roku zidentyfikowano ponad 3,5 tys. unikalnych przypadków prób wprowadzenia do obiegu publicznego fałszywej informacji.

„Działania te miały na celu wywarcie wpływu na litewskich, zachodnich i wewnętrznych rosyjskich i białoruskich odbiorców. Wrogie działania informacyjne miały na celu podważenie woli obrony litewskich obywateli, ich zaufania do NATO i poparcia dla Ukrainy” – tłumaczyły wówczas litewskie siły zbrojne.

Z kolei w Bułgarii, według sondażu Ipsos dla Euronews z marca, najbardziej lubianym zagranicznym politykiem jest Wiktor Orban (jako faworyta wskazało go 41 proc. badanych).



• Państwa Europy Wschodniej, zwłaszcza te najbardziej zaangażowane w pomoc Ukrainie, coraz częściej stają się obiektem rosyjskiej dezinformacji

FOT. BEEBRIGHT/GETTY
IMAGES/ISTOCKPHOTO

Na drugim miejscu znalazł się... Władimir Putin. Nawet po pełnoskalowej inwazji na Ukrainę, pozytywnie ocenia go 37 proc. Bułgarów.

Jak jest w Polsce? W najnowszym, kwietniowym raporcie „Dezinformacja oczami Polaków”, fundacja Digital Poland prezentuje wyniki badania, w którym tysiącowi osób pokazano informacje, które częściowo były fałszywe. Wyniki okazały się porażające. 9 na 10 badanych co najmniej raz nabrało się na fakenews.

Co ciekawe, nie we wszystkich tematach jesteśmy tak samo podatni na dezinformację. Najtrudniej rozróżnić nam prawdę od fałszu w przypadku... energetyki. Statystyki prezentują się tak.

Badani nie zauważyli, że informacja jest fałszywa, gdy mowa była:

- o energetyce – w 43 proc. przypadków
- o zdrowiu – w 35 proc. przypadków
- o nowych technologiach – w 29 proc. przypadków
- o polityce – w 23 proc. przypadków
- o klimacie – w 22 proc. przypadków.

W jakie fake newsy uwierzyli badani?

Aż 50 proc. osób uważało za prawdę teorię, że limity płatności kartą wprowadza się w celu kontroli społeczeństwa (de facto takie regu-

lacje służą m.in. zabezpieczeniu przed praniem pieniędzy).

Nie słabnie też wiara w mityczne „rząd światowy”. To on zdaniem aż 37 proc. badanych odpowiada za rozwój sztucznej inteligencji, która ma służyć inwigilacji obywateli.

Wiecznie żywa (bo podsycana przez Rosjan) jest też teoria, że Polska jest kontrolowana przez UE i nie jest już krajem suwerennym. Uważało tak 38 proc. badanych.

Prorosyjskie narracje niestety coraz częściej wygrywają z tymi proukraińskimi. Według badania, które na zlecenie Euronews przeprowadził Ipsos w marcu tylko 37 proc. Polaków zgodziło się z tym, że wspieranie Ukrainy powinno być priorytetem. P

Dobrze pamiętać więc, że wszelkie narracje o tym, że Zachód jest wrogi Polsce, Ukraińcy to „zagrożenie i nie zasługują na pomoc”, a Polska powinna dbać o relacje z Rosją, rozprzestrzeniają się po polskim internecie zwykle z rosyjskiej inicjatywy. Mają służyć właśnie temu, by osłabić naszą chęć pomocy Ukrainie.

Jedną z takich akcji propagandowych, była prowadzona przez rosyjski kontrwywiad akcja „Ghostwriter”, która miała obudzić w Polsce niepokoje społeczne, zwłaszcza skierowane przeciw Ukrainie. Jak? Na przykład podszywając się pod polskie instytucje

państwowe i żądając informacji o pomocy udzielanej obywatelom Ukrainy, jak miało to miejsce w styczniu 2023 roku.

Są jednak jeszcze świeższe i poważniejsze przykłady. W maju w wyniku ataku hakerskiego na PAP, na stronach Polskiej Agencji Prasowej pojawiła się depesza zapowiadająca mobilizację w Polsce. W ten sposób próbowano rozprzestrzenić dezinformację o tym, że rzekomo poborowi z Polski, mają trafiać na front w Ukrainie. To powtarzający się sposób na zniechęcenia Polaków do pomocy Ukraińcom. ●

• **Źródła:** Bułgaria/Mediapool.bg, Litwa/Gabija Zdanyt, Delfi



• **Tekst powstał w ramach projektu PULSE**, europejskiej inicjatywy wspierającej międzynarodową współpracę dziennikarską.

Elektryfikacyjne spowolnienie

Szwedzki koncern Volvo wycofał się z planu całkowitej elektryfikacji swoich aut do 2030 r. Koncern zamierza za to zwiększyć sprzedaż samochodów o napędzie elektryczno-spalinowym z wtyczką.

Trzy lata temu szwedzki producent luksusowych aut, Volvo Cars, wstrząsnął branżą motoryzacyjną, zapowiadając, że do 2030 r. zrezygnuje ze stosowania silników spalinowych i będzie sprzedawać na świecie wyłącznie samochody o napędzie czysto elektrycznym.

Teraz ten plan trafił do kosza. W raporcie giełdowym Volvo Cars zapowiada, że chociaż przekształcenie w firmę produkującą auta wyłącznie elektryczne jest nadal jej długoterminowym celem, jednocześnie musi dostosować swoje elektry-

fikacyjne ambicje do zmian warunków rynkowych i popytu klientów.

Konkretnie oznacza to rezygnację z planu sprzedaży od 2030 r. aut o napędzie wyłącznie elektrycznym. Szwedzki koncern zapowiedział, że będzie dążyć do tego, aby w 2030 r. sprzedawać 90 do 100 proc. pojazdów zelektryfikowanych, czyli aut o napędzie czysto elektrycznym lub hybrydowych (elektryczno-spalinowych) z wtyczką. Resztę stanowić mają pojazdy z silnikami spalinowymi w technologii tzw. miękkiej hybrydy (mild hybrid), z pomocniczym silnikiem elektrycznym.

Silniki spalinowe Volvo będą używać jedynie benzyny. W marcu tego roku szwedzka firma zakończyła produkcję aut z silnikami Diesla.

Brakuje ładowarek i dopłat

Zmianę planów Volvo Cars tłumaczy wolniejszą niż oczekiwano

rozbudową sieci ładowarek aut na prąd, wycofywaniem się przez niektóre rządy z dotowania sprzedaży samochodów elektrycznych, a także niepewnością co do nowych cel na pojazdy elektryczne na niektórych rynkach.

W tym ostatnim przypadku szwedzki koncern, który jest kontrolowany przez chińską firmę Geely Holdings, może mieć na myśli zapowiedzi wprowadzenia w USA i Kanadzie zaporowych cel na importowane z Chin samochody elektryczne, a także szykowane przez UE cła wyrównawcze na auta na prąd z Chin. W UE takie cła nie obejmą pojazdy o napędzie hybrydowym, podczas gdy Kanada wznieśnie zapory celne także dla takich aut.

„Volvo Cars nadal uważa, że potrzeba mocniejszej i stabilniejszej polityki państwowej dla wsparcia

przejścia do elektryfikacji [motoryzacji]” – wskazała szwedzka spółka chińskiego Geely.

Volvo Cars informuje też, że w drugim kwartale 2024 r. napęd czysto elektryczny miało 26 proc. pojazdów sprzedanych przez koncern na świecie, a około 22 proc. stanowiły samochody hybrydowe z wtyczką. W przyszłym roku pojazdy o napędzie czysto elektrycznym lub hybrydowe z wtyczką mają stanowić 50 do 60 proc. globalnej sprzedaży Volvo Cars.

Era samochodów hybrydowych

Zmiana planów Volvo Cars nie dziwi. Elektryfikacyjna euforia, jaka zapanowała na początku tej dekady, już opadła i coraz więcej koncernów motoryzacyjnych na świecie rezygnuje z ambitnych zapo-

wiedzi przyspieszenia elektryfikacji swoich pojazdów.

W tym roku spowolnienie planów elektryfikacji aut ogłosiły niemieckie koncerny Mercedes-Benz i Volkswagen.

W Stanach Zjednoczonych koncerny General Motors i Ford odłożyły na później budowę nowych fabryk samochodów elektrycznych, a także produkcję nowych modeli aut na napędzie czysto elektrycznym.

Jednocześnie rośnie sprzedaż samochodów o napędzie hybrydowym, które obecnie zapewniają większą elastyczność użytkownika, niż pojazdy o napędzie czysto elektrycznym. W tym roku nawet w Chinach sprzedaż aut o napędzie hybrydowym rośnie w szybszym tempie niż pojazdów czysto elektrycznych. ●

Andrzej Kublik

56 proc. prądu z OZE w 2030 roku

Ministerstwo Klimatu zaprezentowało nową wersję Krajowego Planu na rzecz Energii i Klimatu. Nowy rząd urealnia plany wydobycia węgla (będzie go coraz mniej) i planuje udział OZE w produkcji prądu na poziomie 56,1 proc. w 2030 roku.

Ireneusz Sudak

KPEiK wyznacza cele dla rządu i firm energetycznych w sprawie budowy nowych źródeł energii i inwestycji, które ograniczają emisję CO₂. W marcu Komisja Europejska opublikowała otrzymany od nowego polskiego rządu zaktualizowaną, ale wstępną wersję KPEiK. W czwartek ministerstwo rozpoczęło proces prekonsultacji ostatecznej wersji mapy drogowej polskiej energetyki do roku 2030 z perspektywą 2040 roku.

– Chcemy by to był zielony kompas rozwoju Polski. W 2022 r. na na import paliw kopalnych wydaliśmy 250 mld zł. Zamiast importować paliwa kopalne, ten dokument ma doprowadzić do tego, by te pieniądze były wydawane w kraju – powiedziała ministra klimatu Paulina Hennig-Kloska.

– Zaprośiliśmy 70 związków zawodowych, organizacji branżowych, związków górniczych. To pierwszy krok w sprawie tego, jak chcemy przeprowadzić transformację energetyczną – dodała wiceministra klimatu Urszula Zielińska.

W sumie dokument wraz z załącznikami liczy 600 stron.

Co zakłada plan?

Przede wszystkim redukcję emisji gazów cieplarnianych w całej gospodarce o 50,4 proc. w porównaniu z 1990 roku. Poza tym 16,7-proc. redukcji zużycia energii pierwotnej (większa efektywność energetyczna, zmniejszenie zużycia energii), redukcja emisji gazów cieplarnianych o 18 proc. w sektorze non-ETS (czyli takim, który nie podlega opłatom za emisję CO₂, np. rolnictwo).

W 2030 r. udział OZE w poszczególnych sektorach gospodarki ma wynieść:

- 56,1 proc. w przypadku energii elektrycznej;
- 35,4 proc. w przypadku produkcji ciepła;
- 17,7 proc. w transporcie.

Udział węgla w produkcji energii elektrycznej spadnie z 61 proc. do 22 proc. Zamiast tego podwoi się z 26 proc. do 50 proc. udział OZE, wzrośnie też udział gazu (z 10 proc. do 16 proc.). W 2030 roku MKiS nie planuje by energia elektryczna była produkowana z atomu. Plany doty-

czące uruchomienia elektrowni to perspektywa 2034-2040 rok.

Gdzie jest 8 mln ton węgla?

Zużycie węgla kamiennego w Polsce zostało „zaplanowane” w zawartej przez rząd Mateusza Morawieckiego w 2021 r. tzw. umowie społecznej z górnictwymi związkami zawodowymi.

Według jednego ze scenariuszy opublikowanego w czwartek, w 2025 r. wydobycie ma wynieść 38 mln ton, a w 2030 r. 22 mln ton. Według planów poprzedniego rządu zapisanych w tzw. umowie społecznej z górnictwami w 2030 roku miało być to 30 mln ton. A przypomnijmy, obecny rząd szacuje tę liczbę na 22 mln ton.

Różnica 8 mln ton to bardzo dużo i ta liczba wzbudziła emocje. Z jednej strony górnicy chcą bronić swoich kopalń, a rząd jest zmuszony do urealnienia planów wydobycia. W dodatku, poprzedni plan pomocy górnictwa nie został zaakceptowany przez Komisję Europejską (proces się nie zakończył).

W tej sytuacji MKiS zastrzega, że ma różne scenariusze zapotrzebowania na węgiel, a liczba 22 mln ton dot. wersji najbardziej „zielonej”.

– Musimy być gotowi na różne scenariusze, ustaliliśmy z ministrami przemysłu Marzeną Czarnecką (która reprezentuje w rządzie interesy kopalń), że plany będą zbieżne – powiedziała Paulina Hennig-Kloska.

W praktyce, wśród ekspertów związanych z energetyką jest kon-

sensus, że zapisy z umowy społecznej są nierealistyczne, bo popyt na węgiel spada w dużo szybszym tempie i nic nie jest w stanie zatrzymać tego trendu.

Ministerstwo zapowiedziało też całościowy plan działań na rzecz poprawy komfortu życia Polaków i ob-

niżki rachunków za ciepło i energię elektryczną. W planach jest poprawa efektywności energetycznej budynków poprzez wprowadzenie ulg termomodernizacyjnych, wsparcie regionów węglowych, przekwalifikowanie górników, redukcję ubóstwa energetycznego.

Dokument przez najbliższe miesiące będzie konsultowany i doprecyzowany, tak by do końca roku został przyjęty przez Radę Ministrów.

721 mld zł na transformację

Koszty wyrażone w liczbach są ogromne, ale koszty zaniechać byłby jeszcze większe.

Całość działań, według danych opublikowanych w czwartek, to wydatek 687 mld zł do 2035 roku i 721 mld zł do 2040.

Dla porównania, według firmy EY do 2030 r. koszty transformacji wyniosą 600 mld zł. Z kolei według kontrolowanego przez państwo banku Pekao transformacja energetyczna w Polsce będzie kosztować ponad 2,5 bln zł.

Według raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE) każdy dolar przeznaczony na odnawialne źródła energii przynosi ok. 150 proc. zysku dla gospodarki, 3-krotnie więcej niż w przypadku inwestycji w obszarze paliw kopalnych. Według PIE całkowite koszty kontynuowania polityki węglowej w Polsce są o 22 proc. wyższe niż w przypadku scenariusza rozwoju OZE. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34335261

Sygn. akt I Co 1053/24 Dnia 29 sierpnia 2024r.

POSTANOWIENIE

Sąd Rejonowy w Piasecznie Wydział I Cywilny w składzie następującym Przewodniczący: sędzia Mirosław Nowosad po rozpoznaniu w dniu 29 sierpnia 2024r. w Piasecznie na posiedzeniu niejawnym sprawy z wniosku Intrum Justita Debt Fund 1 Niestandaryzowany Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Wierzytelności z siedzibą w Warszawie z udziałem dłużnika Robert Florczak o ustanowienie kuratora dla dłużnika postanowił: ustanowić adw. Mariusza Adamczyka (ORA w Warszawie) kuratorem dla nieznanego z miejsca pobytu dłużnika Roberta Florczaka występującego w sprawie Km 18/24 prowadzonej przez Komornika Sądowego przy Sądzie Rejonowym w Piasecznie Tomasza Gierale

www.nekrologi.wyborcza.pl/34335368

Z bólem zawiadamiamy, że 3 września 2024 roku odszedł nasz ukochany Ojciec i Mąż

Stefan Respond

Pogrzeb odbędzie się 10 września 2024 roku o godzinie 12.00 na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu.

Rodzina prosi o nieskładanie kondolencji.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34335084

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

prof. Piotra Płoszajskiego

Przyjaciela, Inspirującego Mentora, Ukochanego Wykładowcy wielu pokoleń słuchaczy MBA.

Pozostanie w naszej pamięci na zawsze.

Pracownicy Biura Programów MBA Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34335512

Pomagamy oswoić się z żałobą

Złóż kondolencje

ODESZLI.PL



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34334991

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH

WÓJT GMINY BOBROWNIKI INFORMUJE,

że ogłoszony został I ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej w gminie Bobrowniki, sołectwo Bobrowniki, ul. Łąbędzia, w okolicy ul. Polnej i ul. Słowików, która zapisana jest w księdze wieczystej prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Czeladzi nr **KA1B/00029110/6**, oznaczona w katastrze nieruchomości obrębem Bobrowniki jako działka:

Lp	Oznaczenie nieruchomości		Cena wywoławcza w zł netto	Wysokość wadium w zł	Godzina przetargu
	Nr działki	Powierzchnia w m ²			
1	2	3	4	5	6
1)	2844/8	7098	1 117 000,00	111 700,00	9:00

Przetarg odbędzie się w **dniu 8 listopada 2024 r. o godzinie podanej w kolumnie 6 powyższej tabeli** w sali **nr 25** (II piętro) Urzędu Gminy Bobrowniki w Bobrownikach (42-583), ul. Gminna 8.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Bobrowniki, opublikowano na stronie internetowej Urzędu Gminy Bobrowniki (adres strony: www.bobrowniki.pl) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Bobrowniki (adres strony: www.bip.bobrowniki.pl), a także na tablicach ogłoszeń w sołectwie Bobrowniki.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargów można uzyskać w Referacie Mienia Komunalnego i Zagospodarowania Przestrzennego Urzędu Gminy Bobrowniki, ul. Gminna 8, 42-583 Bobrowniki, pok. nr 17, tel. 32 2877887 wew. 51, 41.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34335293

Żegnamy

Bogusława Wójcickiego

Wybitnego i niezapomnianego Kolegę.

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Wspólnicy TheWorkinGroup
- Rafał Polański, Łukasz Ciechanowski,
Marten Schoenherr, Tomasz Mordel

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34335487

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Poradnik, jak radzić sobie z żałobą na

ODESZLI.PL



Gościnne występy

Dlaczego się taplacie w szambie Elona Muska?

Zakowski



Czy chodzilibyście do klubu, gdzie balują goście w naziolskich mundurach? Czy poszlibyście na imprezę, na której będą wznoszone rasistowskie okrzyki? Czy reklamowalibyście się w telewizji, która akceptuje antysemickie hasła? Czy słuchalibyście radia, w którym faszyzm, nazizm, rasizm, ksenofobia, mizoginia, wszelkie ksenofobie traktowane są tak, jak inne poglądy i postawy?

Jeżeli macie rozum i trochę przyzwoitości, raczej trzymacie się od takich miejsc z daleka. I jeśli macie jakieś poczucie odpowiedzialności za świat domagacie się ich likwidacji. Dlaczego więc tak powszechnie korzystacie z X (dawniej Twitter) i, ogłędając reklamy, finansujecie rozpowszechnianie groźnych, idiotycznych

poglądów, zakazanych przez prawo i nieprzyzwoitych?

Jeśli sądzicie, że to pytanie oparte jest na wątpliwej lub przesadzonej tezie, przeczytajcie najnowszy raport „Nigdy Więcej”, pokazujący, jak firma Elona Muska uparcie chroni i propaguje najgroźniejsze polityczne dewiacje.

Żebyście lepiej poczuli, o co chodzi, oto kilka wziętych z raportu przykładów odpowiedzi X na zgłoszenia wysłane przez „Nigdy Więcej”:

„Żydostwo znowu się panoszy po naszym kraju. Won do Izraela!”. Odpowiedź: „Zgłoszone treści nie naruszają Zasad Twittera”.

„Czarnuchy to są podludzie”. Odpowiedź: „Zgłoszone przez Ciebie treści nie naruszają naszych zasad”.

„Jak zdechnie przez to parę ciapatych dzieci tym lepiej”. Odpowiedź: „Nie naruszono naszych zasad”.

„Ukry!!! Won na Ukrainę!!! Tam wasze miejsce!!! Od Polski wara!!!!”. Odpowiedź: „Zgłoszone treści nie naruszają Zasad Twittera”.

W raporcie jest takich kwiatków bezlik. Mogę zrozumieć prokuraturę, która nie aresztowała Muska (jak Francuzi aresztowali Durova – szefa Telegrama) i nie wytoczyła mu sprawy o propagowanie zakazanych tre-

ści. Bo demokratyczne państwa z zasady muszą być wstrzemięźliwe, gdy idzie o wolność słowa. Zasada wstrzemięźliwości nie dotyczy jednak zwykłych obywateli.

Nie taplam się w twitterowym szambie. Ale z usług firmy, której zasad nie łamię naziolskie wpisy, aktywnie korzystają osoby, które szanuję i lubię. Także głośno upominające się o demokratyczne wartości, z którymi X oraz Musk mają coraz mniej wspólnego.

Demokratyczni politycy, publicyści, aktywiści, intelektualiści lykają towarzystwo nazioli akceptowanych przez X, choć gdyby takie hasła znalazły się na okładkach naziolskich gazet, domagaliby się zakazu ich sprzedaży, a gdyby ktoś je namalował na murze, żądałby ich usunięcia lub sami rzuciliby się do zamalowywania. A w obu przypadkach zasięg i szkodliwość byłyby nieporównanie mniejsze.

Anti-Defamation League alarmuje, że od przejścia Twittera przez Elona Muska na X przybywa mowy nienawiści wobec Żydów, kolorowych i mniejszości seksualnych. Brazylia, Kalifornia, Unia próbują z tym walczyć. Brazylia musiała zakazać działania X, bo mimo wyroków serwis nie usuwał nienawistnych kont. Kalifornia toczy

z X sądowe batalie. Unia toczy z Muskem spory i ma wreszcie Akt o Usługach Cyfrowych, pozwalający Komisji karać, a nawet zamykać platformy za brak moderacji. Rosnący problem widać gołym okiem. Ale użytkownicy zachowują się jakby nigdy nic.

Wiadomo, że Musk to potęga. W Polsce z X korzysta jakieś 6 mln osób. Na świecie pół miliarda. Nie ma tańszego i skuteczniejszego narzędzia, by dotrzeć do polityków, aktywistów i komentatorów. Bo mimo naziolskich treści niemal wszyscy tam są.

Użyteczność to ważny argument za korzystaniem w X. Ale on nie unieważnia pytania, czy demokratom przystoi pokazywać się w takim miejscu i takim towarzystwie? Czy wypada swoją obecnością finansować i legitymizować firmę, która akceptuje naziolską propagandę? Nie chcę nikogo pouczać, ale do klientów Twittera, którzy tam pisują i się reklamują, mam dwa proste pytania: czy dobrze się w takim kontekście czujecie i ewentualnie, co chcecie z tym zrobić? ●

Jacek Zakowski

Autor jest publicystą „Polityki” i szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas.

Gościnne występy

Pajęczyna Mateusza Morawieckiego w bogoojczyźnianym sosie

Olejnik



Prezes żyje jak pączek w maśle, choć tego masła coraz mniej, bo jak wiadomo, PKW odrzuciło sprawozdanie PiS.

Biedna ta dzisiejsza opozycja, są prześladowani przez obecną władzę, która – jak mówi prezes Kaczyński – szuka czegokolwiek, „żeby nas zbrukać, zbrukać osiem lat naszego rządzenia”.

Prezes, jak widać, nie czyta gazet, nie czyta artykułów w internecie, włącza tylko słuszne telewizje, które przekazują propagandową informację, jak za dawnych czasów.

Pan prezes ma problem z Mateuszem Morawieckim, bo ten bardzo chciałby być kandydatem na prezydenta, choć, jak twierdzi, jeszcze nie podjął decyzji.

Morawiecki robi z nas kompletnych idiotów, wmawiając nam, że jego kum-

ple są żyści. Jak wiadomo, afera z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych oblepia również Morawieckiego, bo to jego ludzie brali udział w tej hucpie.

Pan Morawiecki nie interesował się tym, miał gdzieś raporty CBA z operacji „Walec”, w których służby jasno pokazywały, czym jest Red is Bad i działania szefa agencji. Morawiecki nie wierzy Onetowi, a „Gazetę Wyborczą” porównuje z rosyjską „Prawdą”. Dziennikarze dotarli do raportu CBA, w którym jasno jest powiedziane, że Michał K., jego zastępcy i pracownicy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – pana pracownicy, panie Morawiecki! – realizują mechanizm przestępczy.

To skandal, że żerowano na ludziach w czasie pandemii i dorabiano się na wojnie z Ukrainą.

Pan Morawiecki bronił Michała Wąsika, Mariusza Kamińskiego, byłych szefów służb specjalnych przed tą dzisiejszą, straszną władzą, ale miał w nosie ich ustalenia. CBA wielokrotnie przestrzegało przed związkami władzy z firmami, z którymi ta władza prowadziła interesy.

Mateusz Morawiecki nie wstydzi się tego, że zakup respiratorów powierzono handlarzowi bronią.

Kilka dni temu mówił, że były szef RARS pojechał do Londynu szukać pracy. No i oczywiście utrzymywał, że

Michał K. jest prześladowany, to jest zemsta bandy Tuska, hańba, ataki polityczne etc.

Michał K. nie znalazł pracy w Londynie, ale stanął przed sądem, siedzi w areszcie. Morawiecki chciał mu pomóc, wspólnie z byłym ministrem zdrowia Łukaszem Szumowskim i Jadwigą Emilewicz dał poręczenie. Pani Emilewicz nawet ruszyła na ratunek do Londynu. To osoba bardzo wiarygodna i bogobojna – pamiętamy jej występ na Jasnej Górze, kiedy przemawiała z amboną w asyście trzech biskupów. Niestety nic to nie pomogło. Michał K. siedzi.

Rozumiem Morawieckiego, że broni Michała K., bo broni siebie przecież. Nie wierzy w karteczki, które jego kumpel przekazywał pracownikom. Pisał na nich, kto ma dostawać pieniądze, kontrakty.

A Paweł Szopa, twórca Red is Bad, sklepu z „patriotyczną” odzieżą, ulubieniec Morawieckiego, którym prezydent Duda również był zafascynowany, rozkręcił interes na wielką skalę. Dzięki Michałowi K. zarobił pół miliarda złotych. To przecież bardzo dobry człowiek, bo kupił agregaty dla Ukraińców za 70 mln, które sprzedał Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych i zarobił na nich tylko 280 mln.

Pan Szopa był na tyle bystry, że zawczasu chciał wyrejestrować swo-

ją firmę z KRS i nawet proponował za to łapówkę 2,5 mln złotych. On sporo wie i dlatego się ukrywa.

Ale oliwa sprawiedliwa, zawsze na wierzch wypływa. Skończyły się czasy propagandowej telewizji i ukrećcia śledztw. I jak to mówił były prokurator generalny, minister sprawiedliwości, jak ktoś jest czysty, to nie ma się czego obawiać.

Mateusz Morawiecki ma wielki sentyment do ludzi pracujących niegdyś z jego ojcem. Były kierowca Kornela Morawieckiego Cezariusz Lesisz został szefem Agencji Rozwoju i Przemysłu. On też mówił ludziom z RARS, że trzeba zamawiać sprzęt od spółek Pawła Szopy.

Pajęczyna Mateusza Morawieckiego była gęsto utkana. Ale już niedługo jej twórcy sami w tę sieć wpadną.

A wszystko to działo się w bogoojczyźnianym sosie, jak pisał do Mateusza Morawieckiego Michał Dworczyk. ●

Monika Olejnik

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

+ AVANT ART FILM W KINIE ILUZZJON + AVANT ART FILM W KINIE NOWE HORYZONTY



Watching Closely™

Festiwal w Wenecji

AMERYKAŃSKI
KOSZMAR
JOKERA

Czy „Joker: Folie à deux”, w którym do Joaquina Phoenixa dołącza Lady Gaga, powtórzy wielki sukces pierwszej części? Za nami premiera w Wenecji, wkrótce w Polsce.

• Joaquin Phoenix i Lady Gaga w filmie „Joker: Folie à deux”

FOT. NIKO TAVERNISE / WARNER BROS. ENTERTAINMENT POLSKA

Krzysztof Kwiatkowski

Byli jednymi z najbardziej oczekiwanych gwiazd festiwalu. Joaquina Phoenixa Wenecja kocha od lat. To między innymi tutaj aktor udawał zapatrzzonego w siebie hochsztaplera na potrzeby mockumentalnego performance'u „Jestem, jaki jestem”. Regularnie wraca na Lido z kolejnymi nieoczywistymi rolami wyrwanymi z nieznanymi orbit amerykańskiego show-biznesu.

Lady Gaga jest „po prostu” Lady Gaga, więc pod Pałacem Festiwalowym całą noc koczują jej fani, aby w odpowiednim momencie zwrócić na siebie uwagę i zdobyć podpis artystki na płycie, koszulce czy kartce.

Na konferencji prasowej jednak nie zamierzali bawić się w „glamour”. Aktor wzruszał ramionami na pytanie, ile schudł kilogramów do roli. Piosenkarka była me rytoryczna, może nawet zdystansowana. Chętnie oddawali głos reżyserowi Toddowi Phillipsowi.

– Wcale nie planowałem kontynuacji „Jokera” – mówił reżyser. – Przekonała mnie do tego skala zainteresowania tym filmem. Zdałem sobie sprawę, że kino potrzebuje dzisiaj takiego poharatanego, obolałego bohatera. No i byłem to winny jemu: aby po wydarzeniach poprzedniej części mógł poważnie zastanowić się nad swoją tożsamością.

„JOKER: FOLIE À DEUX”: Z DC COMICS DO GWIAZD

W 2019 r. Phillips wziął widzów z zaskoczenia. Właśnie tu, w weneckim konkursie, zaprezentował pierwszego „Jokera”. Rzucił wszystkich na kolana. Pierwszy raz w historii film oparty na komiksowej franczyzie wygrał wielki festiwal. „Joker” swoim mrokiem wpisywał się w atmosferę rozedrganego świata, z którego powoli ulatuje nadzieja.

Teraz Phillips miał trudniejsze zadanie. Ścigał się z samym sobą, z własnym sukcesem (produkcja za 60 mln dol. zarobiła ponad miliard), z oczekiwaniami zarówno publiczności, jak i studia Warner.

Wcześniej pracował z Hildur Guðnadóttir, kompozytorką, która z pewno-

ścią lepiej znana była bywalcom krakowskiego festiwalu Unsound z muzyką eksperymentalną, niż znawcom muzyki filmowej. Dzisiaj pracuje z laureatką Oscara Hildur Guðnadóttir (spośród 11 oscarowych szans także Phoenix zamienił nominację na statuetkę). Lady Gaga w obsadzie też robi swoje.

A jednak – udało się. W nowym „Jokerze” nie wyczuwam żadnych oznak kompromisu zawartego z działem marketingu wielkiej wytwórni. Nie ma tu scen pod publiczność, klasycznej struktury superbohater-skich produkcji, chwytliwego singla w wykonaniu pary artystów. Nawet tytuł (który można przełożyć jako „szaleństwo dwojga”) w większości krajów pozostanie francuski. – To termin z klasyfikacji chorób umysłowych DSM IV – komentuje reżyser. – Chcę zadać widzom pytanie, których bohaterów tak naprawdę dotyczy to wspólne szaleństwo.

Phillips przywiózł do Wenecji film, który jest jednocześnie trzymającym w napięciu dramatem sądowym, musicaliem, melodramatem i traktatem moralnym.

Spektakularny fresk przynosi gorzką wizję amerykańskiego społeczeństwa, oskarżenie demokracji wypłukanej z jej fundamentu – równości, bezkompromisową diagnozę oszustwa kultury popularnej i wartości, które wpaja konsumentom.

Nowy „Joker” przypomina, czym potrafi być Hollywood, gdy na chwilę rzeczywistość staje się tam ważniejsza niż bilans księgowy.

UPADEK PO UPADKU

To chyba oczywiste: adwokatka Arthura Flecka gra na niepoczytalność swojego klienta. Cała pierwsza część „Jokera” była przecież historią popadania w obłęd człowieka krzywdzonego zbyt mocno, zbyt często, ze zbyt wielu stron. Katowany przez matkę, wyszydzany i molestowany w dzieciństwie, gnębiony w dorosłym życiu mężczyzna kontynuuje pokoleniową sztafetę zaburzeń psychicznych i nieprzystosowania do otoczenia. Cierpi z powodu lęków i kompulsji.

Tiki wznoszą mur między nim a innymi ludźmi. I jeszcze ten nerwowy spazmatyczny śmiech, któremu bliżej do szlochów albo krzyku rozpacz niż wyrazu spontanicznej radości.

Prawniczka podkreśla więc, że pięć morderstw, jakich dopuścił się Fleck, w tym jedno transmitowane na żywo w telewizyjnym talk-show, to efekt reakcji obronnej jego psychiki. Nie mogąc znieść kolejnych ciosów, mężczyzna wytworzył osobowość mnogą. Tak narodził się Joker. Właśnie „on” miał być winny eksplozji przemocy, która wieńczyła poprzedni film.

W „Folie à deux” Arthur jest już inny. Znalazł się w zakładzie – raczej odosobnienia niż leczenia. Powoli sunie korytarzem, żeby paść na krzesło i z innymi odurzonymi lekami zombi godzinami patrzeć w niewielkie okno telewizora.

Dopóki nie spotka jej: Harley Quinn. Zafascynowana złoczynią młoda kobieta oferuje mu narkotyki: miłość.

A Joker akurat potrzebuje pobudzenia. Zaraz zaczyna się jego proces.

MIŁOŚĆ? A CO JEŚLI TO NIEPRAWDA

„What the world needs now/ Is love/ Sweet love” – śpiewa Lady Gaga przy leniwym akompaniamencie fortepianu. „Joker: Folie à deux” jest filmem o kłamstwie romantycznej wizji miłości. Zarówno morderca, jak i jego wybranka wyrażają uczucia właśnie w piosenkach. W większości to Broadway-owskie evergreeny, bez litości katowane w quasi-włoskich restauracjach dla zakochanych. To na nich dorastały całe generacje Amerykanów (a przecież nie tylko).

Na nich wychował się i Arthur Fleck. Był inteligentnym dzieckiem. Wyciągnął z nich lekcję, że miłość, której nigdy nie doświadczył, zbawia i uskrzydla człowieka. Na niej buduje się związek i rodzinę. Ona wypełnia szczęściem domy pod miastem z równo przyszytymi trawnikami. Dzięki niej

człowiek wstaje rano do pracy oraz odpuszcza sobie odnalezienie osiłka, który go katował w szkole i zmiażdżenie mu czaszki o framugę drzwi. Miłość leczy. Pomaga zapomnieć o złości.

Dlatego po latach mężczyzna chwytą się jej niczym deski ratunku. Ale co, jeśli to wszystko nieprawda? Jeśli ktoś kocha źle? Manipuluje? Zawodzi? Gdy uczucie opiera się na kłamstwie?

Podobnie Phillips rozprawia się z innymi wartościami, które przekazuje się dzieciom w elementarzach. Z wizją społeczeństwa opartego na równości, w którym każdy ma taką samą szansę na sukces. Klamrą filmu czyni animację stylizowaną na Looney Tunes – bajkę, która również stała się elementem mitologii dzieciństwa pokoleń (przy „jokerowej” wersji pracował Sylvain Chomet, autor pamiętnego „Tria z Belleville”).

ZWICHNIĘTA SPRAWIEDLIWOŚĆ

– Nie sądzę, żebym chciał jeszcze wracać do postaci Jokera i jego świata – mówi w Wenecji Todd Phillips. I może dobrze, bo w tym ważnym dyptyku o godności i wadze ludzkiego życia wszystko się zgadza: wspaniałe aktorstwo, posępne, ale i oniryczne zdjęcia Lawrence'a Shera, wartka narracja.

Przed wszystkim zaś całość broni się intelektualnie. Pierwsza część historii była zapisem rewolucji skrzywdzonych; ludzi, którzy nie mieli nic poza brutalną siłą. Widząc na ekranie telewizora krew popularnego prezentera, uczynili z Jokera symbol.

„Joker: Folie à deux” – do polskich kin wejdzie 4 października, równo pięć lat po premierze części pierwszej – staje się opowieścią o establichmencie, który tę rewoltę pacyfikuje. Uspokaja nastroje i przekonuje, że stare, konserwatywne wartości się obronią.

Proces zmienia się w medialny spektakl, jak niegdyś rozprawy O.J. Simpsona, Teda Bundy'ego, Scotta Lee Petersona. Wyrok ma przywrócić bezpieczeństwo białych, zamożnych mieszkańców USA.

Oczywiście, w sercach wielu rebeliantów nie zgaśnie ogień. Ale i oni są wpisani w logikę systemu.

Nie ma już tylko miejsca na jedną osobę: Arthura Flecka. Odegrał swoją rolę. Może umierać. ●

**W 2019 r. Phillips wziął
widzów z zaskoczenia.
Właśnie tu, w weneckim
konkursie, zaprezentował
pierwszego „Jokera”. Rzucił
wszystkich na kolana**

HER Docs Forum 2024

Lęk, czy ulga?

Czemu tekstom o aborcji towarzyszą ponure zdjęcia, skoro kobiety odczuwają głównie ulgę.

Piotr Guszowski

Kobieta wygląda przez okno.
Kobieta dotyka swojego brzucha.
Kobieta siedzi skulona albo leży w pozycji embrionalnej.
Warianty są różne, jest jednak coś, co łączy wszystkie te obrazy: żadna z postaci przedstawionych na zdjęciu nie patrzy w obiektyw. Jest odwrócona, zasłania twarz albo ujęcie tak wykadrowano, że byśmy tej twarzy nie widzieli.
Tylko dlaczego?
Takie pytanie stawia filmowczyni i badaczka Franzis Kabisch. W wideoeseju „Aborcja według Getty” przeklikuje artykuły ze stron internetowych czołowych niemieckich i austriackich gazet. To wszystko teksty poświęcone aborcji. W większości przypadków zostały zilustrowane ponurym zdjęciem osamotnionej kobiety.
Dobór obrazów ma według Kabisch konkretny cel. Komunikat jest jasny, ma kształtować nasze poglądy. Przyczynia się do zepchnięcia kwestii aborcji na mar-

gines oraz powiązania jej takimi uczuciami jak niepokój, wstyd, żal oraz poczucie winy.
A jak budowane przez media wyobrażenie ma się do prawdziwego doświadczenia kobiet, które dokonały aborcji? Kabisch pokazuje to na własnym przykładzie. W wieku 24 lat przerwała ciążę. Teraz przeprowadza widzów przez emocje, jakie jej towarzyszyły.

ABORCJA = DEPRESJA?

Opowieść będzie jednak podszyta ironią. Kabisch wyśmiewa w niej sposoby przedstawienia ciąży i aborcji przez media. Swoją narrację wywodzi z emocji, jakimi nacechowane są zdjęcia. Reakcja na wynik testu ciążowego, dłonie złożone w serduszko na brzuchu, badanie USG itd. Całość układa się w pokaz slajdów.
Co ważne, Kabisch korzysta z tych samych zdjęć, po której sięgają fotoedytorzy, kiedy wybierają ilustrację tekstu. Zdjęcia te pochodzą z popularnych banków obrazów stockowych.
Wchodzę na Getty Images. Wpisuję hasło „aborcja”. Wyszukiwarka wypływa fotografie z protestów kobiet. Oprócz transparen-



• Kadr z wideoeseju „Aborcja według Getty” FOT. FRANZIS KABISCH

tów z hasłami „moje ciało, mój wybór” widzę również zdjęcia gabinetów ginekologicznych, tabletki, rysunki płodów. Zdjęcia, których szukamy, otagowano innym hasłem.
Zamiast „aborcja” trzeba wpisać „kobieta w depresji” i voilà. Na Shutterstocku wyskakuje aż 628 tys. wyników. Na iStock do-

stępnych jest 193 tys. zdjęć z tej kategorii, a na Getty Images ponad 60 tys.
Kabisch zwraca uwagę, że kobiety na tych zdjęciach to osoby wyrwane ze swojego środowiska, pozbawione jakiegokolwiek kontekstu. Nie mają twarzy ani żadnej historii, nie wiemy, kim są ani gdzie się znajdują. Zapamiętujemy jedynie wrażenie. Zapisuje się w naszych głowach w postaci skryptów emocjonalnych. Straszny, zniechęca, prowadzi do katastrofizacji aborcji, czyli tendencji do wyolbrzymiania jej negatywnych konsekwencji.

ULGA PO DECYZJI

Tymczasem dominującym uczuciem kobiet po aborcji jest ulga.
Powtórzę: ulga.
W opinii publicznej panuje przekonanie, podsycane przez środowiska antyaborcyjne, że należy chronić kobiety przed aborcją, bo przerwanie ciąży ma dla nich negatywne skutki emocjonalne. Gorzej z dowodami.
Natomiast marcu 2020 r. w czasopiśmie naukowym „Social Science & Medicine” opublikowano wyniki badania, które to przekonanie kwestionuje, a tak-

że obala mit, że kobiety z biegiem czasu coraz bardziej żałują swojej decyzji.
Badaczki z Uniwersytetu Kalifornijskiego prześledziły emocje związane z decyzją o aborcji u 667 kobiet w ciągu pięciu lat po dokonaniu przez nie zabiegu. Uczestniczki badania były pytane, czy z powodu swojej decyzji odczuwają smutek, poczucie winy, ulgę, żal, gniew lub szczęście.
O ile bezpośrednio po aborcji kobiety doświadczały mieszanych emocji, jak poczucie winy połączone z ulgą, „zarówno poziom pozytywnych, jak i negatywnych emocji spadał w ciągu pierwszych dwóch lat, a następnie ustabilizował się, a słuszność decyzji pozostała wysoka i stała”.
Aż 95 proc. kobiet, które wzięły udział w badaniu, uważa, że podjęły właściwą decyzję, a prawdopodobieństwo pojawienia się żalu z czasem jeszcze się zmniejszało.
Uczuciem, które najczęściej im towarzyszyło, była ulga.
Wideoesej „Aborcja według Getty” Franzis Kabisch można obejrzeć 7 września o godz. 18 w warszawskiej Kinotece na połączonej projekcji z dokumentem „Nie jesteś sama” Karoliny Lucyny Domagalskiej. ●

62.

bydgoski festiwal muzyczny

KONTRASTY

www.filharmonia.bydgoszcz.pl

FILHARMONIA POMORSKA

IM. IGNACEGO JANA PADEREWSKIEGO W BYDGOSZCZY

DYREKTOR MACIEJ PUŁO

13.09.2024

PT | godz. 19

TOMASZ KONIECZNY

gwiazda METROPOLITAN OPERA

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Pomorskiej

Bassem Akiki dyrygent

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Województwo Kujawsko-Pomorskie

BYDGOSZCZ

STRABAG

WORK ON PROGRESS

Sponsor strategiczny sezonu

Bank Polski

Unibank

polma

SOLID SECURITY

WISŁA

Województwo Kujawsko-Pomorskie

Stonecta

Kultura

Partnery

KULTURA

BYDGOSZCZ

dwójka

P&K

artpost

ELITY

PRESTO

tanio

Patroni medialni

Pierwsze takie znalezisko

STAROŻYTNE OBSERWATORIUM

**Daje ono wgląd
w wiedzę na temat
astronomii i jej głębo-
kiego związku z ducho-
wymi i rytualnymi
praktykami Egipcjan.**

Margit Kossobudzka

Ndkrycie jest, jak twierdzą naukowcy jest „pierwszym i największym” tego typu. O znalezisku poinformowało Ministerstwo Turystyki i Starożytności Egiptu.

Pozostałości budowli pochodzą z VI wieku p.n.e. Natknęto się na nie trzy lata temu podczas wykopalisk na stanowisku archeologicznym w starożytnym mieście Buto, obecnie Tell Al-Faraeen, w prowincji Kafr El-Sheikh.

– Wszystko, co znaleźliśmy, przerosło nasze oczekiwania – powiedział „Live Science” dr Hossam Ghonim, szef egipskiej misji archeologicznej.

TO NIE JEST ŚWIĄTYNIA

Na początku archeolodzy sądzili, że odkryli starożytną świątynię, podobną do tej rekonstruowanej rok temu w południowym Egipcie, 60 km na południe od Luksoru (starożytne Teby). Jest to mająca ponad 2 tys lat świątynia Esny, zawierająca wspaniałe malowidła znaków zodiaku oraz przedstawienia planet Jowisza, Saturna i Marsa, a także obrazy gwiazd i konstelacji używanych przez starożytnych Egipcjan do pomiaru czasu.

Chociaż istnienie zodiaku i niektórych innych obrazów w świątyni było już znane badaczom, czyszczenie i konserwacja pozwoliły zobaczyć dzieła sztuki bardziej szczegółowo.

Zodiak sam w sobie jest częścią babilońskiej astronomii i nie pojawia się w Egipcie aż do czasów Ptolemeuszów. Ptolemeusze byli dynastią władców wywodzącą się od jednego z generałów Aleksandra Wielkiego, który rządził Egiptem w latach 304–30 p.n.e. Być może to starożytni Grecy wprowadzili zodiak do Egiptu. Szybko jednak stał się on popularny w starożytnym Egipcie. Był używany do ozdabiania prywatnych grobowców i sarkofagów, miał duże znaczenie w tekstach astrologicznych, takich jak horoskopy znajdowane na skorupach ceramiki.

Zodiak używany w Eśnie jest podobny do zodiaku używanego dzisiaj. Nie ma żadnej różnicy poza niektórymi przedstawieniami znaków.

Jednak tym razem to nie była świątynia. W miarę postępu wykopalisk archeolodzy odkryli artefakty i wyryte symbole, takie jak chen, cenet i benu, które odnosiły się



- **Granitowe posagi, w tym przedstawienie boga Ozyrysa, świadczą o duchowym znaczeniu obserwatorium**

FOT. MINISTERSTWO TURYSTYKI I STAROŻYTNOŚCI EGIPTU

do czasu i astronomii. Odkrycie ogromnego zegara słonecznego – wraz z kilkoma inskrypcjami, artefaktami i układem budynku – było ostatecznym dowodem na to, że naukowcy patrzą na ruiny obserwatorium astronomicznego.

Jak pisze Ministerstwo, zespół odkrył ruiny budynku z cegły mułowej w kształcie litery L o powierzchni ponad 850 m kw. Jego wejście skierowane jest na wschód i oznaczone tradycyjną bramą – pylonem. Prowadzi ona do miejsca, które oświetlało światło słoneczne. Tam stał obserwator nieba (zwykle kapłan) znany jako „smn pe”.

W miejscu, gdzie stał znajduje się rzeźba smn po zwrócona w stronę wschodzącego słońca. Symbolizuje ona związek starożytnych Egipcjan z kosmosem.

POCHYŁY ZEGAR CIENIA

– Wzdłuż północnej strony pomieszczenia uczeni odkryli pochylony kamienny zegar słoneczny, znany jako pochylony zegar cienia, który służył do określania wschodu, południa i zachodu słońca. To prosta, ale doskonale działająca konstrukcja – mówi dr Ghonim.

Zegar składa się z regularnej prostej rampy z wapiennych płytek o długości 4,8 m zwieńczonej pięcioma płaskimi blokami wapiennymi (trzema pionowymi i dwoma poziomymi) które, jak się uważa, miały ukośne linie używane do pomiaru nachylenia słońca i cienia oraz do monitorowania ruchu słońca w ciągu dnia. Uczeni znaleźli również starożytnie egipskie urządzenie do pomiaru czasu znane jako „merkhet”, również z VI wieku p.n.e.

*Być może to starożytni
Grecy wprowadzili
zodiak do Egiptu*

Odkrycia są nie tylko niezwykle same w sobie, ale przede wszystkim pokazują, jakie techniki astronomiczne były stosowane przez starożytnych Egipcjan.

Wykorzystywano je do tworzenia kalendarza słonecznego oraz do wyznaczania daty religijnych i oficjalnych rytuałów, takich jak koronacja królów i wydarzenia związane z uprawianiem roli.

Wewnątrz budynku archeolodzy znaleźli kamień z inskrypcją przedstawiającą astronomiczne widoki wschodu i zachodu słońca na przestrzeni trzech pór roku.

– Starożytni Egipcjanie wyobrażali sobie ziemię i niebo jako dwie maty – tłumaczy dr Ghonim. – Themet Hrt to była mata nieba, a Themet Ghrt mapa ziemi. Nanosili oni jedną mapę na drugą oznaczając w ten sposób wydarzenia takie jak powódź Nilu czy żniwa.

– Jest to pierwsza tego typu kamienna mata z napisami, jaką kiedykolwiek odkryto – mówi szef misji.

KULT BOGINI KOBRY

Archeolodzy znaleźli również „triadę filarów” przy wejściu do sali, co jest niezwykle, ponieważ w typowej strukturze starożytnych egipskich zabytków filary znajdują się na końcu sali.

– Założyliśmy, że filary te mogą przedstawiać trójdzielny podział czasu starożytnych Egipcjan na pory roku, miesiące i tygodnie – wyjaśnia dr Ghoniem. W przeciwieństwie do tradycyjnych pomników, które zazwyczaj mają jeden pylon, obserwatorium miało dwa zwrócone do siebie, oprawiające okrągłe miejsce obserwatorium i symbolizujące akhet, czyli horyzont, na którym wschodzi słońce. Naprzeciwko akhet znajdowała się wapienna wieża strażnicza, która prawdopodobnie kiedyś była połączona z inną i służyła do obserwacji konstelacji na niebie.

W sumie misja odkryła pięć pomieszczeń z cegły mulowej, które prawdopodobnie służyły do przechowywania niektórych narzędzi budynku, oprócz czterech małych pomieszczeń z cegły mulowej i małego kamiennego pomieszczenia reprezentującego wieżę obserwacyjną, a także stosunkowo dużą salę, której trzy ściany pokryte są żółtą zaprawą murarską ozdobioną jakąś scenerią i pozostałościami niebieskiego rysunku rytualnej łodzi.

Wykopaliska odsłoniły również posąg boga Horusa z głową sokoła i bogini Uadżet, najważniejszymi bogami Buto.

W starożytności Buto było poświęcone bogini Uadżet (bogini kobry). Przedstawiana ona była w postaci kobry-Ureusza. Jej imię wywodziło się od koloru papirusu (rośliny-symbolu Dolnego Egiptu), a oznaczało dosł. [Ta] zielona. Centralny ośrodek jej kultu znajdował się właśnie w Buto.

W okresie predynastycznym, Uadżet stała się opiekunką całego Dolnego Egiptu. Po zjednoczeniu obu krajów (Górnego i Dolnego Egiptu) była – obok Nechbet – boginią występującą na podwójnej koronie władców Egiptu. Miała tam postać ataku-

jącej kobry, co miało symbolizować opiekę boską nad faraonem – wierzono, że zapewni mu potęgę i władzę.

Wewnątrz obserwatorium archeolodzy znaleźli też granitowy posąg króla Psametycha I z epoki Saitów (26. dynastii).

FARAON, KTÓRY ODZYSKAŁ NIEPODLEGŁOŚĆ

Psametych I (zm. 610 p.n.e.) był namiestnikiem, a później królem (panował w latach 664–610 p.n.e.) starożytnego Egiptu, który wypędził Asyryjczyków z Egiptu i zjednoczył kraj.

Według greckiego historyka Herodota, był jednym z 12 współwładców i zapewnił sobie pomoc greckich najemników, aby zostać jedynym władcą. Po nieudanej rebelii jego wasali przeciwko asyryjskiemu władcy Egiptu w 663 r., Psametych został niespodziewanie przywrócony na stanowisko gubernatora Athribis, miasta w delcie Nilu, przez asyryjskiego króla.

Później jednak, odrzucając swój status wasala, wynegocjował sojusz z Gygesem, królem Lidii w Azji Mniejszej, co pozwoliło mu podporządkować sobie innych asyryjskich książąt i wasali w delcie (658–651).

Psametych ustanowił swoją stolicę w Sais, swoim rodzinnym mieście, w zachodniej delcie i przystąpił do reformy rządu Egiptu. Aby usunąć ostatnie ślady rządów królów Kusz – afrykańskiego królestwa na południe od Egiptu, które przetrwało po najeździe asyryjskim w 663 r. – wynegocjował adopcję swojej córki Nitokris przez kapłankę tebańskiego boga Amona, zapewniając sobie w ten sposób kontrolę nad znacznym bogactwem świątyń.

Aby przeciwdziałać potędze rezydującej klasy wojskowej, Psametych zorganizował grecki korpus najemników jako część swojej armii. Zachęcał również do polityki dużych darowizn majątkowych na rzecz świątyń przez zamożną szlachtę. Częściowo jako odpowiedź na niedawną dominację zagraniczną, zachęcał do odrodzenia ideałów Starego Państwa w religii i sztuce w Egipcie. Po pomyślnym odzyskaniu niepodległości Egiptu pozostawił swemu synowi silne królestwo.

W obserwatorium naukowcy odkryli też brązową figurę Ozyrysa, boga związanego ze światem podziemnym i zmartwychwstaniem. Te artefakty, wraz z różnymi przedmiotami ceramicznymi używanymi w rytuałach religijnych podkreślają podwójną rolę obserwatorium w badaniach naukowych i praktyce duchowej. ●

Jadowity pająk Nosferatu jest w Polsce

Fałszywa tarantula

I jest... całkowicie niegroźny
wbrew alarmującym doniesieniom niektórych mediów. Pająkowi Nosferatu sprzyja globalne ocieplenie.

Robert Jurszo

Nazwa wzięła się od wzoru na odwłoku, który, zdaniem niektórych, przypomina twarz wampira z filmu „Nosferatu”. W naszym kraju ten gatunek nie ma polskiej nazwy, tylko naukową: *Zoropsis spinimana* – mówi „Wyborczej” biolog Dominik Szymański, ekspert od pająków, twórca fanpejdża „Zwierzyniec WQE” poświęconego arachnologii (nauce o pająkach), absolwent biologii na UAM oraz kierunku poświęconemu gatunkom zagrożonym, inwazyjnym i niebezpiecznym na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu.

Dorosłe osobniki tego gatunku są całkiem spore, przynajmniej na tle innych żyjących w Europie pająków. Długość ciała u samicy może sięgać blisko 2 cm (samce są krótsze – 13 mm), a rozpiętość odnóży – ponad 3 cm. Nosferatu nie tkają sieci, za to aktywnie polują na swoje ofiary, do których zaliczają się przede wszystkim owady.

W ostatnich dniach media – powołując się na Niemiecki Związek Ochrony Przyrody – podgrzewały atmosferę wokół Nosferatu: że jest jadowity, że może przegryźć ludzką skórę, że to boli i że pająk jest coraz bliżej Polski, bo zasiedla już cały kraj naszych zachodnich sąsiadów. A do tego – o zgrozo! – trzyma się domów...

Tymczasem prawda jest taka, że Nosferatu... już jest w naszym kraju.

NOSFERATU W ROŚLINACH

– Ten gatunek został już stwierdzony w Polsce: w Bielsku Białej w mar-



• **Zoropsis spinimana, czyli pająk Nosferatu** FOT. ZWIERZYNIEC WQE

kecie budowlanym, gdzie znaleziono go w marcu 2023 r. w transporcie roślin. Prawdopodobnie razem z nim przyjechał zza południowej granicy, ukazała się nawet o tym publikacja naukowa. W tym roku mamy również doniesienia o jego obecności z Polski, razem z kolegami planujemy publikację artykułu na ten temat – mówi Szymański.

Artykuł, o którym wspomina biolog, został opublikowany rok temu w „Acta entomologica silesiana”, czasopiśmie naukowym wydawanym przez Śląskie Towarzystwo Entomologiczne, a jego autorami są Grzegorz Gierlasiński i Mateusz Wrzół.

Jak piszą naukowcy, występujący wcześniej w basenie Morza Śródziemnego pająk „od kilkudziesięciu lat wykazuje pewne tendencje do rozprzestrzeniania się w Europie”, jednak jako gatunek europejski „nie jest uznawany za obcy lub inwazyjny”. Ekspansja w dużej mierze odbywa się dzięki człowiekowi, a istotną rolę zdaje się mieć transport lądowy.

„Regularne dostawy roślin, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, do sklepów w sieciach marketów budowlanych, dają możliwość

rozprzestrzeniania się wielu potencjalnym gatunkom” – piszą autorzy.

– Warto wspomnieć, że Nosferatu bywał często trzymany w hodowlach prywatnych ze względu na swoje podobieństwo do tarantuli, stąd czasem nazywa się go „fałszywą tarantulą” – mówi Szymański.

Ekspert wskazuje, że nie mamy jeszcze potwierdzenia, że w Polsce występuje już krajowa populacja tego gatunku, ale to raczej kwestia czasu.

– Ocieplający się klimat sprzyja pojawianiu się w Polsce pająków, które dotąd występowały na południu Europy, takich jak np. kolczak śródziemnomorski. Zimy są łagodne, a lata gorące, więc łatwo im się adaptować również u nas – komentuje.

Pająk chętnie trzyma się budynków, bo w nich jest cieplej.

JADOWITY, ALE NIEGROŹNY

A co z tym, że Nosferatu jest w stanie zranic człowieka?

– Nosferatu jest całkiem dużym pająkiem, więc pewnie byłby w stanie przebić ludzką skórę. Natomiast zarówno jego ukąszenie, jak i jad nie są dla ludzi niebezpieczne, choć mogą być bolesne – odpowiada Szymański.

Autorzy cytowanego artykułu podkreślają, że w literaturze naukowej brak wiarygodnych informacji o ukąszeniach tego pająka powodujących jakiegokolwiek poważne problemy medyczne. Poza tym pająk skłonny jest ukąsić człowieka wtedy, gdy ten próbuje go złapać czy przesunąć rękami.

„Ugryzienie nie jest zbyt bolesne, a sporadycznie występujący miejscowy obrzęk znika w ciągu kilku godzin” – czytamy.

Wygląda na to, że strach ma nie tylko wielkie oczy. Ma ich też wiele – jak pająki. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34335374

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34334992

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34334591



Warszawa

Zarząd Mienia m.st. Warszawy
Jednostka budżetowa m.st. Warszawy
ul. Jana Kazimierza 62, 01-248 Warszawa

Ogłasza nabór kandydatów na wolne stanowiska urzędnicze:

Główny specjalista ds. podatkowych

w Dziale Księgowo-Budżetowym
1,000 etat

Specjalista ds. windykacji w Dziale Prawno-Procesowym
1,000 etat

Specjalista w Dziale Administrowania Mieniem
1,000 etat

Szczegółowy opis stanowisk znajduje się na stronie internetowej Zarządu Mienia m.st. Warszawy www.zmw.waw.pl w zakładce Rekrutacja.

Informacje można uzyskać pod numerem tel.: 22 277 03 00
Oferty należy składać osobiście lub listownie w terminie 10 dni roboczych od daty opublikowania ogłoszenia (oferty powinny wpłynąć do Zarządu Mienia m.st. Warszawy do dnia 13 września 2024 pod adresem:

Zarząd Mienia m.st. Warszawy
ul. Jana Kazimierza 62,
01-248 Warszawa

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH WÓJT GMINY BOBROWNIKI INFORMUJE,

że ogłoszony został I ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej w gminie Bobrowniki, sołectwo Bobrowniki, ul. Łabędzia, ul. Skowronków, w okolicy ul. Polnej i ul. Słowików, która zapisana jest w księdze wieczystej prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Czeladzi nr **KA1B/00029110/6**, oznaczona w katastrze nieruchomości obręb Bobrowniki jako działka:

Lp	Oznaczenie nieruchomości		Cena wywoławcza w zł netto	Wysokość wadium w zł	Godzina przetargu
	Nr działki	Powierzchnia w m²			
1	2	3	4	5	6
1)	2844/7	5688	895 000,00	89 500,00	8:00

Przetarg odbędzie się w **dnio 8 listopada 2024 r. o godzinie podanej w kolumnie 6 powyższej tabeli** w sali **nr 25** (II piętro) Urzędu Gminy Bobrowniki w Bobrownikach (42-583), ul. Gminna 8.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Bobrowniki, opublikowano na stronie internetowej Urzędu Gminy Bobrowniki (adres strony: www.bobrowniki.pl) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Bobrowniki (adres strony: www.bip.bobrowniki.pl), a także na tablicach ogłoszeń w sołectwie Bobrowniki.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargów można uzyskać w Referacie Mienia Komunalnego i Zagospodarowania Przestrzennego Urzędu Gminy Bobrowniki, ul. Gminna 8, 42-583 Bobrowniki, pok. nr 17, tel. 32 2877887 wew. 51, 41.

PRE COP 29

2-3 października 2024 r.

MCK Katowice

ZAREJESTRUJ SIĘ

Wydarzenie przygotowujące do **Szczytu Klimatycznego ONZ COP 29 w Azerbejdżanie**

www.precop.pl

2
dni paneli i spotkań

30
sesji tematycznych

150
wyjątkowych prelegentów

1500
uczestników

Witamy
w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

CEL, PAL

Jeden pocisk spadł w okolicach szkoły, wbił się w ziemię. Inny trafił w zjeżdżalnię na placu zabaw, kolejne – w budynki mieszkalne. Mieszkańcy komentują: – To wojskowe tereny, tu cywile nie mogą się niczym narażać.

Szyba w bloku rozbita przez pocisk, ślady po kuli na placu zabaw – takie zdjęcia zamieszcila na Facebooku jedna z mieszkanki Bemowa Piskiego. Było po północy 23 sierpnia.

POCISK TRAFIŁ W BLOK MIESZKALNY

Piątek, 23 sierpnia, rano. Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych zamieszcza na portalu X komunikat: „Ubiegłej nocy na terenie strzelnicy Bemowo Piskie poligonu Orzysz, w czasie strzelań sojusznicznych z udziałem żołnierzy rumuńskich, rykoszety uszkodziły budynek położony niedaleko strzelnicy. Nikt nie odniósł obrażeń. Sprawę wyjaśnia Żandarmeria Wojskowa. Wszystkie straty zostaną jak najszybciej zadośćuczynione”.

Oficer prasowa 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej kpt. Małgorzata Misiukiewicz: „Podczas zaplanowanych ćwiczeń poligonowych na terenie strzelnicy Bemowo Piskie pod Orzyszem pocisk pododdziału rumuńskiego Batalionowej Grupy Bojowej NATO trafił w blok mieszkalny. Na razie nie ma decyzji o wstrzymaniu ćwiczeń”.

Sobota, 24 sierpnia, rano. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz na portalu X zapewnia: „Rumuńskie wojsko deklaruje pomoc w wyjaśnieniu okoliczności i pełne zadośćuczynienie po wydarzeniu na strzelnicy w Bemowie Piskim. Rozmawiali o tym szefowie sztabów gen. Polski i Rumunii. Strona rumuńska wysyła do nas zespół, który ma wyjaśnić przyczyny zdarzenia i deklaruje, że zrobi wszystko, by odzyskać zaufanie mieszkańców”.

BURMISTRZ: BĘDZIEMY ŻAĆ OD WOJSKA WYJAŚNIEŃ

Niemal tydzień po tym zdarzeniu, po drodze do Bemowa Piskiego, spotykam się z burmistrzem ponad 10-tysięcznej gminy Biała Piska Franciszkiem Romankiewiczem. Ma 53 lata, jest bezpartyjny, urząd burmistrza sprawuje po raz pierwszy.

– Myślę, że tych pocisków było siedem albo więcej. Nie zburzyły ścian, tylko zrobiły w nich dziury. Trudno mi jednak określić, jakiego były kalibru. O ile wiem, to były ćwiczebne pociski przeciwlotnicze, takie, które się rozrywają – mówi. I wlicza: – Jeden pocisk spadł w okolicach szkoły, wbił się w ziemię. Jeden trafił w zjeżdżalnię na placu zabaw, inne na budynki mieszkalne, uszkodziły elewację. Pocisk trafił też w ścianę sklepu, a inny zbił szybę i wbił się w ścianę w jednym z mieszkań. Śpiący bardzo się wystraszył. To osoba z niepełnosprawnością. Udzielano mu pomocy medycznej, wszystko jest już w porządku. Trzeba w tym mieszkaniu wymienić okno, wyremontować ścianę wewnętrzną.

Zapowiada, że będzie żądał od wojska wyjaśnień, jak to się stało, że pociski wleciały na teren Bemowa Piskiego i trafiły w cywilne obiekty, wbiły się w elewacje bloków mieszkalnych leżących ok. 4 km od poligonu.

– Ludzie, którzy mieszkają w Bemowie Piskim, są przyzwyczajeni do odgłosów strzelania, do tego, że na poligonie niemal nieustannie są ćwiczenia. Ale to się do tej pory nigdy nie wiązało z tego typu incydentami – mówi.

Burmistrz Romankiewicz nie kryje: – Tuż po ostrzale nikt z MON się ze mną nie kontaktował. O tym, że doszło do tego zdarzenia, dowiedziałem się od jednego z naszych radnych, który mieszka w Bemowie. Rano skontaktowałem się z dowódcą jednostki, pojechałem na miejsce razem z zastępcą i panią z inspektoratu, która zajmuje się bezpieczeństwem. Przeprowadziliśmy oględziny zgłosiliśmy to zdarzenie telefonicznie do powiatowego centrum kryzysowego. O przyjeździe rumuńskiego zespołu, o którym pisał na portalu X minister Kosiniak-Kamysz też nie zostałem poinformowany.

Zdaniem burmistrza powinny być procedury mówiące, że władz gminy, w której dochodzi do takiej sytuacji, jest od razu o nich informowany. – A przede wszystkim procedury, które będą zapobiegać takim sytuacjom. Chcemy zapytać wojsko o środki, jakie zostaną zastosowane, by więcej się one nie powtórzyły.

SOŁTYS: U NAS LUDZIE SĄ PRYZWYCZAJENI DO HUKU WYSTRZAŁÓW

Dzwonię do sołtysa Bemowa Piskiego Tomasza Kaczmarczyka. Ma 36 lat, jest sołtysiem od maja. Akurat jest w pracy. To kapral, żołnierz zawodowy, służy w komendzie poligonu w Bemowie. Prowadzi m.in. strzelania na tym poligonie.

Mówi, że podczas zdarzenia był w innym rejonie. – Do tej pory nie wiem, ile ostatecznie pocisków wystrzelono w kierunku zabudowań. Nawet gdybym wiedział, to nie mógłbym powiedzieć, jaki był zasięg ich rażenia. W sumie to w ogóle mówić za dużo nie mogę. Jestem sołtysiem, ale i żołnierzem i obowiązuje mnie, jeśli chodzi o sprawy wojskowe, tajemnica – zaznacza.

Ale po chwili dodaje: – U nas ludzie o dziesięcioleci przyzwyczajeni są do huków wystrzałów. Ta sytuacja jest jednak nietypowa. To pewnie błąd ludzki, ktoś obrał zły kierunek. Nie wiem jednak, czy koordynaty zawiodły, czy sprzęt. Miejmy nadzieję, że się to nigdy nie powtórzy. Po dochodzeniu okaże się, co zawiodło lub kto.

Sołtys ma nadzieję, że Rumuni naprawią wszystkie szkody. – Wiem, że chodzili już do ludzi, tam, gdzie spadły te pociski. Poculi się winni, przepraszają. Widać, że chcą naprawić swój błąd – kończy.

MIESZKAŃCY: NA SZCZĘŚCIE DZIECI TU NIE BYŁO

Bemowo Piskie zamieszkuje nieco ponad tysiąc osób, w większości związanych z wojskiem. Do granicy z Litwą, Rosją i Białorusią jest stąd ponad 100 kilometrów.

Zatrzymuję się niespełna trzy kilometry przed Bemowem Piskim – od strony Białej Piskiej. Z lasu dochodzą strzały. Przy drodze prowadzącej w głąb lasu tabliczki (po polsku, angielsku, niemiecku i rosyjsku): „Teren wojskowy. Wstęp wzbroniony” oraz tylko po polsku: „Stój! Ostre strzelanie. Wejście grozi śmiercią. Osoby, które zostaną zatrzymane, będą podlegać karze grzywny” i – też w czterech językach – „Zakaz lotów bezzałogowych statków powietrznych”.

Tuż po wjeździe do Bemowa stoją budynki jednostki wojskowej. Przy jezdni dwa znaki drogowe:



z rysunkiem wozu bojowego i czołgu oraz ich dopuszczalnym tonażem. Co chwilę jeżdżą przemysłową bojową wozami.

Po przeciwnej stronie jednostki, czyli po stronie poligonu, trzypiętrowe bloki, pamiętające czasy PRL, zasiedlone przez około 60 mieszkańców. Między nimi a lasem – plac zabaw. Na boku metalowej zjeżdżalni widać około pięciocentymetrową dziurę po pocisku, który trafił w nią feralnej nocy.

– Na szczęście dzieci tu nie było – zauważa przechodząca obok kobieta. Dwaj młodzi mężczyźni spieszący do pracy rzucają: – To pewnie był przypadek. Może źle cel wymierzili.

W podobnym duchu komentują ostrzał inni napotkani przeze mnie mieszkańcy.

CHCESZ MIEĆ ZYSK, TO ZAMKNIJ PYSK

W oknie jednego z ostrzelanych bloków zamiast szyby jest płyta wiórowa. Z relacji burmistrza wynika, że pocisk trafił tu ostatecznie w ścianę przy łóżku, w którym spał jeden z mieszkańców.

Drzwi do mieszkania otwiera mi teraz para 30-latków. – Nie chcemy udzielać o tej sprawie żadnych informacji – mówią.

– Dlaczego? – dopytuję.

– Bo nie.

Bardziej rozmowna jest ich sąsiadka, pani Henryka – emerytowana kucharka z kantyny tutejszej jednostki. – Huk strzałów usłyszałam dokładnie o godz. 22. 20. Wystraszyłam się. Jak wielu innych wyszłam na podwórko zobaczyć, co się dzieje. Pomyśleliśmy, że to może jakiś atak – opowiada. – Jak to się mogło stać, nie wiem. Mieszkam tu 50 lat i pierwszy raz coś takiego się zdarzyło. Ale to jest wojsko, więc tak pewnie czasem może się zdarzyć.

Po drugiej stronie ulicy są delikatesy. Obok drzwi wejściowych – dziura po pocisku. – Zamykamy sklep o godz. 22, otwieramy o godz. 5. Jak przyszedłszy do pracy po tej strzelaninie, to była tylko dziura w tej ścianie – mówi jedna ze sprzedawczyń. – Co się stało z pociskiem, nie wiem. Ci wojskowi z Rumunii mają tu dziś przyjechać z tłumaczem i spotkać z kierownikiem, chyba żeby przeprosić, choć raz już przepraszali. A jak to się mogło zdarzyć, że nas ostrzelali, nie umiem powiedzieć.

Do rozmowy wtrąca się jeden z klientów. – Po prostu krótko: jak chcesz mieć zysk, to trzymaj zamknięty pysk. – mówi z wyraźnym śląskim akcentem. To 65-letni pan Józef, który mieszka w Bemowie Piskim od 10 lat. Wcześniej żył w Katowicach, pracował głównie jako kierowca-mechanik. Osiadł



w Bemowie, bo odkrył w Internecie, że mieszkanie tu są bardzo tanie, a w jego Katowicach „nic już go nie trzymało”.

Opowiada: – Wyjechałem za spokojem. Okazało się, że tu cały czas strzelają, w dzień i noc. Najgorzej to mają psy, zwłaszcza kiedy co chwilę padają całe serie, nie wiem, z jakiej to broni. Jak tylko usłyszą te strzały, to szaleją. Nasze to pod stół się chowają i długo po tym huku nie chcą jeść.

Pytam, co miał na myśli, kiedy mówił, że trzeba „trzymać zamknięty pysk, kiedy się chce mieć zysk”.

– Po takim ostrzale, do jakiego tu doszło, to w normalnym kraju każdy z cywili w jakiś sposób poszkodowany mógłby domagać się od NATO milionowych odszkodowań w dolarach – tłumaczy. I pokazuje inny z ostrzelanych budynków cywilnych – po stronie jednostki, z dużą dziurą w dachówce.

NAJBARDZIEJ SPONTANICZNI – RUMUNI I CHORWACI

Kiedy rozmawiam z panem Józefem, strzały rozlegają się też z okolic jednostki. Kilka budynków od niej w mini pubie z fast foodami troje klientów w T-shirtach przegląda menu. Mówią z amerykańskim akcentem. Jeden zamawia sześć panierowanych skrzydełek, frytki, sos i fantę. Kobieta za ladą wystawia rachunek: 50 zł. I ona, i klienci nie chcą rozmawiać.

Mijam inny bar z fast foodami – letni ogródek, plakaty z ofertą po angielsku. Teraz jest zamknięty. Po przeciwnej stronie jezdni przechodzę obok pizzerii. Zaglądam do Szkoły Podstawowej im. generała Józef Bema, gdzie od września uczyć się będzie 117 dzieci.

Dyrektora szkoły Joanna Gerejczyk mówi: – Na terenie przed szkołą znaleziony został kilkucentymetrowy fragment pocisku. Najprawdopodobniej podmuch wiatru zrzucił go z dachu. Nie zagrażał niczyjemu bezpieczeństwu. Natrafił na niego dzisiaj rano na trawie nasz pracownik. Zadziałaliśmy zgodnie ze znanymi nam procedurami. Powiadomiliśmy wojsko, a zabrali go żandarmi wojskowi.

Dyrektorka opowiada, że wojskowi nieraz uczestniczą w zajęciach i informują o problemach związanych z bezpieczeństwem: – Większość dzieci w naszej szkole jest związana z jednostką wojskową. Wiedzą co mogą, a czego nie, np. że nie mogą wchodzić do jednostki. Prowadziliśmy m.in. zajęcia z saperami i dzieciaki uczyły się, że jak natrafią na pociski, nie mogą ich podnosić. Wspólnie z żołnierzami bawimy się na piknikach szkolnych, także z żołnierzami tej batalionowej grupy bojo-

• **Bemowo Piskie, 27 sierpnia 2024 r.**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

wej NATO. Najbardziej spontaniczni są Rumuni i Chorwaci. Jak bawimy się, np. tańczymy, to chętnie dołączają. A Rumuni niedawno zrobili nam półkę w bibliotece.

NAGLE NADJEŹDŹA POLITA MILITARA

Kiedy rozmawiam z dyrektorką podstawówki, pojawia się dyżurny z jednostki, a tuż potem troje funkcjonariuszy Żandarmerii Wojskowej. Wypytyują, kim jestem i dlaczego fotoreporterka „Wyborczej” robi w Bemowie zdjęcia. Spisują nasze dane z legitymacji prasowych i dowodów osobistych. – Macie państwo prawo się nie legitymować – zastrzegają. – Ale my mamy obowiązek sprawdzić, kim jesteście.

Wracam pod delikatesy. Czekam na rumuńskich żołnierzy, którzy mieli pojawić się z ponownymi przeprosinami. Z daleka widzę nadjeżdżający samochód z rumuńskim napisem na boku: Polita Militara. To wóz Żandarmerii Wojskowej Rumunii. Wolno podjeżdża, mijają mnie i naszą fotoreporterkę pod sklepem, objeżdża bloki naprzeciwko i wraca do jednostki.

Żołnierzy rumuńskich nie ma. Spod jednostki za to nadciąga grupa kilkudziesięciu polskich żołnierzy z karabinami i w połowym umundurowaniu. Przechodząc obok delikatesów, przyspieszają: „Przybyli ułani pod okienko”.

PYTANIA DO WOJSKA. NA RAZIE BEZ ODPOWIEDZI

Warmińsko-mazurska wieś Bemowo Piskie w latach 1975-1998 administracyjnie należała do województwa suwalskiego. To głównie osiedle wojskowe, położone ok. 13 km od Orzysza i ok. 15 km od Białej Piskiej, gdzie mieści się Ośrodek Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych, który zabezpiecza ćwiczenia różnych rodzajów wojsk na poligonie Orzysz.

Bemowo Piskie to także siedziba stacjonującej w Polsce batalionowej grupy bojowej NATO. Państwo ramowe grupy bojowej to USA, a w skład jednostki wchodzi także żołnierze z Wielkiej Brytanii, Chorwacji oraz żołnierze sił przeciwlotniczych z Rumunii. Na co dzień Batalionowa Grupa Bojowa NATO współdziała z 15. Giżycką Brygadą Zmechanizowaną.

Dzień przed moim pojawieniem się w Bemowie Piskim Ośrodek Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Orzysz wydał komunikat („Zakaz wstępu na teren poligonu”): „W niżej wymienionych terminach prowadzone będą strzelania amunicją bojową: w dniach 26-31.08.2024 r. w godz. 8-14 i 21-2. Dodatkowo w dniach 26-31.08.2024 r. istnieje możliwość wykorzystywania materiałów wybuchowych do niszczenia przedmiotów wybuchowych i niebezpiecznych w godz. 8-21. Powyższe zajęcia stanowią duże zagrożenie życia i zdrowia dla osób, które zlekceważą zakaz wstępu na teren wojskowy – poligon. Dodatkowo w rejonach obiektów szkoleniowych znajdują się maszty ostrzegawcze z czerwoną flagą w dzień i czerwoną latarnią w nocy, który to sygnał oznacza strzelania amunicją bojową. Osoby, które zostaną zatrzymane na terenie poligonu, będą podlegać karze zgodnie z obowiązującymi przepisami”.

Z tej informacji nie wynikało, że strzelać amunicją bojową będą żołnierze właśnie na strzelnicy w Bemowie Piskim.

Podobny komunikat pojawił się 19 sierpnia. Dotyczył strzelania od tego dnia do 25 sierpnia, w tym nocą z 22 na 23 sierpnia w godz. 21-2.

27 sierpnia do rzeczników prasowych Dowódcy Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych oraz MON przesłałem pytania dotyczące strzałów oddanych w obiekty cywilne w Bemowie Piskim nocą z 22 na 23 sierpnia:

- ile dokładnie pocisków trafiło w obiekty cywilne?
- jakiego rodzaju broni były to pociski?
- jak to się stało, że pociski te trafiły w obiekty cywilne?
- co konkretnie jest przedmiotem wyjaśnień tamtego zdarzenia?
- na jakie formy zadośćuczynienia mogą liczyć poszkodowani w wyniku tego ostrzału?
- jakie procedury zostały wdrożone lub mają być wdrożone, żeby do podobnych sytuacji nie dochodziło?
- jaka odpowiedzialność grozi osobom, które spowodowały to zdarzenie?

Do czasu publikacji tego tekstu odpowiedź nie nadeszła. ●



• **Dziura po pocisku w jednym z budynków mieszkalnych**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL



• **Jeden z pocisków trafił w zjeżdżalnię na placu zabaw**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wystraszyłam się, wyszłam na podwórko zobaczyć, co się dzieje. Pomyśleliśmy, że to może jakiś atak

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

lek. dent. Joanna
Lewandowska*...białych plam na zębach
z cytrusami

Białe plamki na szkliwie zębów dziecka mogą sygnalizować przynajmniej dwa problemy: erozję szkliwa o podłożu próchnicowym lub kwasowym albo fluorozę. Fluoroza jest rzadko spotykana, bo woda w Polsce nie jest fluoryzowana, a dawkowanie fluorków w preparatach przeznaczonych dla najmłodszych jest ściśle określone.

Bardziej prawdopodobna jest pierwsza przyczyna, czyli erozja szkliwa. Kredowo-białe, matowe przebarwienia są pierwszym stadium próchnicy, kiedy to w szkliwie dochodzi do utraty budujących je minerałów. Podobnie dzieje się, gdy w diecie dziecka jest zbyt dużo kwasowych produktów np. cytrusów, napojów gazowanych czy kwaśnych słodczy. Szansa na to, że znikną same, jest niewielka. Leczenie na początkowym etapie zmian jest bezbolesne – wystarczy miejscowe nałożenie preparatu remineralizującego lub specjalnej żywicy, by przywrócić szkliwu wytrzymałość. ● **Not. ET**

*stomatolożka z Medicover Stomatologia

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Ścielenie łóżka zaostorza
alergię na roztocze?

Roztocze kurzu domowego są małymi pajączkami niedostrzegalnymi gołym okiem. Mieszkają z ludźmi, bo żywią się głównie złuszczonego ludzkiego lub zwierzęcego naskórkiem. Świetnie czują się z nami w łóżku, bo mają tam wszystko, czego potrzebują do życia. Uczulają nas nie tyle same roztocze, ile ich odchody i części ciała. Alergicy uczuleni na roztocze często cierpią, kiedy się kładą do własnego łóżka. Mają zatkaany nos, napady kichania lub objawy astmy: kaszel, uczucie duszności, świsty.

Najsilniej na roztocze reagują osoby chore na astmę. Zdaniem Tiktoka Dr. Mehzera szkodzić im może staranne zaścielenie łóżka zaraz po przebudzeniu. Ciasne „zapakowanie” pościeli w narzutę powoduje, że dla roztoczy powstaje idealne środowisko – jest ciepło, ciemno i jest co jeść po nocy, w której zostawiliśmy żyjątkom nową porcję naskórka. Jego zdaniem łóżko alergika powinno być „rozbebeszone”, żeby roztocza miały trudniejsze życie. Trudno powiedzieć czy ta metoda działa, bo nikt takich badań nie robił.

Na pewno dobrym sposobem na roztocze jest częste pranie pościeli w temperaturze 60 stopni. Można też stosować specjalną pościel barierową, która jest nieprzepuszczalna dla odchodów roztoczy. ●

FOT. SHUTTERSTOCK



Margit Kossobudzka

Stopy wiele mówią o chorobach, które rozwijają się w narządach wewnętrznych. Warto się im przyjrzeć, zanim staną się poważniejszym problemem.

OD SERCA DO STÓP

To naturalne, że stopy są chłodne w dotyku. Nie powinny jednak zmieniać koloru skóry na niebieski.

Przebarwienia skóry i towarzyszący temu ból mogą wskazywać na zjawisko zwane zespołem niebieskiego palca u nogi. Uważa się, że jest to spowodowane małymi zbitkami cholesterolu. Zatory te łatwo przechodzą przez duże naczynia, ale mają trudności, gdy przeciskają się przez te mniejsze – grzęzną w nich, odcinając dopływ krwi. Tkanki zostają pozbawione tlenu, co powoduje zmianę koloru stóp i ból. W poważnych przypadkach zespół niebieskiego palca może prowadzić do obumarcia tkanek i wymagać amputacji palców – lub nawet całej stopy.

Przyczyną powstawania zbitek cholesterolu najprawdopodobniej są tętniaki i miażdżyca.

Istnieją też inne objawy na stopach, które mogą wskazywać na chorobę układu krążenia. To m.in. wypukłe czerwone obrzęki wskazujące na zakażenie serca zwane bakteryjnym zapaleniem wsierdza. Obrzęki te mogą być bezbolesne (zmiany Janeway'a) lub bolesne (guzki Oslera).

Jeśli palce u stóp są zawsze zimne, jedną z przyczyn może być właśnie słaby przepływ krwi – problem z krążeniem czasami związane z paleniem, wysokim ciśnieniem krwi lub chorobą serca.

Jeśli pod wpływem stresu lub zmiany temperatury palce u stóp stają się białe, potem sine, a następnie znów czerwone to może być objaw choroby Raynauda. Choroba ta często idzie w parze z reumatoidalnym zapaleniem stawów, chorobą Sjögrena lub problemami z tarczycą.

ZNERWICOWANE STOPY

Palce u stóp mogą również sygnalizować problemy z układem nerwowym. Sprawdza się to m.in. poprzez tzw. odruch Babińskiego (od nazwiska neurologa Josepha Babińskiego, który jako pierwszy go opisał). To prosty test polegający na głaskaniu podeszwy stopy tępo zakończonym narzędziem, aby sprawdzić reakcję palców. Zwykle, gdy ten odruch jest wywołany, palce powinny podwinąć się lub zgiąć w dół w kierunku podeszwy.

Jeśli jednak duży palec u nogi jest skierowany do góry, a mniejsze palce rozchodzą się wachlarzowo, to jest właśnie odruch Babińskiego. Taka reakcja jest normalna u niemowląt, których układ nerwowy dopiero się rozwija, ale nie u dorosłych. Jeśli występuje u osoby dorosłej to często jest skutkiem przebiegu udaru, który uszkodził obwodowy mózgowy kontrolujący stopy.

Inne przyczyny pojawienia się takiego odruchu to m.in. stwardnienie rozsiane i (rzadko) zatrucie lekami.

Uszkodzenie nerwów spowodowane niekontrolowaną cukrzycą może również powodować uczucie zimna w stopach. Podobny objaw dają niedoczynność tarczycy i anemia.

Chcesz zasnąć, ale wciąż musisz ruszać stopami? To może być zespół niespokojnych nóg. Do przyczyn tej dolegliwości zalicza się niedobór żelaza, niewydolność nerek, wątroby lub cukrzycę. Zespół niespokojnych nóg należy też do najczęstszych chorób neurologicznych.

BÓL STOPY OD
DOŁU I Z BOKU

Osiem na 10 kobiet doświadcza bólu stóp z powodu chodzenia w butach na wysokich obcasach. Ale czasem ten ból może wynikać z tzw. złamania zmęczeniowego, czyli małego pęknięcia kości.

Jedną z możliwych przyczyn jest zbyt intensywny wysiłek fizyczny. Do takich złamań dochodzi także w wyniku toczącej się osteoporozy.

Nagły, ostry ból w stopie jest też cechą charakterystyczną skurczu mięśni, który może trwać wiele minut. Najczęściej skurcze są spo-

Liczba

60

PROC.

• polskich dzieci w wieku dojrzewania do 2028 r. będzie zaszczepionych przeciw wirusowi HPV, który przyczynia się do niektórych nowotworów – zakłada Ministerstwo Zdrowia

Kampania



• **RAK PIERSI.** Marka kosmetyczna Gliss startuje z kampanią „Różowy Patrol”. Jej celem jest dotarcie do Polek z informacją o konieczności regularnego samobadania piersi i zgłaszania się na badania profilaktyczne. Wśród twarzy kampanii znalazła się Małgorzata Rozenek-Majdan. ●

Szczegóły na Rozowypatrol.pl

TYLKO ZDROWIE

Życie na dobrej stopie

Choroby, które widać na stopach

Wygląd naszych stóp mówi o naszej kondycji, toczących się w organizmie infekcjach, chorobach układu sercowo-naczyniowego, a nawet zaburzeniach neurologicznych.

wodowane przepracowaniem stopy i zmęczeniem mięśni. Inne przyczyny to słabe krążenie, odwodnienie lub zaburzenia równowagi potasu, magnezu, wapnia lub witaminy D w organizmie.

Zmieniające się poziomy hormonów w ciąży lub zaburzenia tarczycy też mogą tu odgrywać rolę.

Ból stopy może też oznaczać zapalenie stawów śródstopno-palcowych (uszkodzenie torebek stawowych). To skutek płaskostopia poprzecznego. Obciążenie w zdrowej stopie rozkłada się na punkty pod pierwszym i piątym palcem. Jeśli stajemy na środkowych kościach stopy, które nie są do takiego obciążenia przystosowane, to dochodzi do stanu zapalnego.

BOLI PIĘTA

Najczęstszą przyczyną bólu pięty jest zapalenie powięzi podeszwowej. Tkanka znajdująca się w części podeszwowej, która łączy piętę z palcami, zaczyna się odrywać od pięty. Staw skokowy ma za duże obciążenie z góry i stopa „siada”. Powodem może być za duża waga ciała (ta kontuzja zdarza się u osób, które chcą się odchudzić bieganiem) albo zbyt intensywny trening, gdy niewydolne mięśnie goleni nie są w stanie amortyzować dużych obciążeń.

Ból jest najsilniejszy po obudzeniu, kiedy stajemy na nogi i zaczynamy naciskać na piętę. Zapalenie stawów, nadmierne ćwiczenia i źle dopasowane buty również mogą powodować ból pięty, podobnie jak zapalenie ścięgien.

Do rzadszych przyczyn należą ostroga kostna na spodzie pięty,

POWŁÓCZENIE STOPĄ

Czasami pierwszym objawem problemu ze zdrowiem jest zmiana sposobu chodzenia. Gdy zaczynamy powłóczyć stopą to może oznaczać, że doszło do uszkodzenia nerwów obwodowych.

Okolo 30 proc. tych przypadków jest związanych z cukrzycą.

Uszkodzenie nerwów może być również spowodowane infekcją, niedoborem wita-

min i nadużywaniem alkoholu. Inne możliwe przyczyny powłóczenia stopą to problemy z mózgiem, rdzeniem kręgowym lub mięśniami. Taki objaw może pojawić się przy udarze mózgu, a ponieważ w tym przypadku liczy się czas w jakim chory dotrze do szpitala nigdy nie należy bagatelizować tego, że ktoś zaczął nieco inaczej się poruszać.

SPUCHNIĘTE JAK BALON

Zwykle jest to chwilowa niedogodność spowodowana zbyt długim stanieniem lub długim lotem. Opuchlizna powinna jednak zniknąć po odpoczynku. Jeśli się tak nie dzieje problem może być poważniejszy. Stale opuchnięte stopy często oznaczają słabe krążenie, problem z układem limfatycznym lub zakrzep krwi. Obrzęk może również być spowodowany chorobą nerek lub niedoczynnością tarczycy.

Niepokojące jest też uczucie pieczenia w stopach – powszechne u diabetyków z uszkodzeniem nerwów obwodowych.

Może być również spowodowane niedoborem witaminy B, stopą sportowca, przewlekłą chorobą nerek, słabym krążeniem w nogach i stopach (choroba tętnic obwodowych) lub niedoczynnością tarczycy.

Bardzo ważne jest monitorowanie owrzodzeń stóp, które się nie goją. Są one zazwyczaj głównym znakiem ostrzegawczym cukrzycy. Takie rany są podatne na infekcje. Diabetycy powinni myć i suszyć stopy oraz sprawdzać je pod kątem ran każdego dnia. Powol-

ne gojenie się ran może być również spowodowane chorobą tętnic obwodowych.

ŚMIERDZĄCY PROBLEM

To normalne, że stopy potrafią wydzielać nieprzyjemną woń, zwłaszcza w przypadku osób, które intensywnie się pocą w wyniku ćwiczeń lub upałów, albo noszą nieoddychające buty. Odpowiednia pielęgnacja stóp może ograniczyć wytwarzanie nieprzyjemnego zapachu.

Jednak nie zawsze jest to łatwe. Jeśli ktoś ma bromhydrozę (medyczny termin na problem zdrowotny, polegający na wydzielaniu brzydkiego zapachu przez ciało), to prawdopodobnie przyczyną jest nadmierna potliwość i aktywność bakterii stóp.

Gruczoły potowe pomagają regulować temperaturę ciała. Mamy ich najwięcej w okolicy pachy, na dłoniach i podeszwach stóp. Ale sam pot nie ma zapachu. Bakterie, które się nim żywią, wytwarzają kwasy i to przez nie, stopy pachną jak ser, siarka lub ocet.

Nadpotliwość stóp to stan, w którym gruczoły potowe są nadaktywne i powodują nadmierne pocenie się. Wilgotne stopy to nie tylko dobre środowisko dla bakterii. To też idealne podłoże dla infekcji grzybiczych, takich jak grzybica stóp lub paznokci.

Także skutkiem niektórych infekcji grzybiczych jest nieprzyjemny zapach, ale wiele osób, które się zmagają z nieprzyjemną wonią stóp, ma zarówno problem z infekcjami grzybiczymi, jak i bakteryjnymi.

WYSYPKA NA STOPACH

Wirus Coxsackie prowadzi do rozwoju HFM [z ang. hand-foot-mouth czyli dłoń-stop-a-usta – red.], powszechnej, bardzo zaraźliwej choroby wieku dziecięcego. Objawem są wypukłe różowo-czerwone plamy, które mogą przekształcać się w pęcherze i sączyć. Na szczęście choroba zwykle trwa krótko i ustępuje bez leczenia po kilku dniach.

Często infekcją grzybiczą jest tzw. stopa sportowca. To rodzaj grzybicy, która rozwija się zwykle między czwartym a piątym pal-

cem, ale może rozprzestrzenić się na całą stopę. Przyczyną jest m.in. nieprawidłowa higiena i noszenie ciasnego i nieoddychającego obuwia.

Jeśli skóra na swędzących stopach jest gruba i ma ranki może to być łuszczyca.

BÓL DUŻEGO PALCA U NOGI

Najczęściej przyczyną dyskomfortu jest dna moczaniowa. Bólowi towarzyszy też zaczerwienienie i obrzęk.

Ból i obrzęk stawów stopy powoduje też choroba zwyrodnieniowa stawów. Boleć może też tzw. paluch koślawy – dolegliwość sportowców, szczególnie tych, którzy grają na twardych nawierzchniach.

Jest on spowodowany urazem więzadeł otaczających staw.

Jeśli odczuwamy palący ból w podeszwie stopy, który promieniuje do palców, to może być nerwiak Mortona, czyli pogrubienie tkanki wokół nerwu, zwykle między trzecim a czwartym palcem stopy. Jest osiem do dziesięciu razy częstszy u kobiet niż u mężczyzn. Wywołuje go uraz lub zbyt duży nacisk na palce.

CO SIĘ DZIEJE Z PAZNOKCIAMI?

Pogrubione, żółte paznokcie u stóp to może być następstwo infekcji grzybiczej. Ale wśród przyczyn takiego wyglądu paznokci wymienia się także obrzęk limfatyczny, choroby płuc, łuszczycę i reumatoidalne zapalenie stawów.

Z kolei wklęsły, łyżeczkowaty kształt paznokci może świadczyć m.in. o niedoborze żelaza.

Biały paznokieć to zazwyczaj skutek urazu, który spowodował jego oddzielenie się od łożyska. Taką barwę może też przyjąć paznokieć, który toczy infekcja lub łuszczyca. Jeśli paznokieć jest nienaruszony i większość z niego jest biała, czasami może to być oznaką choroby wątroby, zastoinowej niewydolności serca lub choroby nerek.

Warto sprawdzać czy na stopach nie pojawiają się nietypowe przebarwienia. Czarna plama pod paznokciem to może być czerniak, najgroźniejsza postać raka skóry. ●

*Osiem na 10 kobiet
doświadcza bólu stóp
z powodu chodzenia w butach
na wysokich obcasach.
Ale czasem ten ból może
wynikać z tzw. złamania
zmęczenia, czyli małego
pęknięcia kości*

TYLKO ZDROWIE

FOT. SHUTTERSTOCK

■
Częściej problemy ze stopami zgłaszają kobiety. To dlatego, że mają one słabszą strukturę więzadłową. Częściej u nich występuje tzw. wrodzona wiotkość stawów, czyli zwiększony zakres ruchomości we wszystkich stawach organizmu.

Jak pozbyć się bólu, który utrudnia chodzenie

Stopy na rehabilitacji

Narząd ruchu człowieka to skomplikowany mechanizm. Działa bez zarzutu, jeśli wszystkie podzespoły są sprawne. Jednak żadna część tej maszyny nie jest w stanie pracować samodzielnie.

Margit Kossobudzka

Wiele zaburzeń w obrębie stawu kolanowego czy kręgosłupa spowodowanych jest nieprawidłową pracą stóp.

Wady stóp lub zwyrodnienia mogą wykrzywiać kolana, powodować stany zapalne w organizmie, bóle bioder i pleców, a nawet zaburzenia w stawie skroniowo-żuchwowym.

CZY MOŻNA TEN MECHANIZM NAPRAWIĆ?

To nieprawda, że wady można korygować tylko u dzieci, a gimnastyka korekcyjna prowadzona jest wyłącznie w przedszkolach i podstawówkach. – Gdy mamy 30, 40 czy nawet 70 lat, w dalszym ciągu jesteśmy w stanie sobie pomóc – mówi Natalia Szostek, fizjoterapeutka z La Symetrie Centrum Zdrowia i Urody z podkrakowskich Bibic.

Przy odpowiednim wsparciu fizjoterapii, niemal każdy jest w stanie utrzymać swoją sprawność lub przynajmniej spowolnić nieodwracalne procesy fizjologiczne dotyczące narządu ruchu. Jeśli problem jest już bar-

dzo zaawansowany, to niezbędna będzie też pomoc lekarza ortopedy.

POPATRZ NA ODCISKI

Częściej problemy ze stopami zgłaszają kobiety. To dlatego, że mają one słabszą strukturę więzadłową. Częściej u nich występuje tzw. wrodzona wiotkość stawów, czyli zwiększony zakres ruchomości we wszystkich stawach organizmu.

Krytycznym momentem jest też okres ciąży. Wówczas organizm jeszcze bardziej rozluźnia te struktury stawowe. I właśnie wtedy najczęściej zachodzą główne zmiany w stopie, zwłaszcza w przypadku predyspozycji do halluksów.

O tym jak jest obciążony narząd ruchu, świadczy rozmieszczenie odcisków. Jeśli robią się w okolicy przedstopia, czyli tam, gdzie się zaczyna drugi, trzeci czy czwarty palec, to można podejrzewać płaskostopie poprzeczne.

Przy prawidłowej postawie powinniśmy obciążać najbardziej pierwszą i piątą głowę śródstopia oraz pięty.

Bóle stopy mogą mieć związek z wysokim podbiciem. To skutek napięć w kończynie dolnej, przykurzonego mięśnia trójgłowego, grupy mięśni kulszowo-goleniowych, zaburzeń całej taśmy mięśniowo-powięzowej kończyny tylnej.

Wysokie podbicie często jest problemem u osób pracujących na stojąco. Kiedy długo stoimy w miejscu, stopa jest przykurczona, nie ma okazji się rozciągać.

Gdy stopy wyczerpią swoje pokłady kompensacji, przekazują te napięcia dalej, na kolana, biodra i na kręgosłup.

Duże znaczenie ma też nadmierna masa ciała. W stopie jest bardzo dużo kości, więzadeł, które amortyzują wstrząsy podczas chodzenia czy biegania. U osoby z nadwagą stopa musi wykonać cięższą pracę i szybciej się zużywa. Większe są także obciążenia kolan, bioder. Człowiek nie jest ewolucyjnie przystosowany pod względem ortopedycznym do otyłości.

JAK MOŻE FIZJOTERAPEUTA?

Schorzenia stóp mogą mieć podłoże, zarówno chorobowe jak i urazowe. Są to najczęściej:

- złamania w obrębie kości palców i śródstopia,
- zniekształcenia kości palców i śródstopia, spowodowane nieodpowiednim obuwem i zbyt dużym obciążeniem stóp zaburzającym prawidłową ich motorykę,
- halluksy czyli koślawe paluchy,
- płaskostopie,
- ostrogi piętowe.

To wszystko może spowodować trudności lub nawet całkowicie uniemożliwić normalne funkcjonowanie. Jeśli na palcach wystąpiły deformacje, palce lub/i stopa są sztywne, możliwości ruchu ograniczone, warto szukać pomocy u fizjoterapeuty.

To co najczęściej pomaga to:

TERAPIA MANUALNA I FUNKCJONALNA

Przeważnie w pierwszej kolejności fizjoterapeuta oferuje metodę manualną. Nie sprowadza się ona jedynie do rozluźniania mięśni i uzyskiwania w ten sposób ulgi. Prawdziwa fizjoterapia powinna się opierać na tym, żeby dopiero po diagnostyce dostosować narzędzie, które specjalista będzie wykorzystywał w swojej pracy z pacjentem.

Metoda ta polega na szczegółowym badaniu, ocenie stanu zaburzenia oraz leczeniu struktur okołostawowych, np. torebki stawowej, więzadeł, mięśni.

Ortopedyczna Terapia Manualna wg koncepcji Kaltenbrna i Evjenth – usuwa zaburzenia w tkankach miękkich okołostawowych. Leczenie polega przede wszystkim na przywracaniu fizjologicznej równowagi pomiędzy stawami, tkankami miękkimi a strukturami nerwowymi.

Terapia powięzi zakłada, że przyczyną urazu narządu ruchu jest jej zniekształcenie. Metoda dobrze sprawdza się np. przy zapaleniach ścięgien np. Achillesa. Przy jej użyciu można przyspieszyć procesy gojenia, powrotu do pełnego obciążenia np. kończyny dolnej przy skręceniach stawu skokowego. Zastosowanie tej terapii często po pierwszym zabiegu przynosi znaczną poprawę i zmniejsza ból.

Medyczny Trening Terapeutyczny pozwala na dobranie odpowiednich zestawów ćwiczeń, obciążeń i stopniowania trudności ćwiczeń dla pacjentów z dolegliwościami ortopedycznymi, reumatologicznymi, neurologicznymi, krążeniowo-oddechowymi, metabolicznymi, sportowców itp.

TYLKO ZDROWIE

TAPING MEDYCZNY
I KINESIOTAPING

Metoda ta polega na oklejaniu specjalnymi plastrami/taśmami określonych partii ciała. Stosuje się ją do korekcji ustawienia stopy oraz w leczeniu takich wad jak haluksy. Taping wspomaga stabilizację stawów, działa rozluźniająco na napięte mięśnie lub stymulująco na pracę osłabionych mięśni. Skuteczność działania zależy od rodzaju aplikacji, kierunku oraz stopnia napięcia plastra, o których decyduje terapeuta wykonujący badanie. Struktura plastra jest zbliżona do parametrów skóry, nie zawiera leków. Plaster jest wodoodporny, jednocześnie umożliwia oddychanie skóry.

FIZYKOTERAPIA

Fizykoterapia jest bardzo dobrym uzupełnieniem terapii indywidualnej i ćwiczeń. Jest to grupa zabiegów wykorzystująca zjawiska fizyczne, takie jak: zimno, ciepło, pole magnetyczne, fale mechaniczne i elektromagnetyczne. Istnieje szereg zabiegów fizykoterapeutycznych dobieranych w zależności od indywidualnych wskazań i przeciwwskazań. Są to m.in. naświetlanie laserem, elektroterapię, terapię wysokotonową, ultradźwięki i fonoforezę, magnetoledoterapię, vacuum oraz terapię falą uderzeniową. – Badanie komputerowe może to wspomóc – pozwolić zobaczyć chód w czasie rzeczywistym, np. czy dana osoba obciąża stopy, chodzi na zewnętrznych krawędziach, czy podczas chodu wybija się z palucha, czy ciężar na obydwu nogach jest taki sam, czy chód jest symetryczny. Dobry specjalista powinien wylapać te wszystkie nieprawidłowości i dobrać odpowiednią terapię – mówi Natalia Szostak. Efekty prowadzonej terapii wspomagają odpowiednio dobrane wkładki do butów. ●

Siedem ćwiczeń na stopy

- 1 Podnoś kredki, ołówki, okrągłe kamyki, orzechy, czy ziarna fasoli palcami. Im przedmioty mniejsze i bardziej zróżnicowane, tym większą pracę wykonają palce.

2 Kulaj pod stopą w przód i w tył oraz ruchem okrężnym twardą piłeczkę.

3 Naciskaj na piłeczkę jak na pedał gazu w samochodzie, obiema stopami naprzemiennie przez dwie minuty.

4 Stojąc na schodach tylko palcami, wiszące w powietrzu pięty opuszczaj w dół. Wykonaj przynajmniej 10 powtórzeń.

5 Skręcaj stopy w kostkach do wewnątrz (tak by duże palce się zetknęły) i odwracaj na zewnątrz. Zrób przynajmniej 10 powtórzeń.

6 Rozczapierzaj palce obu stóp. Powtórz przynajmniej 10 razy.

7 Rysuj przez kilka minut w powietrzu stopami kolejne szlaczki czy litery. ●

Przegląd stóp

Egipska, rzymska, a może
chłopska? Kształt ma znaczenie

Ustawienie palców u stóp i ich długość ma wpływ na mechanikę chodzenia. Te cechy powinniśmy też brać pod uwagę, dobierając buty.

Margit Kossobudzka

Stopa składa się z 28 kości, 32 stawów, 33 mięśni i 56 ścięgien, dlatego wiele może się w niej popsuć. Wyróżnia się co najmniej dziewięć różnych typów stóp. Są to egipska, grecka, rzymska, celtycka, germańska, chłopska, kwadratowa, rozciągnięta i małpia. Trzy najczęstsze typy stóp to egipska, rzymska i chłopska.



Wyróżnia się co najmniej
dziewięć różnych typów stóp.
Są to egipska, grecka, rzymska,
celtycka, germańska, chłopska,
kwadratowa, rozciągnięta
i małpia

czyli po prostu chodzenie. Prawidłowo stopa powinna się przetaczać z pięty na paluch, czyli pierwszy palec u stopy. Jeśli jednak mamy drugi palec dłuższy od palucha, to staje się on najdalszym punktem, z którego nasz organizm chce się wybić – tak wynika z naszej biomechaniki. Ten drugi palec jest jednak za słaby, by znieść takie obciążenie. Nie jest do tego ewolucyjnie przystosowany. Dlatego w ostatniej fazie przetaczania się stopy „spadamy” jednak na paluch, który jest dość masywny. Dopiero wtedy możemy się wybić do kolejnego kroku w dodatku z boku. Konsekwencją jest odcisk, który powstaje z boku palucha, a potem często powstawanie palucha koślawego, czyli haluksa. Przez to, że drugi palec jest najdalej wysunięty, najczęściej ulega urazom. Na takiej stopie powstają też odciski, nagniotki oraz zniekształcenia, np. palce młotkowate. Deformacja ta polega na utrwalonym zgięciu końcówki palca oraz braku możliwości jego całkowitego wyprostowania. W wyniku zaawansowanych zmian może poja-

wić się metatarsalgia, czyli ból pod stawem łączącym palec objęty deformacją a przodostopiem. • Stopa rzymska ma trzy największe palce tej samej wysokości, a dwa kolejne wyraźnie mniejsze. Wszystkie palce mogą być lekko wygięte do wewnątrz i opadające. Stopy rzymskie mają tendencję do występowania wysokiego podbicia, co może predysponować do bólu – zwłaszcza po dłuższym okresie stania. Mimo to nie stwierdza się innych schorzeń typowych dla tego rodzaju stopy. Dzięki swojej budowie lepiej znosi duże obciążenia i długo trwały bezruch. Rozkład ciężaru w stopie rzymskiej jest najbardziej korzystny.

• Stopa chłopska jest podobne do rzymskiej, ponieważ trzy największe palce są równie długie, a dwa mniejsze palce opadają. Stopy chłopskie są zazwyczaj małe. Strukturalnie płaskie, co może prowadzić do złej postawy i bólu pleców. • Stopa germańska – duży palec jest dłuższy, a pozostałe tej samej wielkości.

• Stopa celtycka to połączenie palców germańskich, jednego dużego palca i wszystkich mniejszych palców tej samej długości i wyraźnego drugiego palca, jak u Greków, ale ze zmniejszającymi się kolejnymi palcami. • Stopa kwadratowa ma wszystkie palce mniej więcej takiej samej długości, co nadaje jej bardziej pudełkowaty wygląd. Stopy kwadratowe często mają szeroki przód i wąską piętę, co może prowadzić do bolesnego zapalenia śródstopia. • Stopa rozciągnięta – duży palec u nogi odchyła się daleko od pozostałych palców, ze znaczną przerwą między wszystkimi mniejszymi palcami. Palce u nóg są wyraźnie rozstawione lub mają kształt wachlarza. • Stopa małpia – duże palce u nóg wyglądają tak, jakby skręcały w stronę małych palców u nóg. Haluksy w tym typie stóp są częstą przypadłością, zwłaszcza u osób, które noszą wąskie lub spiczaste buty. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34330947

34329985

Fundacja Miej Serce zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego
MIKOŁAJA BARNAŚ
u którego zdiagnozowano afazję percepcyjno-motoryczną. Chłopiec ma poważne trudności z czytaniem, pisaniem i koncentracją. Uczęszcza na zajęcia logopedyczne, psychologiczne oraz integrację sensoryczną. Wskazaniem jest mikropolarizacja mózgu która wspomogę rozwój mowy, koncentracji i wyciszy. Dla Mikołaja ważne są kolejne terapie neurologiczne i systematyczne zajęcia, mamę chłopca już nie stać na dalsze leczeniu syna, dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja Miej Serce 20 1020 2472 0000 6202 0364 1610
Tytułem: Mikołaj Barnaś – Subkonto nr 102088602



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





• – To wszystko jest do odrobienia – mówił do Igi Świątek trener Tomasz Wiktorowski. Nie tego dnia FOT. PAP/EPA/JOHN G. MABANGLO

Marcin Wesolek

„Skończyłam w piekarni Igi” – refleksyjnie zauważyła Amerykanka po tym, jak po raz ostatni mierzyła się z Igą Świątek. Przegrała wówczas w kończącym poprzedni sezon WTA Finals 1:6, 0:6, a po meczu nawiązywała do tenisowego slangu: zero przypomina bajgla, jedynka – bagietkę. I stąd odniesienia do piekarni.

Wtedy Polka była w kosmicznej formie. Teraz w takiej nie jest.

Wypoczęta Peguła, wyczerpana Świątek

Co innego Peguła. Z ostatnich 14 rozegranych meczów wygrała 13, grała do końca w obu poprzedzających US Open turniejach w Montrealu i Cincinnati: pierwszy zwyciężyła, w drugim poległa w finale z Aryną Sabalenką. Gra doskonale, może najlepiej w swojej karierze. I choć w turniejach wielkoszlemowych ćwierćfinał był do tej pory dla niej barierą nie do pokonania – występowała na tym poziomie sześć razy, za każdym razem przegrywała – tym razem miała prawo mieć nadzieję, że będzie inaczej.

Zwłaszcza że w znacznie mniejszym stopniu dotykało ją to, na co tak mocno zwracała uwagę Świątek: zmęczenie. – Wydaje mi się, że nasza dyscyplina nie idzie w dobrym kierunku. Nie ma czasu działać z zespołem, korzystać z życia, bo jedziemy prosto z jednego turnieju na drugi. Zawodnicy są świadomi, że to szaleństwo. Terminarz jest bardzo napięty – mówiła Polka w Nowym Jorku po swoim pierwszym meczu w US Open.

Kalendarz przyznaje jej rację. Od tego sezonu obowiązkowe dla zawodniczek z czołówki są cztery turnieje wielkoszlemowe, dziesięć turniejów rangi WTA 1000 i kończący sezon WTA Finals, do tego dochodziły jeszcze ważne dla Świątek igrzyska olimpijskie. Dla liderki rankingu, która przecież na wielu z tych imprez gra do końca, to niewyobrażalne obciążenia.

Perfekcyjna Peguła

Rozczarowana, wręcz wściekła opuszczała kort w Nowym Jorku Iga Świątek. Liderka rankingu WTA przegrała ćwierćfinał US Open, Amerykanka Jessica Peguła była tego dnia mocniejsza.

– Głos Świątek jest mocny i trudno odmówić jej racji – uważa Adam Romer, ekspert i redaktor naczelny magazynu Tenisklub, gość podcastu Wyborczej 8:10. – Amerykańscy menedżerowie zatrudniani przez WTA mają jasny cel: wycisnąć z kobiecego tenisa jak najwięcej pieniędzy, można to robić właśnie zwiększając liczbę turniejów z gwiazdorską obsadą. Oczywiście finansowo korzystają na tym zawodniczki, ale ich wytrzymałość jest ograniczona – dodaje.

Peguli te obciążenia nie dotyczą w tym sezonie w tak dużym stopniu, jak Świątek. Leczyła kontuzje kręgosłupa i żeber, nie grała na Rolandzie Garrosie, ma w nogach znacznie mniej meczów, niż Polka. W drugiej części sezonu jest w kapitalnej dyspozycji, do ćwierćfinału US Open doszła bez straty seta, podobnie zresztą jak Świątek. Świetnie czuje się też w Nowym Jorku – choć pochodzi z ultrabogatego domu (jej rodzice są właścicielami m.in. klubów Buffalo Bills w lidze futbolu amerykańskiego i Buffalo Sabres w ho-

kiejowej NHL), na korty dojeżdża metrem. Twierdzi, zapewne zgodnie z prawdą, że tak szybciej i wygodniej.

Jakie straty Iga umie odrabiać

– Z dnia na dzień czuję się lepiej, piłka słucha mnie bardziej – mówiła Świątek po meczu IV rundy z Ludmiłą Samsonową. Ale

Nie ma czasu działać z zespołem, korzystać z życia, bo jedziemy prosto z jednego turnieju na drugi. Zawodnicy są świadomi, że to szaleństwo. Terminarz jest bardzo napięty

IGA ŚWIĄTEK
po pierwszym meczu w US Open

w meczu z Pegułą nie było widać ani śladu dobrej dyspozycji liderki rankingu. Przegrała trzy pierwsze gemy – w tym dwa przy własnym podaniu – myliła się potwornie zarówno przy własnym serwisie, jak i w dłuższych wymianach. Amerykanka, bardzo spokojna i precyzyjna w swojej grze, na szybkim korcie nie zwlekała z atakiem: gdy tylko widziała, że frunie do niej piłka zagrana słabiej lub mniej celnie, uderzała z całych sił. I wygrywała kolejne punkty.

– Weź się w garść – usłyszeliśmy głos trenera Tomasza Wiktorowskiego. Tej mobilizacji wystarczyło do wygrania dwóch gemów w pierwszym secie. Mało.

Zejdźcie do szatni – tradycyjne już, Świątek robi tak w niemal każdym meczu, irytując nieco rywalki – pomogło Polce. Co prawda szybko straciła gema przy swoim podaniu, ale chwilę później odrobiła straty. Przy wyniku 2:2 było już się czego chwycić w tym meczu, gra była bowiem na tyle dobra, że dawała jakąś nadzieję.

W kolejnym gemie Polka prowadziła 40:0, wygrała go dopiero na przewagi. Błędy zaczęła bowiem popełniać także Peguła, wymiany stawały się coraz dłuższe i bardziej wyczerpujące, a w takiej grze lepiej czuje się Świątek. Siódmy gem drugiej partii, przy wyniku 3:3 i serwisie Polki, trwał kilkanaście minut i zakończył się wyrzuceniem przez Świątek piłki w aut. Z wątlej przewagi psychologicznej nie zostało nic, znów trzeba było odrabiać straty.

– To wszystko jest do odrobienia – zaklinał rzeczywistość trener Wiktorowski przy wyniku 5:3 dla Amerykanki. Nie w tym meczu, nie tego dnia, nie przy tak dysponowanej rywalce. Iga Świątek przegrała z Jessicą Pegułą ćwierćfinał US Open 2:6, 4:6, popełniła w tym meczu aż 41 niewymuszonych błędów, prawie dwa razy więcej, niż rywalka.

W półfinałach kobiecego US Open Peguła zmierzy się z Czeszką Karoliną Muchową, rywalką Białorusinki Aryny Sabalenki będzie Amerykanka Emma Navarro. ●